

KRESOWY

Serwis Informacyjny

PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW,
TO NIE TYLKO OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT



KSI odznaczony Medalem
Pro Patria
Legitymacja nr. 710 / 12



Nr. 08/2023 (147), e-miesięcznik
1 sierpnia 2023

NIEZBĘDNIK KRESOWY
ISSN 2083-9448

Operacja polska NKWD 1937-1938 Zagłada na polecenie Stalina



/ Instytut Pamięci Narodowej przywraca pamięć 110 000 ofiar antypolskiej operacji NKWD

Pewnej nocy 1937 roku NKWD otoczyło całą wieś Czarny Bór w Ukrainie SRS. – Od wczesnego ranka rozpoczęła się intensywna praca selekcyjna – zapamiętał Jan Sinicki. – Całą ludność wsi podzielono na trzy grupy: pierwsza – mężczyźni (których w większości natychmiast rozstrzelano w pobliskim lasu), druga – kobiety z małymi dziećmi (kierowano ich na wysiedlenie w Kazachstanie) i trzecia – dzieci powyżej 10 lat (kierowano je do dietdomów – sierocinieców) – w celu wychowania na oddanych władzy radzieckiej patriotów ZSRR i całkowitego izolowania od jakichkolwiek związków z polskością. **Dokończenie na stronie**

4 sierpnia - w 1850 roku zmarł Ignacy Prądzyński



Ignacy Pantaleon Prądzyński herbu Grzymała (ur. 20 lipca 1792 w Sannikach, zm. 4 sierpnia 1850 na wyspie Helgoland) – generał dywizji Wojska Królestwa Polskiego, wódz naczelny powstania listopadowego. Uznawany za jednego z najwybitniejszych polskich strategów pierwszej połowy XIX wieku.

Autor planów wojny z Rosją, częściowo wykorzystanych przez generała Jana Zygmunta Skrzyneckiego. Był też autorem planu koordynacji działań partyzan-

skich w Królestwie Polskim. Dowodził w wygranej bitwie pod Iganiem (10 kwietnia 1831). Po upadku powstania w latach 1832-1833 na zesłaniu w Wiatce. W 1834 powrócił do Królestwa Polskiego. Po powrocie do Królestwa Polskiego osiadł w Przepiórowie. W 1848 roku powstańcy węgierscy zaproponowali mu objęcia przywództwa w powstaniu, ale Prądzyński odmówił. Był jednym z najbardziej utalentowanych generałów polskich I połowy XIX wieku.

28 sierpnia 1610 - Żółkiewski wkroczył do Moskwy

W 1609 roku stanął na czele polskiego korpusu interwencyjnego, wysłanego na pomoc tzw. dymitriadzie, w której wojska magnatów polskich uwikłały się w rosyjską wojnę domową. Interwencja rozpoczęła oficjalnie wojnę polsko-rosyjską 1609-1618. Rozpoczął długotrwałe oblężenie Smoleńska.

4 lipca 1610 roku w słynnej bitwie pod Kluszynem odniósł swe największe zwycięstwo, pokonując oddziałem 2700 husarzy (wspo-

maganych przez 200 piechurów) armię rosyjską liczącą 30 tys. żołnierzy, wspieraną przez korpus szwedzki liczący 5 tys. wojska, po czym na dwa lata zajął Moskwę.

Był zwolennikiem osadzenia na tronie moskiewskim syna króla Zygmunta III Wazy, Władysława oraz unii między Polską a Moskwą. 28 sierpnia 1610 podpisał w Moskwie z bojarami rosyjskimi układ, mocą którego król Władysław został ogłoszony carem Rosji.



W gazecie jeszcze m.in:

Obchody 80. rocznicy ukraińskiego ludobójstwa - Polska

Fotorelacja na stronie 2 do 10

W 80. rocznicę ukraińskiego ludobójstwa, list otwarty do prezydenta Żelenskigo złożony w ambasadzie.

Panie Prezydencie Żelenski, Pana rodacy w latach 1939 - 47 tworząc różne zbrojne bandy pod nazwami Ukraińska Powstańcza Armia - Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińska Narodowa Samoobrona (UNS), SS Galizien ... i inne okrutnie wymordowali, wg. różnych szacunków historyków od 250.000 do nawet jak stwierdził pan poprzednik, pierwszy prezydent Ukrainy p. Leonid Kuczma 500.000 niewinnych Polaków; kobiet, dzieci, dzieci w łonach matek, starców i mężczyzn...strona 11

PROJEKT USTAWY O PENALIZACJI BANDERYZMU W RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Ruch Społeczny Porozumienie Pokoleń Kresowych z siedzibą w Warszawie 28 lipca br, złożył w Sejmie Rzeczypospolitej Projekt Ustawy o penalizacji banderyzmu.

Projekt ustawy wraz z uzasadnieniem i listem przewodnim został złożony do każdego klubu i koła parlamentarnego z osobną a także do Parlamentarnego Zespołu ds. Kresów, Kresowian, i dziedzictwa Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej... strona 15

BANDEROWSKI LWÓW Z ŻYDOWSKIM PREZYDENTEM W TLE

Kiedyś polski Lwów był miastem piękny i bogatym. Lwów ukraiński to bieda, brud i wynaradawianie naszych rodaków. W niedawnej przeszłości towarzyszył generalissimus Józef Stalin w otoczeniu premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchila i prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina Roosevelta w Poczdamie, Teheranie i Jałcie jednym ruchem – palcem po mapie – skreślił z granic Rzeczypospolitej m. in. rdzennie polski Lwów. Lwów sprzedano Stalinowi bez słowa protestu, bo cóż tam Polska.. Lwów wówczas już krwawił ...strona 16

Rozmowa z Heleną Miczyńską

Helena Miczyńska: Mieszkałam w Wilnie w Latach 1939 – 1947. Ojca Sowieci zamordowali w Katyniu, matka Zmarła w 1943 roku. Zostałam Z rodzeństwem... strona 20

Łączy je obywatelstwo ofiar i ta sama decyzja tych samych sprawców

Wszystkie te zbrodnie – popełnione w kilku miejscach – nazywamy symbolicznie Zbrodnią Katyńską. Tu, w Katyniu takich śmierci było cztery tysiące czterysta. W Katyniu, Charkowie, Twerze, w Kijowie, Chersoniu oraz...strona 22

UKRAIŃSKA RZEŹ ŻYDÓW NA WOŁYNIU I W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ

Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie w sposób nienaukowy usiłuje realizować antypolski program światowego lobby żydowskiego. Aprobując...strona 23

Kalendarium ludobójstwa - sierpień 1943

Na przełomie lipca i sierpnia 1943 roku: We wsi Cygany pow. Borszczów banderowcy uprowadzili do lasu 3 Polaków ...strona 26

Oszmiańskie historie – ks. Wacław Michał Grabowski. Kapłan, organizator polskiego szkolnictwa i społecznik. Poseł na Sejm Wileński w 1922 roku

Powiat oszmiański za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów był największym z powiatów w województwie wileńskim. To właśnie na jego terenie – w Krewie – zawarto układ, który dał początek unii polsko-litewskiej. Stąd wywodzi się królewska dynastia Jagiellonów. ... strona 34

Moje Kresy – Anna Muszczyńska cz.1

Firlejów i Krzyżowice to dwie miejscowości nierozłącznie związane z moim życiem. Jedne od drugiego oddalone przeszło 700 kilometrów. Łączy się w oku kreci, gdy wspominam swoje przeżycia od momentu kiedy...strona 37

Pikieta przed Katedrą Warszawską. Kler nie chciał ofiar ludobójstwa na konferencji pasowej.

Redakcja



7 lipca, ks. Tadeusz Isakowicz-Zaleski wraz z przedstawicielami organizacji kresowych wziął udział w proteście pod Katedrą Warszawską, gdzie domagano się przywrócenia prawdy dotyczącej ofiar Rzezi Wołyńskiej oraz godnego pochówku dla ofiar ukraińskich nacjonalistów.

Pierwszy masowy mord na Wołyniu miał miejsce 9 lutego 1943 roku we wsi Parośla I w powiecie sarneńskim, gdzie UPA, podszywając się początkowo pod sowieckich partyzantów, zamordowała 173 Polaków.

Nasilenie zbrodni było związane m.in. z porzuceniem w marcu i kwietniu 1943 roku służby przez ukraińskich policjantów służących dla Niemców. Policjanci dołączyli do szeregów UPA. Wielu z nich wcześniej brało udział w

mordowaniu Żydów. Jednym z największych zbrodni UPA przed lipcem 1943 roku było spalenie osady Janowa Dolina w nocy z 22 na 23 kwietnia 1943 roku, w



której zamordowano około 600 Polaków. W lipcu 1943 roku doszło do nasilenia zbrodni, w wyniku czego zamordowano około 10-11 tysięcy Polaków. 11 lipca UPA przeprowadziła skoordynowany atak na Polaków w ponad 150 miejscowościach powiatów włodzimierskiego, horochowskiego, kowelskiego i lukkiego. Ataki miały miejsce w niedzielę, gdy Polacy udawali się do kościołów na msze święte. Ukraińscy nacjonalisci wtargnęli do kościołów, zabijając cywilów i duchownych, między innymi w Kisielinie i Porycku. Na Wołyniu spalono lub zniszczono około 50 kościołów katolickich. Zbrodnie trwały również w kolejnych dniach.

Protestujący przed Katedrą sprzeciwiali się pojednaniu KK z kościołem greckokatolickim ponad głowami wiernych.

Projekt nowelizacji KK już w sejmie

Redakcja



/ red. Leszek Samborski składa projekt w Biurze Podawczym Sejmu.

26 lipca, przedstawiciele kresowych środowisk skupionych w RS Porozumienie Pokoleń Kresowych złożyli w sejmie projekt nowelizacji KK.

Chodzi głównie o zapobieganie szerzeniu się banderyzmu na terenie Polski - po doświadczeniu naszych przodków ukraińskiego ludobójstwa na polskich sąsiadach

w latach 1939 - 47 - właściwie nie powinno podlegać w Polsce żadnej dyskusji.

Ostatni zapis w Ustawie o IPN mówiący o możliwości ścigania i penalizacji Ukraińców za ludobójstwo został uznany przez mgr Przyłębską za niekonstytucyjny i usunięty z Ustawy.

/ Więcej w numerze

Złożenie apelu do Prezydenta Żeleńskiego

Leszek Samborski

11 lipca, w czasie trwania mszy św. „Niedokończone Msze Kresowe” w kościele Św. Aleksandra na Pl. Trzech Krzyży, delegacja Marszu Pamięci złożyła w ukraińskiej ambasadzie apel do Prezydenta Żeleńskiego, w sprawie żądania

ekshumacji i godnego pochówku polskich ofiar zamordowanych na Wołyniu, a także o zaprzestanie gloryfikowania banderyzmu.

Po zakończeniu Marsz Pamięci, apel został ponownie odczytany

ale tym razem uczestnikom marszu.

Przed wejściem do ambasady, apel czyta Leszek Samborski

Treść apelu na stronie 11



Wsparcie budowy Pomnika „RZEŻ WOŁYŃSKA” autorstwa prof. Andrzeja Pityńskiego.

BNP Paribas Bank Polska S.A. ul. Kasprzaka 10/16, 01-211 Warszawa

Numer Rachunku Bankowego: **95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Dla wpłacających zagranicą: **PL 95 1600 1462 1894 9205 2000 0001**

Kod SWIFT: PPABPLPK

Wpłaty prosimy dokonywać z dopiskiem „darowizna na cele statutowe”

Wojewódzkie obchody 80. rocznicy Rzezi Wołyńskiej w Rzeszowie

Redakcja za TVP3 Rzeszów



Troska o pamięć i starania o godny pochówek. To przesłanie wojewódzkich obchodów 80. rocznicy Zbrodni Wołyńskiej. Wczoraj wieczorem w Rzeszowie uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i zapalili znicze przed tablicą upamiętniającą Polaków zamordowanych przez ukraińskich nacjonalistów.

Uroczystości rozpoczęła msza święta w Kościele Krzyża Świętego w Rzeszowie. Modlono się w intencji ofiar Zbrodni Wołyńskiej. Po mszy, na placu przed kościołem głos zabrała między innymi wojewoda. Podkreślała jak ważna jest pamięć i głoszenie prawdy o okrucieństwie ukraińskich nacjonalistów.

Dyrektor rzeszowskiego oddziału IPN mówił, że zaledwie półtora procent zamordowanych na Wołyniu i w Galicji Wschodniej Polaków ma swój grób. Reszta leży w bezimiennych zbiorowych mogiłach. Niestety do dziś nie ma zgody strony ukraińskiej na ich ekshumację.

Uczestnicy uroczystości złożyli kwiaty i zapalili znicze przed tablicą upamiętniającą pomordowanych Polaków. Szacuje się, że w wyniku antypolskiej czystki etnicznej w latach 1943-45, która przeszła do historii jako Rzeź Wołyńska, zginęło co najmniej 130 tysięcy osób.

Plakaty upamiętniające ofiary ukraińskiego ludobójstwa

Fundacja Wołyn Pamiętamy

Fundacja Wołyn Pamiętamy po raz trzeci chce w 2023 roku zorganizować akcję wyklejania miejscowości plakatami upamiętniającymi Ofiary ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej w latach 1939-1947.

W ubiegłym roku fundacja wysłała do 350 osób 12 tysięcy plakatów.

Link do wpłaty bezpośredniej - ZRZUTKI:

<https://zrzutka.pl/ktagbb>

W roku bieżącym by to już 22 tysiące plakatów do 650 osób na dzień 11 lipca oraz 10 tysięcy plakatów na dzień 1 listopada.

Koszt akcji plakatowej w roku bieżącym wyniósł ok. 25 tysięcy złotych (zakup plakatów, wysyłki kurierem, zakup kartonów i taśmy).

Seredecznie dziękuję wszystkim darczyńcom



Barlinek ofiarom ukraińskiego ludobójstwa

Katarzyna Gerlecka



Dziękuję Wam Panowie za przybycie, na moje nader skromne zaproszenie.

Za bezceremonialność i spontaniczność, za szacunek do najwyższych, patriotycznych wartości!

Dziękuję w imieniu Wszystkich moich Przyjaciół, którzy mi pomagali. Jesteśmy zaszczyceni i wdzięczni i zapraszamy ponownie do Barlinka.

Szkoda, że burmistrz nie włączył się do organizacji. Uroczystości miałyby inny wymiar.



Wielkie podziękowania dla Pani Katarzyna Gerlecka, z której inicjatywy powstała w Barlinku tablica poświęcona ofiarom ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu i w Małopolsce Wschodniej. Tak właśnie buduje się tożsamość, poczucie wspólnoty - w oparciu o historię, w oparciu o oddawanie hołdu naszym Rodakom, o których musimy pamiętać! Z Mateusz Wagemann uczestniczyliśmy w uroczystej Mszy Świętej, za którą dziękujemy ks. proboszczowi Robert Kos.

Lipiany. Odślonięcie pomnika rzezi wołyńskiej

Dariusz Matecki



Odślonięcie pomnika pamięci ofiar rzezi wołyńskiej w Lipianach.

Wielkie gratulacje dla całej społeczności Lipian na czele z burmistrzem z Bartłojem Królikowskim za tę inicjatywę!

I wielkie podziękowania dla ks. Tadeusza Isakowicz-Zaleskiego za kolejną wizytę na Pomorzu Zachodnim.



Kibice Śląska Wrocław upamiętniają ofiary rzezi wołyńskiej

Redakcja z FB

Kibice Śląska Wrocław podczas sobotniego meczu z Zagłębiem Lubin zaprezentowali oprawę upamiętniającą ofiary rzezi wołyńskiej.



Obchody w Kielcach w 80. rocznicę rzezi wołyńskiej. „Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary tej brodni”

Redakcja z wyborcza.pl/kielce



Obchody 80. rocznicy rzezi wołyńskiej. - Nie o zemstę, ale o pamięć wołają ofiary tej zbrodni - mówił ksiądz podczas mszy w bazylice katedralnej w Kielcach. Około 250 osób przeszło w marszu milczenia przez centrum miasta.

Po mszy około 250 osób wzięło udział w marszu milczenia spod katedry, przez ul. Sienkiewicza, koło pomnika Józefa Piłsudskiego oraz ulicami Seminarzystów, Jana Pawła II i Ściegiennego na cmentarz Partyzancki. Szli przy odtwarzanych dźwiękach bębna i dzwonu Zygmunta z transparentem

„1943 Wołyń ludobójstwo zapominane” oraz pocztami sztandarowymi organizacji kombatanckich Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych.

Przed katedrą i na trasie marszu rozdawane były ulotki z apelem „Zapał znicz Polakom zamordowanym przez ich ukraińskich sąsiadów na Wołyniu i Małopolsce Wschodniej w latach 1939-47” i żądaniem od Ukrainy ekshumacji ofiar. Jeden z niesionych transparentów głosił: „Stop! Banderowskiej Ukrainie za polską krew na Wołyniu”.

Krakowski Czarny marsz w 80. rocznicę ukraińskiego ludobójstwa

Redakcja za gazetakraowska.pl

Krakowski Czarny marsz wyruszył spod kościoła świętych Piotra i Pawła przy ulicy Grodzkiej, gdzie wcześniej została odprawiona msza święta żałobna w intencji pomordowanych Polaków. Wzięło w nim udział kilkaset osób.

Uczestnicy marszu, w większości ubrani na czarno, z transparentami i flagami, w ciszy przeszli ulicą Grodzką, dalej przez Rynek

Główny i ulicą Floriańską na plac Matejki. Tam złożono kwiaty przy Grobie Nieznanego Żołnierza. Następnie marsz dotarł na cmentarz Rakowicki, pod pomnik ofiar ukraińskiego ludobójstwa na Wołyniu. Tu również złożono wieńce i wiązanki kwiatów oraz zmówiono modlitwę.

Wołyński czarny marsz w stolicy Małopolski zorganizował Społecz-

ny Komitet Obchodów 80. Rocznicy Rzezi Wołyńskiej. Jak opisują jego przedstawiciele, to oddolny ruch społeczny, utworzony w Krakowie w celu godnego uczczenia pamięci Polaków bestialsko zamordowanych przez Ukraińców na Wołyniu i innych ziemiach południowo-wschodnich dawnej Rzeczypospolitej w okresie od 1939 do 1947 roku.



Wrocław pamięta o ofiarach Zbrodni Wołyńskiej

Redakcja za radiowroclaw.pl

Mija 80 lat od Krwawej Niedzieli. 11 lipca 1943 roku skrajnie nacjonalistyczne bojówki Ukraińskiej Powstańczej Armii, przy wsparciu ludności cywilnej, dokonały skoordynowanego ataku na 150 polskich wsi na Wołyniu.

Ulicami Wrocławia przeszedł Marsz Pamięci o ofiarach ukraińskich nacjonalistów, pomordowanych w czasie II wojny światowej na Wołyniu i w Galicji Wschodniej.

Tradycyjnie organizowany przez wrocławskie środowiska patriotyczne przemarsz, w tym roku ruszył z pl. Staszica, skąd przez ul. Rydgiera, Drobnera i Most Uniwersytecki dotarł pod pomnik ofiar UPA przy bulwarze Dunińskiego.

Wznoszono hasła „stop kłamstwom historycznym”, czy „chodzi nam nie o zemstę, lecz o pamięć”. Uczestnicy pochodu chcieli w ten sposób symbolicznie przypomnieć o tysiącach ofiar spoczywających we wciąż nieoznakowanych, zbiorowych mogiłach.

- Nie wolno nam winić wnuków za zbrodnie ich dziadków, ale nie wolno nam też zapomnieć o tym, co stało się 80 lat temu na Kresach – mówią Rádiu Wrocław uczestnicy Marszu Pamięci:



Lublin – Relacja z obchodów 80 rocznicy Ludobójstwa Polaków na Wołyniu.

Zdzisław Koguciuk



/ Marsz pamięci

Uroczystość 80 rocznicy apogeum ukraińskiego ludobójstwa na narodzie polskim zorganizował Instytut Pamięci Narodowej Oddział Lublin, Lubelski Urząd Wojewódzki, Urząd Marszałkowski Województwa Lubelskiego, Urząd Miasta Lublin oraz przedstawiciele budowy Pomnika Wołyńskiego. Obchody rozpoczęły się mszą św. w Kościele Garnizonowym pw. Niepokalanego Poczęcia NMP w intencji ofiar ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Eucharystii przewodniczył i kazanie wygłosił Wikanus Biskupi ks. Prałat Tadeusz Pajurek który powiedział m.in. „ (...) zbrodnie na Polakach dokonywane były niejednokrotnie z niebywałym okrucieństwem, oprawcy rzadko używali broni palnej, zabijali przede wszystkim przy pomocy narzędzi gospodarczych, takie jak siekiery, widły, noże. Często całe polskie rodziny ginęły w czystce, podpalano domostwa bo mordercy ryglowali drzwi a uciekających przez okna zabijali strzałami. W licznych wypadkach mieszkańców polskich wsi zapędzono do stodoł czy kościołów które następnie podpalało. W prawie międzynarodowym ludobójstwo tak określane jest mianem łacińskim - *genocidium atrox* – czyli ludobójstwo straszne (...)” Msza Święta została odprawiona z ceremoniałem wojskowym przy udziale Pocztu Sztandardowego. Po zakończeniu mszy

św. uformowano kolumnę, którą rozpoczynały poczty sztandarowe, następnie: przedstawiciele województwa lubelskiego, miasta Lublina i powiatu, formacji wojskowych, wyższych uczelni, instytucji, zakładów, organizacji, stowarzyszeń: patriotycznych, kombatanckich, kresowych, mieszkańcy Lublina i Lubelszczyzny. Uczestnicy przeszli w „Marszu Pamięci” na Skwer Ofiar Wołynia pod Pomnik Wołyński.

Przy Pomniku Wołyńskim rozpoczęto uroczystość od odegrania Hymnu Państwowego.

Prowadzący Pan Zdzisław Niedbała – Pełnomocnik Prezydenta Miasta Lublin ds. Kombatanów poprosił

Dyrektora Oddziału IPN w Lublinie dr Roberta Derewendę o zabranie głosu, który przedstawił przyczyny i skutki zbrodni wołyńskiej oraz powiedział m.in. „ (...) nie sposób było mówić o **tej historii o tych tragicznych losach polskich rodzin** na Wołyniu po II wojnie światowej, ani w Polsce ani tym bardziej w Ukrainie, która była pozbawiona własnej państwowości bowiem została włączona do Związku Socjalistycznych Republik Sowieckich. Więc ani Polacy ani Ukraińcy nie mogli decydować o kształtowaniu własnej polityki historycznej, nie mogli kształtować również podstawy programowej w podręcznikach szkol-

nych. Bowiem de facto zarówno programy szkolne w Polsce jak też przede wszystkim na Ukrainie były kształtowane w oparciu o politykę Komunistycznej Partii Związku Sowieckiego czyli tak naprawdę decydowała Moskwa. Dopiero po odzyskaniu przez Polskę pełnej suwerenności po roku 1991 a na Ukrainie po powstaniu państwa Ukraińskiego, po uzyskaniu suwerenności, po wydostaniu się Ukrainy ze Związku Sowieckiego można było również o tych dziejach mówić. To bardzo trudne dzieje, ale chcę powiedzieć, że zarówno IPN prowadzi badania w tym kierunku jak też polska młodzież uczy się o tej historii w szkole, to jest w podstawie programowej (...). Przewodniczący zebrania poprosił o zabranie głosu Zdzisława Koguciuka Przewodniczącego Obywatelskiej Inicjatywy wzniesienia pomnika. Przedstawiam poniżej pełny tekst przemówienia ponieważ żadne medium nie opublikowało mojego wystąpienia a chciałem nadmienić, że zostało przyjęte przez uczestników bardzo entuzjastycznie i na niektóre fragmenty ludzie odpowiadali skandowaniem oraz bardzo dużymi brawami.

„Stajemy dzisiaj przed pomnikiem w 80 - rocznicę apogeum Ludobójstwa Polaków na Wołyniu dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów. Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ustanowił w 2016 r że 11 lipca jest Narodowym Dniem Pamięci o Ofiarach Ludobójstwa dokonanego przez ukraińskich nacjonalistów na obywatelach II Rzeczypospolitej Polskiej. Dzień Pamięci ustanowiono dzięki heroicznym i wieloletnim staraniom – Kresowian. Jednak Prawda o ludobójstwie ukraińskich nacjonalistów na Polakach w dalszym ciągu trafia w naszej Ojczyźnie na mur przemilczeń ale też co o wiele gorsze, kłamstw i fałszowania historii.

W dalszym ciągu polska dyplomacja nie może doprowadzić do



/ Żywy świadek zbrodni UPA przy wystawie

ekshumacji i godnego pochówku Polaków zamordowanych przez Ukraińców z UPA-OUN. Na zachodniej Ukrainie kości naszych Rodaków do dnia dzisiejszego poniewierają się po lasach, chaszczach, łąkach, pastwiskach, polach uprawnych, starych studniach. Zatarcie pamięci, zacieranie śladów, zakłamywanie niepodważalnych faktów, milczenie na temat tego ludobójstwa to według historyków bardzo niebezpieczne zjawisko. Owocem tego jest już dzisiaj, że 41% Polaków wg CBOS nic nie słyszało o ukraińskim ludobójstwie na narodzie Polskim. Milcząc obrażamy pamięć niewinnych ofiar, upokarzamy ich rodziny, pozwalamy aby kaci na Ukrainie mieli pomniki i nazwy ulic. Na Ukrainie historię rzezi Polaków prezentują ideolodzy UPA i OUN, a ukraiński parlament przyjął ustawę w myśl której nabyli prawa weteranów wojennych bojownicy OUN-UPA, nawet tacy, którzy popełniali zbrodnie przeciw ludzkości. Ta krótkowzroczność może Polaków drogą kosztować jeśli w dalszym ciągu będzie trwało milczenie i zakłamywanie prawdy rzekomo dla dobrosąsiedzkiej przyjaźni Polsko – Ukraińskiej to za kilka pokoleń może zwyciężyć narracja płynąca z Ukrainy, że to Polacy dokonali zbrodni na Ukraińcach. Mamy przecież lekcję w naszej Ojczyźnie pod nazwą: polskie obozy śmieci. Dlatego

spoczywa na nas obowiązek przypominania o losach Polaków na Kresach i dbania by prawda nie została zafałszowana ani wykorzystania do politycznych doraźnych rozgrywek.

Musimy wreszcie zadać pytanie i sobie uzmysłowić dlaczego dotychczas żadna z polskich wyższych uczelni nie podjęła oficjalnie tematu ukraińskich zbrodni dokonanych na Polakach pomimo działających wielu instytutów historii. Najcenniejsze opracowania, które napisano o ludobójstwie na Kresach, powstały poza obiegiem naukowym. Kresowianie są w ostatnich latach spychani w środowisko własnych organizacji, a upominanie się o prawdę, upamiętnienia rodaków na kresach, uroczystości z tym związane są kojarzone dzisiaj z czymś szkodliwym i niepożądanym w Rzeczypospolitej Polskiej.

Coraz częściej w polskich mediach nie wskazuje się jednoznacznie na Ukraińców jako inspiratorów i sprawców ludobójstwa Polaków lecz obciąża się tą zbrodnią jakichś bliżej niezidentyfikowanych bandytów, którzy napadali na ludność polską. Na Ukrainie z głównych organizatorów zbrodni ludobójstwa, inicjatorów i ideologów czyni się bohaterów narodowych. Nie wolno w Polsce przechodzić obojętnie kiedy słyszymy o gloryfikowaniu



/ Przemawia Zdzisław Koguciuk



/ Mieszkańcy Lublina przy wystawie

na Ukrainie ludzi i ideologii, która doprowadziła do ludobójstwa Polaków bo jest to niebezpieczne i niedopuszczalne. Dowodem na to dlaczego gloryfikowanie ludzi i ideologii UPA-OUN jest tak niebezpieczne i niedopuszczalne przedstawia niniejsza wystawa gdzie ukazane jest ogrom okrucieństwa ze wskazaniem kiedy i gdzie zostało dokonane. Bestialstwo zbrodni dokonanych przez Ukraińców na Polakach jest obywatelskie, opisy wymyślnych męczarni zadawanych ofiarom, poruszają do głębi, ale też przytłaczają, co sprawia, że wszelkie próby wyjaśnienia tego nie znajdują wytłumaczenia. Od kilkadziesiąt lat wiele osób próbuje odpowiedzieć na pytanie, co spowodowało takie natężenie barbarzyństwa. Skąd „wzięło się” aż takie okrucieństwo? Jak człowiek może zadawać tak wyrafinowane cierpienia innym ludziom?

Pomimo tak ogromnych okrucieństw których dopuścili się Ukraińcy, możemy usłyszeć, że dzięki ludobójstwu Polaków ale również Żydów, Ormian, Rosjan, Cyganów istnieje wolna Ukraina. To znaczy że wolna Ukraina mogła zaistnieć, ponieważ setki tysięcy Polaków zostały okrutnie wymordowane, a następne setki tysięcy stamtąd wypędzone?.

Ukraińcy szukają sobie bohaterów narodowych dzięki którym dochodzili do swej niezależności tylko wielu do których się odwołują to bandyci i zbrodniarze narodu polskiego. Ktoś mógłby powiedzieć, że Ukraińcy nie mają do czego się odwoływać, budując swoją tożsamość narodową – ależ oczywiście że mają. Wystarczy sięgnąć do okresu przedwojennego i popatrzeć, na ilu polach okazali się sprawni. Dzięki Austro-Węgrom, potem Polsce, nauczyli się wspierać funkcjonować, organizować kooperatywy (czyli zrzeszenia prowadzące określoną działalność), umieją się kształcić, są mobilni, mają ogromne zdolności! Nie trzeba sięgać do banderowców, hajdamaków, zbrodniarzy i bandytów żeby Ukraińcom mówić, że dzięki nim mają swoje państwo, mówienie tak to wręcz obraża ten naród. Mówienie tak obraża również Sprawiedliwych Ukraińców, którzy odmówili udziału w mordach, ratowali Polaków przed śmiercią, wykazując się szczególnym heroizmem i nierzadko płacąc za to najwyższą cenę. Ich heroizm często był anonimowy bo ówczesni Ukraińcy uważali ich za zdrajców i nie ma dla nich miejsca w

niczyjej pamięci. Na Ukrainie do dzisiaj są wymazani z jej historii a w Polsce również brakuje ich upamiętnień.

Powróćmy do czasów współczesnych

W dniu 5 kwietnia 2023 r Prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski podczas oficjalnych spotkań z przedstawicielami najwyższych władz Polski, w tym z prezydentem Andrzejem Dudą miał na sobie bluzę z emblematem Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów. Jest to tryzub z mieczem. emblemat OUN, frakcji melnykowców, zatwierdzony przez te władze w 1932 r. Podczas wystąpienia na Zamku Królewskim w Warszawie wraz z tłumem Prezydent Ukrainy wznosił banderowskie pozdrowienia - tak podziękował społeczeństwu polskiemu za zaangażowanie w pomoc walczącym Ukraińcom i uchodźcom, którzy w Polsce znaleźli bezpieczny azyl. Natomiast nie przeprosił w Warszawie za Wołyń, chociaż mógł to zrobić.

W Polsce nie ma zgody na symbolikę banderowską w miejscach publicznych. Nie ma naszej zgody na krzewienie kultu ludobójczej organizacji ukraińskich nacjonalistów.

Na Ukrainie trwa dalej proces budowania tożsamości na gloryfikacji inicjatorów i realizatorów ludobójstwa na Narodzie Polskim. Mimo “bomb spadających na głowy” ukraińscy politycy wygłaszały laudacje na cześć zbrodniarza Stepana Bandery z okazji 114 rocznicy jego urodzin. 1 stycznia 2023 we Lwowie pod pomnikiem Bandery odbyły się uroczystości upamiętniające tę rocznicę a na oficjalnym profilu Rady Najwyższej Ukrainy opublikowano zdjęcie na którym głównodowodzący sił zbrojnych Ukrainy generał Walerij Załużny jest przedstawiony na tle portretu Stepana Bandery. Nie wolno tego w Polsce lekceważyć bo nie jest to tylko z pozoru mało znaczący fakt.

W mojej rodzinie ze strony Ojca została zamordowana we wsi Wola Ostrowiecka bliższa i dalsza rodzina, natomiast we wsi Jankowce również ze strony Ojca zamordowano siekierami moją ciocię oraz jej męża, w sumie około 30 osób. Pomimo takiej tragedii od Ukraińców jestem sygnatariuszem listu rodzin Kresowych do Episkopatu Polski i Ukrainy Kościoła Katolickiego Obrządku Rzymsko - i Greckokatolickiego

w Polsce i na Ukrainie o szczerze i prawdziwe pojednanie polsko-ukraińskie.

Jestem za pojednaniem pomiędzy narodem Polski i Ukrainy opartej na pełnej prawdzie o tym ludobójstwie.

Jestem za pojednaniem pomiędzy narodem Polski i Ukrainy ale wymagana jest konieczność jak najszybszego godnego pochówku ofiar tego ludobójstwa.

Jestem za pojednaniem pomiędzy narodem Polski i Ukrainy ale należy zaprzestać gloryfikować zbrodniarzy na Ukrainie”.

Zdzisław Koguciuk

--

W trakcie uroczystości został odczytany list od Ministra Edukacji i Nauki – Przemysława Czarnka.

Wicewojewoda Lubelski - Bolesław Gzik rozpoczął swoje wystąpienie od odczytania listu do uczestników uroczystości podpisanego przez Szefa Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych - Jana Józefa Kasprzyka. Następnie Wicewojewoda Lubelski powiedział m.in. „ (...) wracając do historii Wołynia, zadajemy sobie pytanie, kto nauczył tych wszystkich zbrodniarzy stosować takie metody mordu, kto to zrobił gdzie oni się tego uczyli, (...) uczyli się tego od Niemców, to Niemcy najpierw pokazali jak się morduje a najgorsze jest to, że naszych rodaków to dotyczyło, (...) tragedia, która nie powinna mieć miejsca, nie powinna mieć miejsca dlatego, że Polacy zawsze byli przychylni Ukrainie, zawsze współpracowali z nią. Co się stało z tą organizacją nacjonalistów ukraińskich, to myślę, że historycy powinni nam odpowiedzieć i to jest zadanie historyków polskich ale i historyków ukraińskich. (...) mamy doprowadzić do tego, że te wszystkie szczątki naszych rodaków powinny być znalezione, odkopane i z należyłym honorem pochowane, tak jak przystoi na Polaka tak jak przystoi na chrześcijanina.(...)”.

W imieniu Prezydenta Miasta Lublin – Krzysztofa Żuka oraz Rady Miasta Lublin głos zabrał Wiceprzewodniczący Rady Miasta Lublin - Marcin Nowak, który powiedział m.in. „(...) spotykamy się w tym szczególnym dniu, w tę szczególną bolesną rocznicę jednej z największych hekatomb w historii naszych dziejów, rocznicę bolesną, która na trwałe wryła się w naszych sercach i pamięci (...) wiele z naszej historii zostało zamiecione pod dywan, wiele zostało zapomniane, wiele prac historycznych nie ujrzało światła dziennego. To naszą rolą, naszą wspólną - narodu Polskiego i narodu Ukraińskiego jest wyjaśnienie tej historii i upamiętnienie tych, którzy ponieśli krwawą ofiarę bestialskich zbrodni na Wołyniu 80 lat temu. Nie zapominajmy o tym, dążmy do pojednania między naszymi narodami ale pamiętajmy o tym, że te sprawy wymagają bezwzględne wyjaśnienia, ekshumacji, godnego pochówku ofiar, które nie doczekały się swo-

jego właściwego należytego miejsca w historii (...)”.

Marszałek Województwa Lubelskiego - Jarosław Stawiarski powiedział do uczestników uroczystości m.in.

„ (...) chciałbym przywołać słowa (...) jednego z ideologów Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów gdzie on w swoich apelach do wojska ukraińskiego do tych oddziałów śmierci, które szły na osady, na wioski zamieszkałe przez Polaków mówił: mordujecie, grabicie, palcie, tego wymaga nasza walka. I Szanowni Państwo, on także powiedział coś takiego – (dodano: zbrodnie muszą być tak okrutne) **żeby Polak do dziesiątego pokolenia nie mógł spojrzeć na Ukrainę.** Ja chciałbym powiedzieć tym wszystkim wyznawcom UPA (...), **że minęło cztery pokolenia** ja mam tutaj znaczek Polsko-Ukraiński, spoglądam na Ukrainę i wbrew temu o co

(dodano: jeden z tych ideologów OUN) apelował w 1943 do swoich współpracowników namawiając ich do rzezi Polaków na Wołyniu, (...). Patrz na historię i patrz na przyszłość Polski w sposób bardzo pozytywny (...) bo ofiary nie chcą od nas zemsty, tylko ofiary chcą od nas upamiętnienia i o to upamiętnienie będziemy i musimy się upominać”.

W uroczystym Apelu Poległych Wojsko Polskie z 19 Lubelskiej Brygady Zmechanizowanej im. gen. dyw. Franciszka Kleeberga wywołano: „ mieszkańców ziemi tarnopolskiej, stanisławowskiej, lwowskiej, wołyńskiej, lubelskiej i rzeszowskiej, którzy zostali bestialsko zamordowani przez OUN-UPA, policję ukraińską i SS Galizien”, wywołano: „ księży, zakonników i siostry zakonne do końca wiernych swemu powołaniu i mordowanych w kościołach wraz z wiernymi”, wywołano: „ Ukraińców, którzy nie akceptowali ludobójstwa, ostrzegali Polaków, udzielali im schronienia i nie wykonywali zbrodniczych rozkazów, płacąc za swą szlachetność najwyższą cenę – cenę życia”. Apel Poległych zakończył się oddaniem salwy honorowej.

Uroczystość zakończono łożeniem wieńców, kwiatów i zniczy. Wieniec od władz miasta i

województwa lubelskiego złożyła delegacja na czele z Marszałkiem Województwa Lubelskiego, Wicewojewodą Lubelskim oraz Wiceprzewodniczącym Rady Miasta Lublin, kwiaty od uczelni lubelskich złożyła delegacja z Rektorem Uniwersytetu Przyrodniczego na czele, kwiaty od IPN Oddział w Lublinie złożyła delegacja z Dyrektorem na czele, kwiaty i znicze również składały delegacje: NSZZ „Solidarność” Region Środkowo-Wschodni, Radni Miasta Lublin, Lubelskiej Izby Rolniczej, Wojewódzkiego Urzędu Pracy, Służby Mundurowe, Wojskowi, Przedstawiciele Lubelskiego Kuratora Oświaty, Muzeum Wsi Lubelskiej, Wojewódzkiego Biura Geodezji, Zespołu Lubelskich Parków Krajobrazowych, Krajowy Ośrodek Wsparcia Rolnictwa w Lublinie, Regionalna Dyrekcja Lasów Państwowych, 27 Wołyńska Dywizja Piechoty Armii Krajowej, Towarzystwo Miłośników Wilna i Ziemi Wileńskiej, Muzeum Narodowe w Lublinie, Muzeum Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczypospolitej, Wojewódzka Biblioteka Publiczna im. Hieronima Łopacińskiego, Żołnierze Batalionów Chłopskich, Delegacja struktur Prawa i Sprawiedliwości okręg nr 16, Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa, Stowarzyszenie Polaków Represjonowanych przez III Rzeszę Niemiecką, Stowarzyszenie Borowiczan i Sybiraków, Związek Sybiraków, Związek Piłsudczyków, Stowarzyszenie Kombatantów Misji Pokojowych ONZ, Stowarzyszenie Przyjaciół Krzemieńca i Ziemi Wołyńsko-Podolskiej, Stowarzyszenie Wołyński Rajd Motocyklowy, Konfederacja, Wojewódzki Inspektorat Inspekcji Handlowej, Wojewódzka Komenda Ochotniczych Hufców Pracy w Lublinie, Stowarzyszenie Pokolenia, Stowarzyszenie Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich. Kwiaty i znicze złożyło około 60 delegacji oraz osób indywidualnych. Uroczystość uświetniła obecność 7 pocztów sztandarowych. Na zakończenie przy pomniku „Ofiar Wołynia”, odegrany został przez trębacza utwór „Cisza” i tym akcentem zostały zakończone powyższe uroczystości w których uczestniczyło około 600 osób.

Zdzisław Koguciuk



Warszawa: „Niedokończone Msze Kresowe„ i 12 Marsz Pamięci w 80. rocznicę uczczenia ofiar ukraińskiego ludobójstwa

Andrzej Łukawski



Mszą świętą w kościele Św. Aleksandra w Warszawie zapoczątkowano społeczne obchody upamiętniające 80. rocznicę ukraińskiego ludobójstwa.

W ujmującym kazaniu ks. Moskala wybrzmiała cała prawda o Kresach, (Wołyniu) za co ksiądz o szczerym patriotyzmie otrzymał od słuchających go Kresowian gorące brawa.

Niewielu jest takich księży.

Na przykład odbywająca się kilka dni wcześniej msza i przesadnie „lukrowane kazanie” w kościele garnizonowym w Warszawie skończyło się tym, że wierni wychodzili z kościoła.

W czasie gdy trwała msza „Niedokończone msze kresowe”, delegacja Marszu Pamięci udała się do ukraińskiej ambasady by na ręce szefa placówki wręczyć apel do prezydenta Żeleńskiego.

Remont ulic okalających kościół św. Aleksandra nie ułatwiał sformowania kolumny marszowej, a nie ułatwiał tym bardziej, że na te-

goroczne uroczystości przyjechało zdecydowanie więcej uczestników niż w roku ubiegłym.

Nowością tegorocznego Marszu Pamięci były dzieci maszerujące na czele kolumny dzieci.

Od fundacji kierowanej przez Kasię Sokołowską otrzymaliśmy pięć kompletów koszulek i czapeczek, z nadrukiem „Wołyń Pamiętamy”, jak też białe czerwone opaski na ręce dzieci.

Zaskoczeniem dla organizatorów było pojawienie się na marszu ubranych w barwach kwiatu lnu sukienki dziewczynki z Łodzi. Maszerujące na czele dzieci stały się „hitem” i podczas całego marszu otaczał te dzieci „wianuszek” fotoreporterów bo robiło to wrażenie.

To właśnie TE DZIECI mają stanowić przyszłe elity Polski a nie sprowadzane przez władzę dzieci ukraińskie.

Dzieci polskie to POLSKA RACJA STANU która od kilku lat gdzieś się zawieruszyła



/ Fotografowanie potwierdzenia przyjęcia przez ambasadę ukraińską petycji do Żeleńskiego Te dzieci, czy to się komuś podoba czy nie przejmą pałeczkę pokoleniową a to pozwala mieć nadzieję, że pamięć ofiar ukraińskiego ludobójstwa nigdy nie zaginie.

Mam nadzieję, że za rok dzieci na Marszu Pamięci będzie jeszcze więcej i dlatego w tym momencie proszę o hojne wsparcie Fundacji Wołyń Pamiętamy, by ona z kolei wsparła w okolicznościowe ubranka maszerujące w marszu dzieci.

Popatrzcie na chłopczyka który

gryząc paznokcie z zazdrością patrzy na kolegów już ubranych w koszulki (...) dlatego ja Ci chłopczyku mówię nie martw się, za rok Ciebie też ubierzemy.

Marsz ruszył.

Gdy weszliśmy na Nowy Świat a następnie na Krakowskie Przedmieście rozwinęliśmy się w „ławę” szerokości „od krawężnika do krawężnika” a momentami „od ściany do ściany” budynków. Wśród okrzyków wielokrotnie dało się słyszeć okrzyk „hańba”. Ta „hańba” kierowana była do prezydenta RP, rządu, posłów (...) za zamiatanie Wołynia pod dywan, za niekontrolowany przyływ tzw. uchodźców zza Buga, za brak ekshumacji zamordowanych przez „przyjaciół” Polaków, za ukroindoktrynację i banderuzację Polski i Polaków, za wiszące tego dnia w sejmie i na trasie marszu jakieś sinożółte flagi za kłamstwo wołyńskie oraz za nadmierne wspieranie ukraińców w NIE NASZEJ WOJNIE.

Wg, doniesień z uroczystości 80. rocznicy ukraińskiego ludobójstwa w kraju, „hańba” to najczęściej słyszany okrzyk. To znaczy tylko jedno, że humanitarny „spontan” w niesieniu pomocy 30. letniemu państwu które nie jest nawet członkiem UE wygasa.

W Warszawskim APOLITYCZNYM marszu nie przemawiali politycy, nikt nie uprawiał politycznej hucpy na grobami ofiar, grobami których nawet nie ma bo warszawskie marsze są GODNE a tego dnia, 11 lipca to ofiary ukraińskiego ludobójstwa są najważniejsze a nie polityczne obietnice bez pokrycia.

O tym właśnie mówili na zakończeniu marszu Katarzyna Sokołowska,



Jacek Międlar



i Leszek Samborski.



O tym Wy piszecie przez okrągły rok w sieci i komentarzach na społecznościowych portalach.

To Polak w Polsce jest gospodarzem a nie polskojęzyczne władze i polskojęzyczne głównego ścieku upstrzone w sinożółte barwy media.

Białe czerwone to barwy narodowe i nie wiedzę najmniejszego powodu by dla czyichś zachcianek zmieniać je na sinożółte.

--

Do zobaczenia już 11 listopada na marszu we Wrocławiu.



WOŁANIE O PRAWDĘ I PAMIĘĆ W SZCZECINIE W 80-ROZNICĘ KRWAWEJ NIEDZIELI

Paweł Bendkowski



/ Kościół na Cmentarzu Centralnym w Szczecinie

Cmentarz Centralny w Szczecinie. To tu, u stóp pomnika poświęconego ofiarom ludobójstwa na Polakach dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich z OUN i UPA, w samo południe 11 lipca 2023 roku odbyło się upamiętnienie tej tragicznej rocznicy. Już 80-tej, mimo upływu czasu rany się nie zabiły i przynajmniej u części Polaków pozostała trwała pamięć i chęć dalszego pamiętania. Obecne były sztandary Kompanii Honorowej Wojska Polskiego, organizacji kombatanckich Armii Krajowej i Narodowych Sił Zbrojnych ze Szczecina oraz organizacji Kresowych.

Stowarzyszenie Kresy Wschodnie - Dziedzictwo i Pamięć kolejny raz zorganizowało obchody tej bolesnej tragedii narodu polskiego. Pomógł mu w organizacji Wojewoda Zachodniopomorski i nowy dyrektor Szczecińskiego Oddziału IPN, a także Wojsko Polskie, które wystawiło Kompanię Honorową

WP z 12 Batalionu Dowodzenia Ulanów Podolskich i zapewniło ceremonialny uroczystości (Apel pamięci, Salwa Honorowa). Kościół zapewnił udział Arcybiskupa Lwowa JE Mieczysława Mokrzyckiego i oczywiście JE Arcybiskupa Andrzeja Dzięgi - Metropolity diecezji szczecińsko-kamieńskiej.

Dowódca 12. Batalionu Dowodzenia Ulanów Podolskich ppłk Krzysztof Barszczewski przyjął meldunek od dowodzącego Kompanią Honorową tej jednostki WP o gotowości do rozpoczęcia uroczystości i po przywitaniu sztandaru i żołnierzy kompanii, uroczystość mogła się rozpocząć.

Obecni odśpiewali hymn narodowy, po czym wszystkich przybyłych przywitał ks. kan. Kazimierz Łukjaniuk - Prezes Stowarzyszenia Kresy Wschodnie Dziedzictwo i Pamięć i kapelan Środowisk Kresowych na Pomorzu Zachod-

nim w jednej osobie.

„Nie o zemstę chodzi ale o pamięć!” – to hasło od lat towarzyszy obchodom rocznic ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich z OUN i UPA na Polakach z Wołynia i Kresów Południowo Wschodnich w latach 1939 - 1947 i od niego zaczął swoje wystąpienie ks. Łukjaniuk „Jeśli zapomnę o nich, Ty wielki Boże na niebie zapomnij o mnie” – zdanie z „Dziadów” arcydzieła narodowego wieszczu Adama Mickiewicza, to potwierdzenie poczucia obowiązku zachowania pamięci o ofiarach przez kolejne pokolenia Polaków, w tym obecnego, jest przytaczane równie często.

„Dzisiaj obchodząc rocznicę Krwawej Niedzieli na Wołyniu chcemy pamiętać nie tylko o tych co zginęli 11 lipca 1943 roku, ale o wszystkich, którzy zginęli na Wołyniu, na Kresach w ciągu całej historii II wojny światowej, zaczawszy od 1939 r. do 1947 roku.”

Ks. Kazimierz Łukjaniuk kontynuował, wplatając wątek osobisty: „Mój wujek, który wrócił z wojny, walcząc w armii bolszewickiej, bo tam został powołany, wrócił na Wołyń i nie czuł się bezpieczny i musiał się ukrywać. A wrócił w 1947 roku, jeszcze wtedy trwały te morderstwa, zabójstwa tych, którzy uważali się za Polaków. I dziś chcemy się za nich modlić.”

Zanim modlitwy poprowadzili obecni wśród uczestników arcybiskupi wysłuchaliśmy wystąpienia Wicewojewody Zachodniopomorskiego Mateusza Wagemanna, przedstawiciela Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie dr hab. Sebastiana Ligarskiego oraz świadka historii – mieszkańca przedwojennej kolonii Hały w województwie

wołyńskim – 96-letniego Mieczysława Boruckiego.

Wojewoda Wagemann na wstępie przypomniał, że dzisiejsze obchody są realizowane w ramach Narodowego Dnia Pamięci ustanowionego przez polski Sejm kilka lat temu. „Tę Krwawą Niedzielę 11 lipca 1943 roku wspominamy jako dzień, stwierdził, kiedy Oddziały Ukraińskiej Powstańczej Armii Powstańczej dokonały zaplanowanego, skoordynowanego i w sposób bezwzględny przeprowadzonego ataku na ponad 100 polskich miejscowości pod hasłem „Śmierć Lachom”. Opisując te ataki, kontynuował: „Otoczano wówczas polskie wsie, tak żeby nikt nie mógł się z nich wydostać. Już wczesnym rankiem o 3-ej nad ranem, a później w innych miejscowościach, tam gdzie ludzie mieszkali, spali jeszcze, niejednokrotnie dokonywano okrutnych rzezi i zniszczeń.

Ludzie ginęli od kul, pił, kos, wideł, noży, młotków, siekier i innych narzędzi zbrodni. Po dokonaniu mordów wsie palono, tak aby jeżeli ktoś ocalał albo zdołał uciec, żeby nie mógł ponownie się tam osiedlić, żeby Polacy w tych miejscach nie mogli na nowo zamieszkać. Była to dobrze zaplanowana i przygotowana akcja a te morderstwa dokonywane nie przez przypadek przecież często w niedziele. Dziś wspominamy Krwawą Niedzielę bo przecież Ukraińcy w sposób bezwzględny wykorzystywali tę okoliczność, że Polacy gromadzą się w trakcie niedzielnych mszy św. w świątyniach. Korzystając z tego zgromadzenia, skupienia ludności polskiej, w sposób bezwzględny przeprowadzano morderstwa, w tym także morderstwa na osobach duchownych. Skala okrucieństwa i bestialstwa ukraińskich oprawców trudna jest dzisiaj do wyobrażenia. Po 80 latach relacje bezpośrednich świadków wciąż

są trudne do zrozumienia, w tak prosty, ludzki sposób.”, kontynuował wojewoda.

„Pozwólcie Państwo, że przytoczę fragment relacji jednego ze świadków zbrodni w Parośli, do której doszło już 9 lutego tamtego roku 1943. Witold Kolodyński tak opisywał: „Widok, który ukazał się naszym oczom był straszny, nie do objęcia ludzkim rozumem, tym bardziej dziecięcym. Rodzice mieli głowy rozrąbane na pół, mamy długi warkocz był odcięty. W głowie ojca pozostawiono siekiere, w kółeczce najmłodsza Bogusia w wieku 1,5 roku uderzona siekierą w czoło, ja byłem uderzony obuchem siekiery w tył głowy.”

„Liczba ofiar bardzo trudna dzisiaj do oszacowania, mówi się o nie mniej niż stu tysiącach Polaków, kontynuował mówca, ale bardzo możliwe, że ofiar Rzezi Wołyńskiej było sporo więcej. Brak ekshumacji, brak identyfikacji ofiar utrudnia dzisiaj niewątpliwie takie określenie w sposób precyzyjny, historycznym tak aby było ono zgodne z prawdą, ilu Polaków wówczas zginęło. Wydaje się, że ta kwestia jest dzisiaj jedną z najważniejszych, którą powinniśmy sobie stawiać w przyszłych relacjach polsko-ukraińskich. Ekshumacje i należyty godny pochówek ofiar zgodny z wyznaniem ludzi, którzy tam zginęli, a więc w przeważającej większości rzymskokatolicki pogrzeb tych ludzi.

Niewątpliwie te relacje polsko-ukraińskie wkroczyły w nowy etap. Mamy wszyscy ślad, przypominamy sobie wydarzenia ubiegłego roku – Ukraina zaatakowana przez Rosję, exodus potężnej ilości mieszkańców Ukrainy, gigantyczna pomoc udzielona przez Polaków, Ukraińcom.



/ Wystawa





Niewątpliwie byliśmy wszyscy świadkami otwarcia nowego rozdziału w relacjach polsko-ukraińskich. W sposób naturalny pojawia się w przestrzeni publicznej pytanie, czy to jest dobry czas dzisiaj, żeby wracać 80 lat wstecz, żeby dokonywać rozliczenia tej zbrodni. Pojawiają się trudne pytania. Mówi się o nowym otwarciu relacji polsko-ukraińskich, i nowym pojednaniu polsko-ukraińskim. Tylko czy prawdziwe pojednanie może być budowane w sposób niepełny, nie oparty na prawdzie. W sposób, który pomija tę prawdę historyczną. Trudno o tym mówić, bo przecież niektóre gesty strony ukraińskiej, czy w relacjach polsko-ukraińskich należy docenić. Choćby ostatnia wspólna msza św. prezydentów Polski i Ukrainy w Łucku, czy chociażby pierwsze ekshumacje, na razie w sposób w taki symboliczny sposób, być może otwarte, rozpoczęte, prowadzone przez znanego przecież tu w Szczecinie, prof. Ossowskiego, który usiłuje już w pierwszym miejscu, gdzieś na Ukrainie odszukać miejsca masowego pochówku. Te gesty są na pewno ważne, aczkolwiek dziś mamy świadomość, że nie są wystarczające. Są też inicjatywy społeczne. Cieszy dzisiaj bardzo duża, liczna obecność wszyst-

kich Państwa, przede wszystkim Rodzin Wołyńiaków, ale także przedstawicieli organizacji, które dbają o tę prawdę historyczną. Czy chociażby takich inicjatyw jak inicjatywa radnego Dariusza Mateckiego, który przygotowuje stronę internetową – Stepan Bandera – na której będą także w języku ukraińskim informacje podane, właśnie o tej prawdzie historycznej. Tak aby tu skierować to wołanie o tę prawdę historyczną i informacje również dla naszych braci ukraińskich.

Ale myślę, że bez nazwania zbrodni wołyńskiej ludobójstwem, bez ekshumacji i godnego pochówku ofiar, bez słowa przepraszam, ze strony najwyższych przedstawicieli państwa ukraińskiego, nie będziemy mogli mówić o pełnym pojednaniu. Rodziny, i myślę, że wszyscy Polacy domagają się dzisiaj tylko i aż prawdy oraz czci i poszanowania wszystkich ofiar poprzez zapewnienie tym wszystkim ofiarom godnego pochówku w miejscach, gdzie zakończyli swoje życie.

Na koniec jeszcze jedna refleksja, jeden cytat z relacji ze wspomnień bezpośrednich świadków Rzezi Wołyńskiej. **Henryk Kloc**, jeden

z mieszkańców wsi **Wola Ostrowiecka**, która była zaatakowana w sierpniu 1943 r. tak wspominał: **„Podniosłem głowę i ujrzałem leżącą i krwawiącą matkę, jeszcze żyłą. Przytulilem się do niej, była przytomna, ofiarowała mnie Bogu i Najświętszej Maryi Pannie. To tylko cud boski mógł mnie wyprowadzić z tych piekielnych czeluści.”** A dalej świadek opisując już śmierć jednej z polskich rodzin wspominał zamordowaną w jednej z wsi, **matkę, przy której siedział i klęczał jej 5-letni syn, który jeszcze żył. Podbiegł do niego Ukraińiec, przyłożył lufę karabinu do głowy i strzelił. Dzieciak przewrócił się na plecy matki i przywarłszy do jej pleców swoje plecy, wyciągnął ręce do góry jak w modlitwie.”**

Tak jak ksiądz kanonik wspominał: Nie o zemstę lecz o pamięć wołają ofiary. Niech to zawołanie będzie drogowskazem, wyznacznikiem postępowania zarówno Polaków, strony polskiej ale także ukraińskiej. A wspominającym dzisiaj ofiary tej okrutnej zbrodni niech towarzyszą, tak jak towarzyszyła mieszkańcom Wołynia w chwili ich śmierci modlitwa. **Święty odpoczynek racz ofiarom ludobójstwa na Wołyniu**



dać Panie, a światłość wiekiuista niechaj im świeci”. Amen – odpowiedzieli słuchający wystąpienia uczestnicy spotkania.

Następny mówca występujący w imieniu dyrektora Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Szczecinie, dr hab. **Sebastian Ligarski** powiedział: „Stajemy tu w zadumie nad tym co miało miejsce 80 lat temu na Kresach Wschodnich II Rzeczypospolitej. Państwa, które odrodziło się z niewoli i po 20 latach znów musiało walczyć o swoją wolność i niepodległość. Mieszkańcy Wołynia, stanisławowskiego, tarnopolskiego czy poleskiego byli częścią tego państwa. Za to, że byli Polakami zostali brutalnie zamordowani, planowo i systematycznie. Ukraińscy nacjonaliści nie oszczędzali nikogo. Celem było całkowite zniszczenie narodu polskiego na tej ziemi. Polak choć jeszcze wczoraj był przyjacielem, kolegą, znajomym, stał się wrogiem. Wrogiem śmiertelnym. Kobiety, dzieci, niemowlęta czy starsi byli dla nacjonalistów ukraińskich przeszkodą w budowaniu ich państwa. Do tego stopnia, że mordowano ich w najbardziej brutalny sposób jaki można sobie wyobrazić. **Stajemy tu dziś wołając o prawdę i pamięć. Dzięki tym, którzy ocalili i dają świadectwo wiemy już bardzo dużo. I dalej będziemy świadectwa tamtego czasu wytrwale zbierać, publikować i nagrywać. Opowiadać Polakom historię ludobójstwa na Wołyniu i w innych rejonach II Rzeczypospolitej. Będziemy opowiadać nie tylko o roku 1943 ale i o tym co stało się później, i o tym co stało się wcześniej. Będziemy tam wytrwale szukać grobów Polaków, którzy zginęli za nas, za Polskę – bo to nasz obowiązek i nasza powinność. Tak, aby każdy spoczął w pokoju. CZEŚĆ ICH PAMIĘCI !”**

Następnie głos zabrał **Mieczysław Borucki - świadek ludobójstwa, mieszkaniec przedwojennej kolonii Hały w województwie wołyńskim**. Wyraźnie wzruszony, z trudem opowiadał swoją historię:

Urodziłem się 27 kwietnia 1927 roku. Mam 96 lat. Tak, tyle przeżyłem. Wtedy miałem 16 lat. **To były rzeczy nie do opisania. Zamordowali mojego dziadka i babcię. Zbili ich butelkami w twarz i zabili. Nie wiadomo, gdzie są pochowani. Kości naszych rodaków rozrzucone są po całej wschodniej Ukrainie, od ruskiej granicy aż po Mołdawię środkową. Z mojej rodziny Ukraińcy zamordowali 25 osób. Żeby to ich zastrzelono, ale nie – zabito jakimiś tłuczkami od ziemniaków. Wszystko spalili.** Jeszcze w 1942 roku napadli na nas. Strzelali do nas, okna powybijali, dobrze, że mama nie została zabita. Naprawdę ciężko było. **To była godzina, tak 11 wieczorem, jak zaczęli strzelać z karabinów maszynowych. Cała wieś była okrażona. Wszystko paliło się, nie nie zostało, ani jednej chałupy, ani jednej stodoły.** Przedtem przychodzili na wieś, rozmawiali, a potem tacy kaci byli. A batuszka mówi tak do nich w cerkwi: **Wszystko jest dobrze. Musicie być stanowczy. Wszystkich Polaków wybić, wszystkich Polaków wybić. Wszystko co tu będzie to Wasze zostanie. Kto tam przeżył to pamięta to. To okropne jest, ale co zrobić, były takie czasy.** Potem byłem wywieziony przez Niemców z innymi do Niemiec. Pracowałem w niemieckim majątku. Ciężko pracowałem. **Tylko tyle powiem”.**

Ten smutny nastrój organizatorzy chcieli trochę stonować. Ale dwa wiersze przedstawione przez



przedstawiciele młodego pokolenia – Annę Kujawę i Roberta Kujawę, choć operowały symbolami, to przecież dotyczyły tej samej tragicznej rzeczywistości tamtego czasu. Pierwszy – Wołyń. Wiersz z 1943 roku jest autorstwa Józefy Radzyńskiej, autorem drugiego p.t. Wołyński różaniec jest Grzegorz Adam Ba.

Wołyński różaniec

*Paciorki z kolców róży, przebieramy
palcami*

*Błagam, choć myśl burzy, modlitwa
to nad grobami
Kropelka krwi za maleństwa. Nie-
winne jak anioły
Śmierć nie schłodziła szaleństwa.
Grób ich – spalone stodoły
Kropelki krwi za matczki tak czule w
swej miłości
W ramionach ich dziecięcki, choć
dawno białe kości
Kropelka krwi umartwionej za ojców,
synów i braci
Starość umiłonej nie dali zaznać
kaci
Wołyński różaniec w szkarłacie,
krew wymieszana ze łzami*

Pomódl się Sostro i Bracie, wszak po nich my sierotami

Tym sposobem płynnie przechodzimy do wystąpienia gościa ze Lwowa, Arcybiskupa Lwowa Mieczysława Mokrzyckiego, który wspólnie z gospodarzem diecezji Szczecińsko-Kamińskiej Arcybiskupem Andrzejem Dziegą poprowadził modlitwy w intencji ofiar ukraińskiego ludobójstwa. Do uczestników uroczystości Abp Mokrzycki wystąpił najpierw z następującym przesłaniem :

„zanowni uczestnicy dzisiejszej uroczystości, drodzy Rodacy. Moi przedmówcy dotknęli już wielu aspektów tematu dzisiejszej uroczystości – religijnego, politycznego, patriotycznego. **Razem z Wami ubolewam nad tym, że do tej pory nie usłysza-
no jęków naszych męczenników. To są męczennicy za wiarę. Oni kochali Boga i Ojczyznę. Oni nie ginęli tylko jako Polacy, ale także jako rzymokatolicy.**

Ukraińcy nigdy nie zaakceptowali Kościoła Rzymsko-katolickiego

jako swojego. Dzisiaj na Ukrainie nie cieszy się on pełnią swobody. Dzisiaj niektóre kościoły używane są np. jako sale organowe. We Lwowie nie oddano nam żadnego kościoła. Nasi wierni nie mogą swobodnie prowadzić życia duszpasterskiego, sakramentalnego.

Przykro nam, że musimy spotykać się tutaj przy symbolicznej mogile, że do tej pory męczennicy Wołynia nie mają swoich mogił na których byśmy mogli postawić Krzyż Zbawienia, postawić zniczy pamięci i powiedzieć, że tutaj spoczywają nasi przodkowie.

Dlatego jestem Wam bardzo wdzięczny, że pamiętacie o swoich przodkach, o swoich rodakach. I ufam, że dzisiejsza sytuacja, która jest w Ukrainie, pomoże Ukraińcom zrozumieć i nas, pomoże otworzyć serca i te granice zatwardziałości i szybko doczekamy się tego, czego tak bardzo pragniemy. **Dlatego apeluję do Konferencji Episkopatu w Polsce, do władzy państwowej aby była bardziej stanowcza, aby upomniała się o nasze prawo do istnienia w Ukrainie, o prawo do tego abyśmy mogli być Kościołem wolnym, Kościołem, który ma swoje prawa jak inni.**

Moi drodzy, niech nasza pamięć przyczyni się do tego, aby nastal szybko pokój w Ukrainie, by to przyczyniło się do tego, abyśmy mogli wspólnie wyznaczyć, że największą wartością w życiu człowieka jest prawda, że powinniśmy zawsze się kierować Dekalogiem Bożym. Będziemy szczęśliwymi, gdy nasza modlitwa ukończy ból nas wszystkich, a także wyniesie naszych męczenników do świętości i do włączenia ich w grono męczenników. W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego. Amen – odpowiedzieli obecni.

Prośmy naszego Pana, Jezusa

Chrystusa aby obdarzył wieczną szczęśliwością wszystkich naszych rodaków w nieludzki sposób umęczonych i pomordowanych na Wołyniu.

Ksiądz abp poprowadził modlitwy za te wszystkie ofiary. W modlitwach tych dołączył do niego abp Andrzej Dziega. Na zakończenie na prośbę Metropolity Szczecińsko-Kamińskiego, abp Lwowa pobłogosławił wszystkim uczestnikom uroczystości.

Następnymi punktami programu uroczystości był wojskowy Apel Pamięci, który został odczytany przez por. Annę Wołoszko oraz oddanie przez żołnierzy trzykrotnej salwy honorowej dla uczczenia polskich ofiar ludobójstwa dokonanego przez nacjonalistów ukraińskich z OUN i UPA.

Uroczystości zakończyło złożenie kwiatów i zniczy pod Pomnikiem Kresowym przez przedstawicieli Rodzin Kresowych, władz województwa i miasta oraz wielu organizacji i stowarzyszeń i mieszkańców Szczecina uczestniczących w obchodach.

Należy dodać, że przy wejściu głównym na teren cmentarza, Instytut Pamięci Narodowej Oddział w Szczecinie postawił wystawę poświęconą ofiarom ludobójstwa na Wołyniu, którą mogli oglądać wchodzący i wychodzący z cmentarza.

Ponadto w szczecińskiej Archikatedrze pw. św. Jakuba o godz. 18-tej odbyła się uroczysta Msza Św. Za dusze pomordowanych z udziałem arcybiskupów Mokrzyckiego i Dziegi i proboszczów wszystkich parafii w Szczecinie. Katedra była zapelniona po brzegi wiernymi, którzy uczestnictwem w tej mszy św. i wspólnymi modlitwami uczcili ofiary ludobójstwa na Wołyniu i Kresach Południowo-Wschodnich.



W 80. rocznicę ukraińskiego ludobójstwa, list otwarty do prezydenta Zeleńskiego złożony w ambasadzie.

Redakcja

Uczestnicy 12 Marszu Pamięci

Warszawa 11 lipca 2023r.

w 80. Rocznice ukraińskiego ludobójstwa

Pan Włodzimierz Zelenski Prezydent Ukrainy

List otwarty.

Panie Prezydencie Zeleński,

Pana rodacy w latach 1939 - 47 tworząc różne zbrojne bandy pod nazwami Ukraińska Powstańcza Armia - Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów, Ukraińska Narodowa Samoobrona (UNS), SS Galizien ... i inne okrutnie wymordowali, wg. różnych szacunków historyków od **250.000** do nawet jak stwierdził pan poprzednik, pierwszy prezydent Ukrainy p. Leonid Kuczma **500.000** niewinnych Polaków; kobiet, dzieci, dzieci w łonach matek, starców i mężczyzn. Mordy te dokonywane były przez tych Ukraińców na polskich sąsiadach, z którymi mieszkali obok siebie, dom przy domu.

Mordowali także własne dzieci i żony lub mężów jeżeli byli oni z mieszanych polsko - ukraińskich małżeństw. Ci ludzie zrobili to w imię chorej nazistowskiej ideologii stworzonej przez przywódców ruchu OUN-UPA Stefana Banderę, R. Szuchewycza i innych, którzy chcieli „Ukrainy czystej jak szklanka wody” bez Polaków. Mordowali także obywatele polskich innych narodowości takich jak Żydzi, Węgrzy, którzy żyli na tej polskiej do tej pory ziemi, a w tamtym czasie okupowanej na przemian przez Niemcy i Związek Sowiecki - na tzw. polskich Kresach.

Pan twierdząc publicznie, że Ukraińcom nikt nie będzie wybierał bohaterów ale też jako przywódca Ukrainy propagujący i dopuszczający do gloryfikowania twórców tej banderowskiej - faszystowskiej ideologii i stawiający pomniki S. Banderze, R. Szuchewyczowi, nazywający ich imieniem ulice, place i szkoły w całej Ukrainie staje się współnikiem tych potworów.

Ukraina stawiająca im pomniki bierze odpowiedzialność za tych morderców.

Będziemy o tym wołać na cały świat. Bo nasi Rodacy leżący w dołach śmierci, studniach, bagnach, polach, którym Pan odmawia cywilizowanego pochówku już tego nie robią. To jest obowiązek, który nam zostawili. Ich bielejące kości na całym polskim Wołyniu i Kresach południowo - wschodnich II Rzeczypospolitej Polskiej o ich tragedii wołają.

Dosyć kpin z Polski i Polaków. Dosyć waszych pokrętnych wymówek i zwykłych kłamstw.

Żądamy ekshumacji przeprowadzonej przez polskich uczonych i godnego pochówku naszych pomordowanych Przodków.

Oczekujemy także odstąpienia Ukrainy od kultu banderyzmu i czczenia przez Ukrainę wszystkiego, co z tą ideologią związane.

Wystąpimy w tej sprawie do organizacji międzynarodowych informując je o tym, że na Ukrainie czci się i gloryfikuje faszyzm i nazizm.

Nie może bowiem być tak, że państwo na cały świat wołające, o sprawiedliwość i pomoc w obronie, samo propaguje morderców i przestępców, wręcz tworzy ich kult nauczając o nich w szkołach dzieci i młodzież jako bohaterów narodowych.

Będziemy też wnosić o odpowiednie odszkodowania dla wszystkich potomków pomordowanych i wygonionych z Kresów II RP Polaków.

Zwrócimy się we wszystkich tych sprawach o pomoc i wsparcie do innych państw, których obywatele także ucierpieli w zbrodniczej działalności ukraińskich nazistów z OUN-UPA i innych zbrodniczych organizacji.

Nazywam się Zygmunt Rumel. Miałem 28 lat gdy zostałem zdradziecko zamordowany przez bandziorów z UPA. 10 lipca 1943 roku jako oficjalny przedstawiciel państwa polskiego wraz Krzysztofem Markiewiczem i Witoldem Dąbrowskim udałem się na umówione spotkanie z przedstawicielami UPA. Wszyscy trzej byliśmy bez broni. Byłem polskim parlamentariuszem i wierzyłem, że dogadamy się, co do wspólnej walki z hitlerowskim okupantem. Myliłem się. Zostaliśmy bestialsko zamordowani. W pobliżu wsi Kustycze koło Turzysk w powiecie kowelskim zostaliśmy rozerwani końmi.

Ten list jest napisany w imieniu moim Zygmunta Rumela i setek tysięcy moich rodaków zamordowanych okrutnie przez Ukraińców, za to, że byli Polakami.

Uczestnicy Marszu Pamięci

Z prasy polskiej na Kresach

Obchody 79. rocznicy operacji „Ostra Brama” w Krawczunach ZNAD WILII



Główne uroczystości 79. rocznicy operacji „Ostra Brama” odbyły się w Krawczunach przy postawionym przez Polaków pomniku upamiętniającym największą bitwę wileńskiej Armii Krajowej z Niemcami. Pomnik został odsłonięty 1 września 1989 r. w czasie okupacji radzieckiej z inicjatywy mieszkańców wsi Gudele. Polową Mszę św. sprawowaną za dusze poległych i zmarłych żołnierzy AK okręgu wileńskiego poprzedziła ceremonia składania

kwiatów.

Po liturgii przemówienie wygłosił minister Jan Józef, który także uhonorował zasłużone osoby medalami „Pro Patria”.

Po części oficjalnej na wszystkich czekał poczęstunek z kuchni polowej.

Bitwa pod Krawczunami była ostatnią bitwą, którą żołnierze AK stoczyli z Niemcami w walce o Wilno w ramach planu „Burza”, której częścią była operacja „Ostra Brama”.

W hołdzie pilotom. Pomnik na terenie Murawyszeńskiego Leśnictwa został poświęcony MONITOR WOŁYŃSKI



W 103. rocznicę śmierci w walce z bolszewikami Amerykanina kpt. Arthura H. Kelly’ego z 7 Eskadry im. Tadeusza Kościuszki oraz Polaka ppor. Stanisława Skarzyńskiego z 21 Eskadry Niszczycielskiej Wojska Polskiego na Wołyniu poświęcono pomnik tych lotników. Tydzień temu na terenie

Murawyszeńskiego Leśnictwa na Wołyniu postawiono pomnik Arthura Kelly’ego i Stanisława Skarzyńskiego. Polscy piloci zginęli 15 lipca 1920 r. w bitwie z oddziałami 1 Armii Konnej w pobliżu wsi Hawczyce (obecnie Murawyszcze) niedaleko Zwierowa.

„Jurand”. Ostatnia bitwa KURIER WILEŃSKI

Porucznik „Jurand” poległ na samym początku boju spotkaniowego w Krawczunach-Nowosiólkach 13 lipca 1944 r., około godziny szóstej nad ranem. Śmierć nastąpiła przy trakcie Szyłańskim w czasie podejmowania walki z wylaniającą się z grzbietu pobliskiego wzgórza tyralierą wroga... Przypominamy postać jednego z bohaterów operacji „Ostra Brama”. 79. rocznica jej rozpoczęcia minęła 7 lipca. Porucznik Czesław Grombczewski „Jurand” urodził się w 1911 r. w Nowym Dworze k. Pułtuszki w rodzinie wydziedziczonej z majątku za udział w powstaniu styczniowym. Zakaz carski posiadania ziemi wydany był na 50 lat. Przez pomyłkę w metryce parafialnej zapisano błędną formę nazwiska i takim już zaczął się posługiwać. Właściwe powinno brzmieć Grąbaczewski.

„Budził respekt i szacunek”

Gimnazjum im. Piotra Skargi ukończył w Pułtusku. W 1934 r. z pierwszą lokatą został absolwen-



tem Szkoły Podchorążych Artylerii w Toruniu, otrzymując od prezydenta Ignacego Mościckiego szablę ze złotą gardą. Praktykę oficerską odbył w 3. Pułku Artylerii Ciężkiej im. Stefana Batorego w Wilnie.

W 1937 r. otrzymał stypendium Ministra Spraw Wojskowych w celu odbycia studiów na Politechnice Warszawskiej. Rozpoczął tam kształcenie, jednak po pierwszym roku gen. Kazimierz Sosnkowski odwołał go i skierował do służby

fortecznej w Sarnach, Ossowcu i Wiźnie, gdzie trwały prace fortyfikacyjne. W końcowej części kampanii 1939 r. walczył w Grupie Operacyjnej gen. Franciszka Kleeberga.

Po zakończeniu działań wojennych powrócił do Wilna. Został jednym ze współorganizatorów konspiracyjnego Koła Pułkowego oficerów artylerii 3. pac dowodzonego przez kpt. Stanisława Truskowskiego, a następnie kpt. Henryka Giedrojcia „Orkana”.

Rejon wileński wśród samorządów najlepszych do życia. Największy postęp uczynił rejon solecznicki

L24

Najlepszy wskaźnik materialnych warunków życia na Litwie w 2021 roku był w Wilnie, Kownie i rejonie kowieńskim oraz rejonach wileńskim i kłajpedzkim. Od 2013 do 2021 roku wskaźnik ten poprawił się we wszystkich samorządach, ale przede wszystkim w samorządach wiejskich. Największy postęp uczynił rejon solecznicki – informuje Ministerstwo Finansów.

Według ministerstwa, największy postęp w ciągu ośmiu lat poczyniły samorządy: rejonu solecznickiego (55. miejsce), Kalwarii (58. miejsce), rejonu radziwiliskiego (56. miejsce) oraz rejonów preńskiego (20. miejsce) oraz szyrwincckiego (14. miejsce) – wynika z najnowszego indeksu jakości życia (GKI), opublikowanego na stronie internetowej lietuvosfinansai.lt.

Według ogólnego wskaźnika materialnych warunków życia w 2021 r. najlepsza sytuacja panowała w Wilnie, dalej w Kownie i rejonie kowieńskim, rejonach wileńskim i kłajpedzkim. Najniżej uplasowały się rejon: łożdziejski, jezioroski, wyłkowyski, radziwiliski i Kalwaria.

Indeks materialnych warunków ży-



cia w latach 2013-2021 wzrósł o 138 proc. – wzrost odnotowano we wszystkich grupach samorządów, największy w samorządach wiejskich (o 147,5 proc.), dalej plasują się samorządy kurortów (o 133,5 proc.), pozostałe samorządy (o 132,3 proc.) i duże miasta (o 106 proc.).

Oceniając oddzielne samorządy największe postępy poczynił rejon solecznicki (236,5 proc.), Kalwaria (224 proc.), rejon radziwiliski (221 proc.), rejon preński (215,5 proc.) oraz rejon szyrwinccki (209,5 proc.).

Najmniejszy wzrost wskaźnika odnotowano w samorządach: Wisagii (o 49

proc.), Kozłowej Rudy (o 62 proc.), Kłajpedy (o 87 proc.) oraz rejonów kiejdańskiego (o 94 proc.) i uciańskiego (o 97 proc.).

Największy wzrost wskaźnika materialnych warunków życia w samorządach, w których odnotowano wzrost, był spowodowany znacznym wzrostem przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia netto w badanym okresie, wzrostem powierzchni użytkowej przypadającej na jednego mieszkańca, spadkiem liczby osób wpisanych na listy najmu mieszkań socjalnych, wzrostem liczby odnawianych bloków mieszkalnych.

Umieść nasze logo w swojej gazecie, my umieścimy Twoje w TYM miejscu

redakcja@ksi.btx.pl

Operacja polska NKWD 1937-1938 Zagłada na polecenie Stalina

Redakcja za IPN.

... *dokończenie ze strony 1*

Pierwsze ludobójstwo popełnione na Polakach rozegrało się na sowieckich bezkresach w latach 1937-1938. Maszyną zagłady uruchomił rozkaz numer 00485 ludowego komisarza spraw wewnętrznych Nikołaja Jeżowa, z 11 sierpnia 1937 r. Jej tryby pochłonięły Polaków zamieszkałych na ziemiach wcielonych traktatem ryskim w 1921 roku do Ukraińskiej oraz Białoruskiej SRS oraz tych z Odessy, Kijowa, Moskwy, Petersburga (wówczas: Leningradu), i wreszcie tych z dalekiej Syberii. Mikołaj Iwanow, historyk rosyjskiego pochodzenia zamieszkały w Polsce, obliczył, że w 1937 roku Polak stawał 36 razy częściej przed plutonem egzekucyjnym niż sowiecki obywatel innej narodowości.

Jak podają specjaliści z rosyjskiego Memoriału, w ciągu niespełna 16 miesięcy aresztowano ponad 143 tys. osób, osądzono prawie 140 tys., w tym na śmierć skazano co najmniej 111 091, co daje gigantyczną liczbę 80 proc. oskarżonych.

Liczbę tę, pięciokrotnie przewyższającą liczbę ofiar mordu katyńskiego, należy traktować z ostrożnością, ponieważ dostępu do akt sowieckiego aparatu przemocy wciąż bronią władze Rosji i Białorusi. Niektórzy historycy szacują, że pozbawiono życia dwieście lub więcej tysięcy. Prawie 29 tys. osób skazano, również według źródeł sowieckich, na łagry.

Operacja polska NKWD – kulminacja prześladowań, trwających w większym nasileniu od początku dekady – zamknęła wieko nad trumną Rzeczypospolitej Obojga Narodów, wymordowano bowiem i wygubiono jej potomków.

Rządy nagana

W Rosji Sowieckiej, a od 1922 r.

w Związku Sowieckim, pozostało po odrodzeniu Rzeczypospolitej w 1918 r. wiele skupisk ludności polskiej. Niepodobna podać dokładnej liczb, bowiem podczas powszechnego spisu ludności z 1926 r., który wykazał ponad 780 tys. osób, dane drastycznie zaniżano. Bliższe prawdy, choć nieprecyzyjne, są szacunki polskie z tamtych lat – co najmniej 1,3 do 1,5 mln.

Terror w pierwszej komunistycznej utopii uderzał w różne grupy społeczne i narodowościowe, przetaczając się co jakiś czas falami od Ukrainy i Białorusi po Kamczatkę, od Morza Białego i Oceanu Arktycznego po Mongolię. Celem bolszewików było utrzymanie władzy nad zróżnicowaną etnicznie ludnością, w której Rosjanie nie stanowili nawet połowy (43 proc. populacji), zdobycie pełnej kontroli nad państwem i zbudowanie „nowego społeczeństwa”, m.in. przez eksterminację wielkich grup ludności, postrzeganych jako nie dość lojalne, m.in. duchowieństwo prawosławne i katolickie, chłopów, inteligencję, właścicieli przedsiębiorstw, przedstawicieli mniejszości, stanowiących przecięt „większość”.

Polacy stawali się zatem kolejno ofiarami walki z religią, byli mordowani, deportowani i skazywani na łagry oraz więzienia jako wrogowie przymusowej kolektywizacji w latach 1929-1933, umierali podczas Wielkiego Głodu, ginęli lub jechali w bydłowych wagonach na zsyłki podczas „rozkułaczania” od połowy lat 30. XX wieku.

A gdy likwidacja „elementów antysowieckich” eksplodowała w latach 1937-1938 Wielkim Terrorem, ruszyły masowe operacje. Wymierzone były przede wszystkim w chłopstwo („operacja kułacka” rozpoczęta rozkazem NKWD nr 00447 z 30 lipca 1937

roku) oraz w mniejszości.

Polacy pod „traktor ideologii”

Zanim bolszewicy zdecydowali się na ostateczne uderzenie w Polaków, wiązali z nimi pewne nadzieje. Marzyło im się – po klęsce w 1920 roku pod Warszawą – utworzenie małej sowieckiej Polski na własnym terytorium. Zamierzali wychować kadry, które wezmą udział w planowanej agresji na II Rzeczpospolitą i będą rządzić w przyszłej czerwonej republice nad Wisłą. Utworzono zatem dwa Rejony Narodowe: tzw. Marchlewszczyznę na Ukrainie w 1925 i Dzierżyńszczyznę na Białorusi w 1932 r. Pomysł podsunęli komuniści mieszkający w pierwszym państwie robotników i chłopów: Julian Marchlewski, Feliks Kon, Feliks Dzierżyński i jego żona Zofia. Równocześnie propaganda odmalowywała przerażający obraz II Rzeczypospolitej, „kraju szubienic, głodu i nędzy”, gdzie „ludzie podobni są do szkieletów, dzieci giną z głodu”, a „bezrobotni mieszkają w podziemnych norach”.

Przedsięwzięcie to było częścią szerszego planu – zadekretowanej przez Stalina korenizacji. Aby zaspokoić oczekiwania rozbudzone obietnicami z okresu rewolucji i wojny domowej, ogłoszono „powrót do korzeni narodów uciśnianych przez carat”. Przykładem realizacji tej polityki niech będzie Ukraińska SRS, w której do 1931 r. powstało 14 regionów narodowych (bułgarskie, greckie, niemieckie i polski).

Dołbysz na Ukrainie i Kojdanów w Białoruskiej SRS, wyznaczone na stolice Rejonów Narodowych, zmieniły nazwy: pierwszy – na Marchlewsk, drugi – na Dzierżyńsk. Głównym ośrodkiem wychowania agentów i wykuwania „nowego człowieka” miała być Marchlewszczyzna. Sprowadzono tam komunistów polskiego pochodzenia, by uformować w tym chłopskim rejonie inteligentną elitę. Postawiono na stworzenie „kultury proletariackiej”, sięgając po wzór sowieckiego „realizmu socjalistycznego”. Trzeba było zastąpić czymś wielowiekowy dorobek kultury europejskiej, zwłaszcza polskiej – a przynajmniej stworzyć pozory, że pod władzą sowiecką rozkwita „nowa sztuka”. Ta nowa miała być – w odróżnieniu od starej – „zdrowa”. Witold Wandurski pisał w 1930 r., w „Trybunie Radzieckiej”, że chodziło o „rozwój języka polskiego, wzmocnionego i oczyszczonego przez dopływ nowych pierwiastków klasowych, [...]



gruntowne przeoranie obyczajowości polskiej traktorem nowej ideologii marksistowsko-leninowskiej”.

Reforma po bolszewicku

Bruno Jasieński, poeta i skandalista, który zasłynął w Warszawie jako współautor futurystycznego manifestu „Nuż w bżuhu. Jednodniówka futurystów”, a od 1929 r. mieszkał w ZSRS, wezwał do przeprowadzenia w obu rejonach „rewolucji językowej”. „Burżazyjną” ortografię należało, jego zdaniem, zastąpić fonetycznym zapisem, ponieważ ta pierwsza sprawiała trudność proletariackim dzieciom. Hasło uproszczenia pisowni propagowano też w Dzierżyńszczyźnie, gdzie jeden z inspektorów do spraw polskich, niejaki Magdal, snuł wywody: „Nie jestem uczonym i może ja czegoś podstawowego nie rozumiem, bo mi mój chłopski rozum dyktuje, że jak robić reformę, to po bolszewicku, zupełną i natychmiastową. [...] Może pojedziemy

do korenizacji, a co za tym idzie – do mniejszości, także polskiej. Zbędne stały się kadry, które miałyby objąć władzę w podbitych krajach. Władze zakończyły polski „eksperyment narodowy” ze szczególną gorliwością, bo mieszkańcy obu okręgów czuli się związani z własną tradycją narodową i katolicyzmem. Nieudane próby zakładania kołchozów, których powstało dramatycznie mniej niż w innych autonomiach, uświadomiły bolszewikom, że ich zamiary chybiły.

Marchlewszczyznę rozwiązano w 1935 r. Dzierżyńszczyzna, mniejsza i pozbawiona tak istotnej roli jak rejon na Ukrainie, przestała istnieć w 1938 r. Zaczęły się masowe wywózki do Kazachstanu, a także północnej Karelii i wschodnich części Białoruskiej oraz Ukraińskiej SRS. Zgodnie z końcowymi sprawozdaniami NKWD, dwie największe deportacje do Kazachstanu z 1936 r. objęły około 100 tys. Polaków.



do Polski urzędować i nie znając tych starych prawideł, będziemy się czuli analfabetami? Nic podobnego, bo kiedy pojedziemy tam urzędować, to wszystko stare przed nami ucieknie do gramatyki włącznie”.

Już pod koniec lat 20. XX wieku, wraz z klęską trockistowskiej idei szybkiego eksportu rewolucji poza granice ZSRS, a zwycięstwem stalinowskiej koncepcji budowy dyktatorskiego, jednolitego etnicznie, uprzemysłowionego, silnego państwa i odłożeniem ekspansji na czas późniejszy, zaczął zmieniać się stosunek Mo-

Rozkazuję całkowitą likwidację...

Ostateczne rozwiązanie kwestii polskiej rozpoczęło się na przełomie lata i jesieni 1937 r. i przybrało oblicze potwornej rzezi. Wspomnianym już rozkazem nr 00485 Jeżowa z 11 sierpnia 1937 roku uznano Polaków – obywateli sowieckich – za szpiegów na usługach warszawskiego wywiadu. Ruszyła wielka akcja „oczyszczania pasa przygranicznego z elementu niepewnego” i „całkowitej likwidacji [...] podstawowych zasobów ludzkich polskiego wywiadu w ZSRS”.





/ Operacja polska NKWD, największa zbrodnia Stalina na Polakach – Kurier Wileński

Jeżow wprowadził podział aresztowanych na grupy: „Pierwsza kategoria, do której należą wszystkie szpiegowskie, dywersyjne, szkodnicze i powstańcze kadry wywiadu, podlega rozstrzelaniu; druga kategoria, mniej aktywna od nich, podlega osadzeniu w więzieniach i łagrach z wyrokiem od 5 do 10 lat” – zarządził. Całą operację polecił zakończyć do 20 listopada 1937 r.

Pod pretekstem przynależności do nieistniejącej szpiegowskiej struktury z centralą w Warszawie, ochrzczonej na Łubiance mianem Polskiej Organizacji Wojskowej, mordowano m.in. działaczy polskich, nauczycieli, urzędników, księży, zamożniejszych – a później wszystkich – rolników, pracowników służby leśnej i rzemieślników. POW, na którą powoływały się organy bezpieczeństwa, została w rzeczywistości założona w 1915 r. przez Józefa Piłsudskiego i rozwiązana w 1921 r. w niepodległej Rzeczypospolitej.

Polacy stanowili wprawdzie tylko 0,4 proc. mieszkańców ZSRS, ale liczba ofiar stanowiła, jak się oblicza, ósmą część wszystkich wymordowanych w latach 1937-1938. Mordowano trzy na każde cztery osoby. Oblicza się, że Polakami było 70-80 proc. ofiar „operacji polskiej”. Zarazem około 20 tys. Polaków zabito jako obywatele sowieckich o innych niż polskie korzeniach, przede wszystkim jako Ukraińców i Niemców.

Nikt nie był bezpieczny – nawet gorliwi pomocnicy NKWD. Jak Sowiety długie i szerokie na Polaków padł wielki strach. Ludzie spalili w ubraniach, oczekując trwoźnie najgorszego – łomotu do drzwi przerywającego na zawsze dotychczasowe życie. Budzące groźbę więźniarki, „czirnyje worony”, przyjeżdżały nocą, enkawudziści wyrwali ludzi ze snu i w pośpiechu zaganiali do samochodów. Pojmany wywozili do miejscowych zarządów NKWD i tam torturowali, by wydrzeć z nich zeznania zgodne ze scenariuszem „polskiego spisku”. Większość ofiar zabijano strzałem w tył głowy i wrzucano do dołów, zasypując ciała ziemią.

Wyroki śmierci nie ominęły na-

wet komunistów polskiego pochodzenia – zdrajców, którzy w Sowietach służyli idei likwidacji państwa polskiego.

Mord taśmowy

Decyzje podejmowały w ogromnym pośpiechu „dwójki” złożone z enkawudzystów, którzy mieli głos rozstrzygający oraz prokuratorów. Rodzaj przewinienia określano zwięźle: „polski kontrrewolucjonista”, „wróg Związku Sowieckiego”, „polski kułak”, „piłsudczyk”, „aktywny działacz katolicki” czy „członek polskiej kontrrewolucyjnej organizacji POW”. Nie dbano o pozory, nie fabrykowano dowodów.

Zebrane opisy szeregu podobnych spraw zszywano – tak powstawały albumy, od których cały system rozpatrywania spraw nazywano „albumowym”. Ostatecznie „albumy” trafiały do zatwierdzenia przez centralną „dwójkę” w Moskwie: szefa NKWD Jeżowa oraz prokuratora generalnego ZSRS Andrieja Wyszynskiego. W gruncie rzeczy decyzje zapadały już na szczeblu lokalnym przez zaliczenie oskarżonego do jednej z dwóch kategorii, a procedura przesyłania albumów tworzyła pozory kontroli operacji przez władze.

Stalin dał NKWD zbyt mało czasu na wymordowanie tysięcy ludzi, więc w stolicy ograniczano się do pobieżnego przeglądu dokumentacji – bywało, że zatwierdzano po dwa tysiące dziennie. Po pierwszych dwudziestu dniach operacji Jeżow doniósł Stalinowi, że dokonano ponad 23 tys. aresztowań. „Bardzo dobrze! Wykupicie dalej i usuwajcie ten polski brud” – zanotował na marginesie raportu generalissimus.

Działania NKWD nabrały takiego tempa, że do Moskwy docierały listy z nazwiskami ludzi już rozstrzelanych. System albumowy, który miał przyspieszyć i uprościć procedury, okazał się nieskuteczny. Podczas gdy do Moskwy jechały co dziesięć dni kolejne „albumy”, na miejscu już powstawały nowe.

Zwłoki pomordowanych wywożono w okoliczne lasy, gdzie wrzucano je do dołów i zasypy-

wano. Spoczywają obok jeńców katyńskich w Bykowni i Kuropatach, ich groby rozrzucone są po całym dawnym ZSRS – od Winnicy, Dołbysza, Kamieńca Podolskiego, przez Charków, Kijów, Smoleńsk, Moskwę, Lewaszów pod Petersburgiem po południe Syberii... Znamy zaledwie ich niewielką część.

„Każdy z oprawców był przesiąknięty zapachem krwi ludzkiej tak, że nawet pies uciekał i dopiero z pewnej odległości zaczynał nerwowo szczeleć na oprawcę” – pisał świadek tragedii, Mieczysław Łoziński w książce „Operacja Polska” (2008).

„Dlatego w miejscu kaźni stały dwa wiadra: jedno z wodą, drugie z wodą kołofanową”.

Żony i dzieci – do łagrów

15 sierpnia 1937 r. Jeżow poinstruował NKWD rozkazem 00486, że należy zatrzymywać żony aresztowanych bez względu na wiek czy stan zdrowia i skazywać na 5-8 lat pod zarzutem wiedzy o działalności kontrrewolucyjnej bliskich.

Karmiące matki szły do obozów, a niemowlęta były im odbierane i kierowane tam, gdzie od razu trafiały te w wieku od roku do trzech lat, czyli do domów dziecka i żłobków w miejscach zamieszkania; nieco starsze, od szóstego do piętnastego roku życia, oddawano do sierocińców w innych republikach i okręgach, by odizolować je od rodzin i wychować w duchu komunistycznym.

Przeciwko każdej aresztowanej i każdemu „niebezpiecznemu społecznie i zdolnemu do antysowieckiej działalności dziecku od 15 roku życia”, wywiezionych odpowiednio do więzienia lub specjalnego ośrodka, wszczymano postępowanie, które było czystą formalnością, bo kolejny artykuł przewidywał dla matek kary od pięciu lub siedmiu lat łagru w górę, a dla ich potomstwa uwięzienie w obozach lub koloniach pracy NKWD o specjalnym reżimie. W miastach zakładano „rozdzielcze punkty”, do których dzieci trafiały od razu po aresztowaniu matek. Szczególnie dotkliwy był zakaz umieszczania

rodzeństwa w tych samych miejscach.

Paraliż systemu

Centrala na Łubiance dławiła się „albumami”, a więzienia przepelnione były latem 1938 r. skazanymi, których nie można było rozstrzelać bez akceptacji Moskwy. Dla kolejnych aresztowanych brakowało miejsc. Kolej była w stanie transportować tylko zatrzymanych, łączność służyła wyłącznie aparatowi represji.

Usiłowano na różne sposoby rozładować zator. Według relacji kierownika sekretariatu centrali NKWD Icchaka Szafiry, zastępcza Jeżowa – Michaił Frinowski – wziął ze sobą latem 1938 roku w podróż na Daleki Wschód część „albumów” obejmujących regiony, przez które przejeżdżał. „Frinowski i jego ekipa cały czas pili w komfortowym wagonie, zabawiali się w różny sposób i w tej atmosferze Frinowski podpisywał »albumy« – twierdził Szapiro – a podczas postoju na stacjach wręczał podpisane dokumenty kierownikom miejscowych oddziałów NKWD”.

Terror, nabrawszy obłąkańczego tempa, zaczynał wymykać się spod kontroli, co nie mogło ująć uwadze Stalina, który w wielu sprawach sam podejmował decyzje. Machina przemocy, którą sam puścił w ruch, zaczęła zagrażać także jemu i destabilizować państwo.

Chociaż masowe mordy miały się zakończyć jeszcze w tym samym roku, w którym się zaczęły, ciągnęły się do jesieni 1938 roku. Kres masakrze położył dopiero rozkaz z 17 listopada 1938 r.

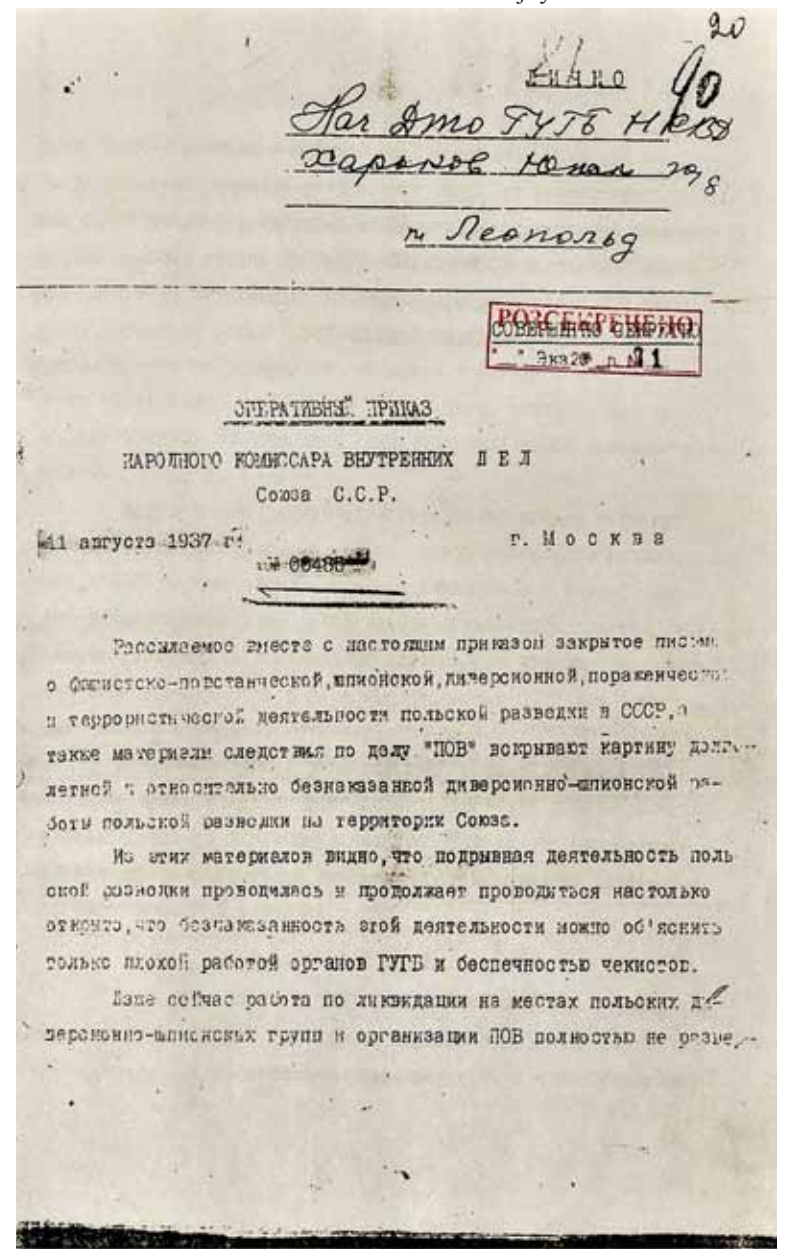
Z perspektywy zwykłego człowieka lata 1937-1938 to ciąg aresztowań i egzekucji, które mogły uderzyć w każdej chwili. Nikt nie wiedział, za co idzie pod ścianę. Rodziny szukały bliskich latami, by wreszcie usłyszeć, że zostali skazani na „dziesięć lat łagru bez prawa korespondencji”, co w języku czekistów oznaczało karę śmierci. Słowem – z pozoru chaos i ślepa, brutalna siła, za którymi krył się precyzyjny plan „oczyszczenia” społeczeństwa.

Zaczął się w 1937...

Znajomość historii operacji polskiej NKWD pozwala spojrzeć z szerokiej perspektywy na późniejszą politykę ZSRS wobec zachodniego sąsiada – masakra stanowiła swego rodzaju przedtakt do fizycznej likwidacji elit i przekształcenia społeczeństwa polskiego w masę ludzi bezwolnych. Dzisiejsza optyka nadaje nowy wymiar zbrodni katyńskiej jako kontynuacji ludobójstwa z lat 1937-1938, pozwala dostrzec ciągłość eksterminacji Polaków w latach 1937-1938 oraz 1939-1941 i od 1944.

Kto pozna historię operacji polskiej, ten zrozumie, dlaczego Polacy przywiązują tak wielką wagę do powstrzymania najazdu bolszewickiego w 1920.

Zarzuca się nam czasem, że przesadzamy, traktując to wydarzenie jako przełomowe dla całej Europy. Tymczasem sowieckie zbrodnie lat 20. i 30. obrazują los, jaki spotkać mógł Polskę Odrodzoną w 1918 roku, a może i inne kraje, gdyby heroizm obrońców ojczyzny nie przeważał pod Warszawą losów wojny.



/ Pierwsza strona rozkazu Jeżowa nr 00485 rozpoczynającego operację polską NKWD, 11 sierpnia 1937 r. - IPN

PROJEKT USTAWY O PENALIZACJI BANDERYZMU W RZECZPOSPOLITEJ POLSKIEJ

Redakcja

**PAMIĘTAĆ O KRESACH, O MAŁEJ OJCZYŹNIE PRZODKÓW, TO NIE TYLKO
OBOWIĄZEK, ALE ZASZCZYT**

RS POROZUMIENIE POKOLEŃ KRESOWYCH

Ruch Społeczny Porozumienie Pokoleń Kresowych z siedzibą w Warszawie 28 lipca br, złożył w Sejmie Rzeczpospolitej Projekt Ustawy o penalizacji banderyzmu .

Projekt ustawy wraz z uzasadnieniem i listem przewodnim został złożony do każdego klubu i koła parlamentarnego z osobna, a także do Parlamentarnego Zespołu ds. Kresów, Kresowian, i dziedzictwa Ziemi Wschodnich Dawnej Rzeczpospolitej

Projekt zostanie w najbliższym czasie rozesłany też do organizacji kresowych i patriotycznych w Polsce i za granicą, a także imiennie do posłów RP .

Ruch Społeczny Porozumienie Pokoleń Kresowych działa od lat w obszarze Pamięci o Kresach, m.in. od 12 lat -zawsze 11 lipca w Warszawie – organizuje Marsz Pamięci o Ofiarach ukraińskiego ludobójstwa . W tym roku w Marszu uczestniczyło ok 3000osób. Liderem RS Porozumienie Pokoleń Kresowych jest Pan Andrzej Łukawski, również wydawca KSI / Kresowego Serwisu Informacyjnego.

Koordynatorem w obszarze rozpowszechniania informacji o Projekcie do szerokiego grona odbiorców jest Pani Katarzyna Sokołowska , Prezes Fundacji Wołyń Pamiętamy.

Wszystkich zainteresowanych sprawą naszego Projektu zapraszamy do kontaktu: e-mail biuro@wo-lynpamietamy.org

W poniższym linku informacja filmowa:

https://www.facebook.com/watch/?v=1029505581519140&extid=CL-UNK-UNK-UNK-AN_GK0T-GK1C&mibextid=2Rb1fB&ref=sharing

Załącznik 1 - Projekt Ustawy

Załącznik 2 - Uzasadnienie projektu

Projekt z dnia 1 marca 2023 r.

USTAWA

z dnia.....2023 r.

o zmianie ustawy – Kodeks karny

Art. 1. W ustawie z dnia z dnia 6 czerwca 1997 r. – Kodeks karny (Dz. U. z 2022 r. poz. 1138, 1726, 1855, 2339, 2600) wprowadza się następujące zmiany:

1) po art. 256 § 1a dodaje się art. 256 § 1b w brzmieniu:

„Art. 256 § 1b. Kto propaguje ideologię Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów lub pochwała działalność Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów albo Ukraińskiej Powstańczej Armii albo działalność osób zaangażowanych w tych organizacjach podlega karze pozbawienia wolności do lat 3.”

2) art. 256 § 2 otrzymuje brzmienie:

„Art. 256 § 2. Karze określonej w § 1 podlega, kto w celu rozpowszechniania produkuje, utrwala lub sprowadza, nabywa, zbywa, oferuje, przechowuje, posiada, prezentuje, przewozi lub przesyła druk, nagranie lub inny przedmiot, zawierające treść określoną w § 1 lub 1a lub 1b albo będące nośnikiem symboliki nazistowskiej, komunistycznej, faszystowskiej lub innej totalitarnej, użytej w sposób służący propagowaniu treści określonej w § 1 lub 1a lub 1b”

Art. 2 Ustawa wchodzi w życie po upływie 30 dni od dnia ogłoszenia.

Uzasadnienie

Zasadniczym założeniem które legło u podstaw prac nad niniejszym projektem, stanowi znaczny napływ imigrantów z terenów Ukrainy w ostatnich latach.

Przybycie do Polski kilku milionów obywateli państwa którego władze centralne oraz lokalne w sposób otwarty oddają część zbrodniczym formacjom ukraińskich szowinistów, odpowiedzialnym w latach 1939-1947 za śmierć co najmniej 250 tysięcy polskich kobiet, dzieci i mężczyzn, stawia przed państwem polskim konieczność uniemożliwienia przeniesienia takich wzorców postępowania na teren Rzeczypospolitej Polskiej.

Na terenie Ukrainy znajdują się 44 pomniki Stepana Bandery. Bandera jest honorowym obywatelem 26 ukraińskich miast. 7 lipca 2016 r. rada miejska Kijowa głosowała 87 do 10 za poparciem zmiany nazwy Alei Moskiewskich na Aleję Stepana Bandery.

Lwowska Rada Obwodowa ogłosiła rok 2022 rokiem Stepana Bandery. Imieniem dowódcy zbrodniczej Ukraińskiej Powstańczej Armii – Romana Szuchewycza, osobiście odpowiedzialnego za rzeź wołyńską, nazwano stadion miejski w Tarnopolu. Na Ukrainie regularnie odbywają się marsze ku czci Stepana Bandery i UPA, gromadzące tysiące uczestników.

Wedle sondażu Kijowskiego Międzynarodowego Instytutu Socjologii liczba obywateli Ukrainy popierających działalność OUN i UPA wzrosła z 22% w 2013 r. do 43% w roku 2022 r.

W Polsce, ze szczególnym nasileniem od 2022 r. narasta problem prezentacji przez imigrantów ukraińskich postaw wychwalania w sferze publicznej działalności zbrodniczych i antypolskich organizacji takich jak OUN, UPA, SS-Galizien oraz postaci takich zbrodniarzy jak Stepan Bandera, Roman Szuchewycz czy Dmytro Klaczkiwski.

W sferze publicznej co raz bardziej dają zauważyć się postawy deprecjonujące lub wręcz negujące śmierć setek tysięcy Polaków na skutek działalności ukraińskich szowinistów.

Na terenie Polski dochodzi także do licznych prezentacji symboliki ukraińskich szowinistów w postaci wywieszania czerwono-czarnej flagi UPA oraz publicznego śpiewania oficjalnego hymnu UPA – „Czerwonej kaliny”.

Przepis art. 256 § 1 k.k. w swoim obecnym brzmieniu nie zapewnia pełnej penalizacji propagowania ideologii ukraińskich szowinistów, z uwagi na liczne rozbieżności w orzecznictwie sądowym.

Dla osiągnięcia zakładanego przez ustawodawcę celu tj. wyeliminowania z polskiego życia publicznego postaw wychwalających i propagujących ideologię i symbolikę banderowską koniecznym jest dodanie § 1b oraz zmiana brzmienia § 3 przepisu art. 256 k.k. Wskazać także należy, iż przepis ten w postulowanym brzmieniu nie tylko będzie chronił polską pamięć historyczną ale będzie posiadał swoisty walor wychowawczy w stosunku do imigrantów z terenów Ukrainy.

Zgodnie z przepisem końcowym ustawa wejdzie w życie po upływie 30 dni od dnia ogłoszenia, co jest terminem uzasadnionym, a równocześnie wystarczającym, z uwagi na charakter i zakres regulacji objętych projektem.

BANDEROWSKI LWÓW Z ŻYDOWSKIM PREZYDENTEM W TLE

Aleksander Szumański



Kiedyś polski Lwów był miastem piękny i bogatym. Lwów ukraiński to bieda, brud i wynaradawianie naszych rodaków. W niedawnej przeszłości to-

warzysz generalissimus Józef Stalin w otoczeniu premiera Wielkiej Brytanii Winstona Churchila i prezydenta Stanów Zjednoczonych Franklina Ro-

osevelta w Poczdamie, Teheranie i Jalcie jednym ruchem – palcem po mapie – skreślił z granic Rzeczypospolitej m. in. rdzennie polski Lwów. Lwów

sprzedano Stalinowi bez słowa protestu, bo cóż tam Polska..

Lwów wówczas już krwawił sześć lat, krwawi nadal 75 lat, a to, jako miasto „sowieckie”, a to, „ukraińskie” „wyrwane” przez Ukraińców przy „pomocy” ZSRS spod „okupacji polskiej”, a to, jako miasto „wilnej Ukrainy”, nie posiadającej nigdy własnej państwowości.

Jezdnie wybrukowane „kocimi łbami” z zapadającymi się w nich szynami tramwajowymi, tramwaje zaniedbane, brudne, zaśmiecone, poruszające się z prędkością 6 km/godz to pod górę, to w dół, typu „wańka – wstańka” z lwowskiego cyrku Staniwskich. Po takiej nawierzchni poruszają się samochody „trupojezdki” z motorami starych moskwiczów, wołg, z przemyconymi karoseriami nowoczesnych mercedesów, volksvagenów, opli, audi etc. wyjące i smrodzące ze starości.

ALBO TRAMWAJ ALBO CHLEB

Przeciętna emerytura na Ukrainie wynosi ok. 15 dolarów miesięcznie. Jeżeli emeryt przejedzie 100

razy tramwajem nie kupi już chleba.

ULICE ŚMIETNISKA

Na placu Halickim w pobliżu kościoła św. Antoniego i na innych centralnych lwowskich ulicach i placach stoją w rzędach baby w chustach w kwiaty polne z brudnym towarem wyłożonym bezpośrednio na bruk bez podłoża. Handlują burakami, kapustą kiszoną zmieszaną nierzadko z końskim ulicznym gnojem, marchwią, kwaśnym mlekiem w brudnych butelkach po wódce, białym serem (nie pierwszej białości), jajkami, drobiem wytarzonym po bruku, masłem leżącym bez opakowań na kamieniach. Towary przeważnie są nie pierwszej świeżości. Po odkrytych towarach łązi ptactwo.

Ulice lwowskie to jedno wielkie śmietnisko, z kubłami na śmieci, wypełnionymi po brzegi, z nie wyjmowaną tygodniami zawartością. Przy powiewach wiatru tumany śmieci hulają po ulicach tworząc swoistą brudną zadymę. Gdzie nie gdzie widzi się powyginane wiadra zapełnione odpa-

Rozmowa z Heleną Miczyńską

Tomasz Kiejdo

HELENA MICZYŃSKA: MIESZKAŁAM W WILNIE W LATACH 1939 – 1947. OJCA SOWIECI ZAMORDOWALI W KATYNIU, MATKA ZMARŁA W 1943 ROKU. ZOSTAŁAM Z RODZĘNSTWEM POD OPIEKĄ BABCI I SIÓSTR MATKI.

Tomasz Kiejdo: Pani Heleno, do wybuchu wojny mieszkała Pani z rodzicami i rodzeństwem na Wileńszczyźnie, kilkakrotnie zmieniliście miejsca pobytu. Kim z zawodu był Pani ojciec?

Helena Miczyńska: Jan Jankowski, mój ojciec, urodził się 12 czerwca 1901 roku w Zażoźnie, w guberni Wiatskiej (Rosja), w rodzinie szlacheckiej żyjącej od kilku pokoleń na zesłaniu. Wojna domowa w Rosji i pierwsza wojna światowa stworzyły warunki powrotu do odbudowującej się Polski. Po maturze w Kaliszu w 1921 roku ojciec rozpoczął studia na wydziale rolniczo-leśnym na Uniwersytecie Poznańskim. Egzaminami końcowe z wynikiem bardzo dobrym zdał w 1925 roku i otrzymał dyplom inżyniera leśnictwa.

Pierwszą pracę rozpoczął w prywatnych dobrach Tadeusza Bednarskiego Wołkowyja i Zawóz. Jednakże ta praca nie dawała satysfakcji młodemu inżynierowi leśnictwa, więc przeniósł się do Wilna, gdzie zatrudnił się w Dyrekcji Lasów Państwowych. Już w roku 1930 objął posadę nadleśniczego w Nadleśnictwie Berszty. W 1933 roku został przeniesiony do Nadleśnictwa Kotra, także na stanowisko nadleśniczego. Tutaj muszę cofnąć się do roku 1930, bowiem mój tatuś 28 sierpnia zawarł związek małżeński z Marią Szyszko. W 1936 roku rodzina Jankowskich składała się już z pięciu osób – rodziców oraz trojga dzieci: dwóch synów Wiesława Stanisława i Mariusza oraz

córki Heleny. W tym też roku ojciec objął posadę nadleśniczego w Nadleśnictwie Smorgonie i zamieszkaliśmy w Narotach.

T.K. Od 1936 do 1939 roku przebywaliście w pobliżu Smorgoń w powiecie oszmiańskim, w miejscowości Naroty. Smorgonie słynęły w XVIII i XIX wieku z akademii niedźwiedziej Radziwiłłów, licznych garbarni przed I wojną światową, obwarzanków. Pamięta Pani to miasteczko?

H.M. Od 1936 roku zamieszkaliśmy w Narotach, ale nie w wiosce Naroty, a Kolonii Naroty. W tej miejscowości mieszkali przeważnie Polacy, pracownicy nadleśnictwa, tartaku i suszarni. Do miasteczka Smorgonie nie było daleko. W każdą niedzielę jeździliśmy tam z rodzicami do kościoła na mszę świętą. Kościół wydawał nam się dziwny, bo nie miał naw. W dni powszednie czasem jeździłam z mamą po zakupy. Pamiętam te wyjazdy - na rynek do sklepu spożywczego i kolonialnego. W tym drugim były specjalne towary kolonialne, np. pieprz i wanilia. Te sklepy znajdowały się przy niewielkim placu, ale po przeciwnych jego stronach.

Do Smorgoń jeździłam też z tatusem do klubu bilardowego. Pamiętam dość dużą salę i stół bilardowy. Tatuś sadzał mnie na wysokiej szafce, a sam grał. Ja mogłam oglądać bile wpadające do luz. Jeżeli chodzi o obwarzanki, to zawsze kupowaliśmy je na jarmarkach. Najczęściej był to jarmark z okazji św. Kazimierza, tzw. Kaziuki. O akademii niedźwiedziej Radziwiłłów dowiedziałam się podczas okupacji niemieckiej w Wilnie, gdy zaczęłam uczyć się na tajne komplety prowadzone przez panią Jadwigę Kubicką (J.K. prowadziła tajne nauczanie na poziomie szkolnictwa powszechnego w Wilnie w



/ Jan Jankowski (stoi za mężczyzną bez czapki) wśród pracowników, Wileńszczyzna, lata 30., fot. zbiory Heleny Miczyńskiej

dzielnicy Antokol – przypis T.K.).

T.K. Mama studiowała na Wydziale Sztuk Pięknych USB w Wilnie. Po wyjściu za mąż zajmowała się domem i dziećmi. Ojciec był nie tylko leśniczym, lecz także oficerem rezerwy. Pod koniec sierpnia został zmobilizowany. Jaki był jego szlak bojowy we wrześniu 1939 roku?

H.M. Moja mama po zdaniu matury rozpoczęła studia na Uniwersytecie Stefana Batorego w Wilnie, ale nie ukończyła ich dyplomem, ponieważ wyszła w 1930 roku za mąż i wyjechała z mężem do Nadleśnictwa Berszty, miejscowość Pogorenda. Jak już wspominałam, tatuś z zawodu był inżynierem leśnictwa, zaś w służbie wojskowej był oficerem artylerii przeciwlotniczej w rezerwie. Po otrzymaniu wezwania w 1939 roku wyjechał z Narot do Wilna, aby stawić się w swojej jednostce wojskowej, która stacjonowała na Porubanku. Trudno mi powiedzieć o szlaku bojowym tatusia. Wiem na pewno, że był w

Brześciu, ponieważ stamtąd wysłał list do mamy w dniu 16 września 1939 roku. Według inżyniera Józefa Golary, nasz ojciec do niewoli sowieckiej trafił 19 września 1939 roku w okolicach Równego.

T.K. Tata znalazł się w niewoli radzieckiej. Co tymczasem działo się z Wami?

H.M. W końcu sierpnia tatuś wyjechał z nadleśnictwa, a my z mamą pozostaliśmy w Narotach. Jednakże tatuś prosił, aby mama sama zdecydowała, kiedy ma opuścić Naroty, gdy na wsi zrobi się niebezpiecznie. Przewidywał, że będziemy zmuszeni uciekać do Wilna do babci.

17 września późnym wieczorem do nadleśnictwa zjechał oddział ułanów, którzy przedzierali się do Wilna znad granicy. Zatrzymali się na krótko, aby coś zjeść i nakarmić konie. Mama chciała, żeby nas zabrali ze sobą. Bardzo bała się władzy sowieckiej. Rotmistrz zgodził się, ale po otrzymaniu wiadomości, że oddziały sowieckie już są pod Wilnem, odmówił pomocy. Odjechali. My pozostaliśmy. Mieliśmy bardzo trudną noc. Wczesnym rankiem zjawili się przedstawiciele władzy radzieckiej. Chcieli powiesić czerwoną flagę na budynku nadleśnictwa. Pytali bardzo perfidnie o zgodę. Dlatego z mamą się zgodziliśmy. Pozornie zostawili nas w spokoju, lecz gdy chcieliśmy opuścić nadleśnictwo i wyjechać do Smorgoń, aby pociągiem pojechać do Wilna, nie pozwolili. Przy obu bramach wyjazdowych do naszego obejścia zostały postawione posterunki. Tym faktem mamusia bardzo się zdenerwowała. Zdawała sobie sprawę, że dotarcie pieszo do stacji kolejowej w Smorgoniu, z trójką dzieci, będzie niemożliwe. Dni miały w nerwach. Babcia i ciotki czekające na nas w Wilnie zaczęły się niepokoić. Zdecydowały dowiedzieć się, co nas wstrzymuje. Ciozia Mila, starsza siostra mamy, przyjechała do Smorgoń i tam od ludzi usłyszała o naszym internowaniu. Postanowiła działać. Pojechała do wsi Naroty. Po-

prosiła gospodarza Białorusina, aby mamę z dziećmi przywiózł nocą na stację kolejową w Smorgoniu. Gospodarz prośbę spełnił. Upoił strażę i nocą, wozem drabiniastym, bocznymi drogami, dowiózł nas na dworzec kolejowy w Smorgoniu. Tam ciocia Mila czekała już na nas z biletami. Do pociągu wsiadaliśmy na bocznicę za zgodą kolejarzy. Szczęśliwie dotarliśmy do Wilna.

T.K. Zamieszkaliście w Wilnie z babcią i siostrami mamy. Wasza sytuacja materialna była trudna. Cały dobytek pozostał w Narotach. Jednak chyba największą obawę budziła możliwość deportacji na wschód? Było to bardzo prawdopodobne ze względu na ojca oficera Wojska Polskiego.

H.M. Szczęśliwie dotarliśmy do Wilna w październiku 1939 roku i zamieszkaliśmy u babci Heleny Szyszko na ulicy Antokolskiej 42 m. 3. Oczywiście musieliśmy się zameldować w urzędzie miasta, bo taki był oficjalny nakaz. Byliśmy przyjezdni. Zastanawialiśmy się: meldować się czy nie. Różne były głosy. Ostateczną decyzję o meldunku podjęła ciocia Stasia, najstarsza siostra mamy, i ona też dokonała tego meldunku. To nas uratowało od zsyłki w głąb Rosji. Władze miały nas na oficjalnej liście, więc nie śpieszyły się z wywózką. Byliśmy pod ich stałą kontrolą. Wkroczenie wojsk niemieckich do Wilna uratowało nas przed deportacją w głąb Związku Radzieckiego.

Gdy uciekaliśmy z Narot, mama zabrała tylko dokumenty i potrzebne rzeczy, tj. nasze i swoje ubrania. Wszystko straciliśmy. Nie mieliśmy pieniędzy, nie mieliśmy rzeczy na wymianę za jedzenie. Byliśmy na utrzymaniu cioc i babci, które również nie stały zbyt dobrze finansowo. Mama była zmuszona zapisać nas do ochronki i tam chodziliśmy na obiady. Często byliśmy głodni. W tym też ciężkim dla nas okresie okazało się, że mama jest chora na gruźlicę. Dostała silnego krwotoku z płuc.



/ Ślub Marii i Jana Jankowskich, 28 sierpnia 1930 r., Wilno. Tylny rząd od lewej: Stanisław Jankowski – ojciec Jana, Helena Szyszko – matka Marii, nowożeńcy Maria i Jan, Kamila Jankowska – matka Jana, Leonard Szyszko – ojciec Marii. Pierwszy rząd od lewej: Mieczysław Szyszko – brat Marii, Waleria Jankowska – siostra Jana, Stefan Bileczyński – kolega Jana oraz Ludmiła Szyszko – siostra Marii, fot. zbiory Heleny Miczyńskiej

T.K. Po okupacji sowieckiej przyszła niemiecka. Dla Pani i Pani rodzeństwa to czas straszliwy. W kwietniu 1943 roku zmarła Wasza mama, a niedługo potem dowiedzieliście się, że Tata został zamordowany w Katyniu.

H.M. Jak już wspominałam zajęcie Wilna przez Niemców uratowało nas przed zesłaniem, ale nasza sytuacja stale się pogarszała, ponieważ stan zdrowia mamy ulegał pogorszeniu i to w szybkim tempie. Mama nie była odpowiednio leczona z braku leków i miała złe odżywianie. Lekarz Umiasztowski zaproponował radykalne leczenie – odmę. Mama się zgodziła. Niestety ta decyzja była fatalna, skróciła jej życie. Zmarła 6 kwietnia 1943 roku. Pogrzeb odbył się 9 kwietnia. Tydzień później w „Gońcu Codziennym” przeczytaliśmy, że Jan Jankowski urodzony w 1901 roku nie żyje. Został zamordowany przez NKWD strzałem w tył głowy. Mama, umierając, nie wiedziała o śmierci męża. Mówiła, że tata wróci i zaopiekuje się nami. Prosiła swą siostrę Ludmiłę, aby do powrotu taty opiekowała nami. Nie wiedziała, że opieka cioci Mili będzie o wiele dłuższa.

Było nam ciężko, ale dobrzy ludzie starali się pomagać. Pani Przejalgowska hodowała kozy. Codziennie przekazywała nam litr mleka. Dr Lazarowicz przywiózł kurę, dzięki temu mieliśmy jajka. Ciocia Miła skorupki suszyła i sproszkowane dodawała nam do koziego mleka. Te produkty uchroniły nasze płuca przed groźną chorobą.

T.K. Operację „Ostra Brama” przeżyliście w piwnicy domu sąsiada. Po odbiciu miasta z rąk niemieckich przyszła informacja o aresztowaniu przez Sowietów oficerów wileńskiej AK w Boguszach oraz żołnierzy w Miednikach Królewskich. Nie mieliście już chyba złudzeń, że Wilno pozostanie przy Polsce?

H.M. W pierwszych dniach lipca 1944 roku patrol niemiecki zastukał do naszych drzwi. Otrzymałam rozkaz opuszczenia mieszkania. Oznajmiono nam, że zbliża się front, a Wilno szykuje się do obrony. Ludność cywilna nie może przebywać w rejonie działań wojennych. Byliśmy zrozpaczeni. Gdzie uciekać, gdzie się schronić? Przyszedł nam z pomocą sędzia Sienkiewicz. Imienia nie pamiętam. Był właścicielem dwóch

domków jednorodzinnych. Oba stały na tej samej działce, ale jeden przy ulicy, drugi w głębi ogrodu, w dość dużej odległości od pierwszego. Zaproponował, abyśmy zatrzymali się u niego w domku w ogrodzie. Nie był zamieszkały, jego okiennice zawsze były zasłonięte. Skorzystaliśmy z pomocy. Liczyliśmy, że Niemcy nie będą sprawdzać, czy ten domek jest zamieszkały. Schroniliśmy się w piwnicy, a babcia z ciotką Stasią i ciotką Kadzią pozostały w domku przy zamkniętych okiennicach. Mieliśmy jednak szczęście i pecha. Jeden z żołnierzy niemieckich, młody chłopak, zobaczył nas przez okienko w piwnicy, ale nie wydał. Usiadł tak, że plecami zasłonił okno. Podczas ataku wojsk sowieckich zginął na naszych oczach. Szturm nastąpił od strony rzeki. Tego manewru Niemcy pewnie się nie spodziewali. Działania wojenne trwały około tygodnia.

Nasz dom nie został zniszczony ani okradziony. Wszystko było w mieszkaniu dokładnie w takim porządku, w jakim je zostawialiśmy, pośpiesznie opuszczając na rozkaz Niemców. Byliśmy bardzo szczęśliwi, kiedy mogliśmy witać oddziały Armii Krajowej wkraczające do Wilna. Przemarsz odbywał ulicą Antokolską. Powiewały na wietrze flagi biało-czerwone.

Przeżyliśmy też rozpacz, gdy dowiedzieliśmy się, że nasi żołnierze i dowódcy zostali przez Sowietów aresztowani. Ogłoszenie Wilna stolicą Litwy uświadomiło nam, że będziemy musieli opuścić nasze Wilno!

1 sierpnia wybuchło powstanie w Warszawie. Wojska sowieckie przypatrywały się, jak giną warszawiacy. My Kresowiacy, jeszcze przed wybuchem powstania, nie mieliśmy już złudzeń odnośnie Związku Radzieckiego. Katyń i wileńskie AK to tragiczne ofiary tego „sojusznika”.

T.K. Kiedy wyjechaliście z Wileńszczyzny i gdzie osiedliliście się w nowej rzeczywistości?

H.M. Z Wilna wyjechaliśmy w połowie maja 1947 roku. Jechaliśmy przez Kowno i Prusy. Granicę przekroczyliśmy 22 maja. Pierwszą polską stacją były Korsze. Chcieliśmy dojechać do Gdańska, ponieważ siostra tatusia Waleria zamieszkała w Gdyni. Stało się jednak inaczej. Zostaliśmy odłączeni od transportu w Bydgoszczy.



/ Helena Miczyńska na cmentarzu antokolskim przy grobie matki i dziadków w Wilnie w roku 2004, fot. zbiory Heleny Miczyńskiej

Zamieszkaliśmy w poniemieckim baraku. Ciocia Miła rozpoczęła starania, aby otrzymać dokument stałej opieki nad nami i renty po ojcu. Otrzymała go w listopadzie 1947 roku, zaślepek zaś przyznano na jedno dziecko w wysokości 10 zł. Przeżyliśmy i pokończyliśmy studia.

T.K. Po upadku komunizmu angażowała się Pani w prace na rzecz upamiętnienia ofiar ludobójstwa katyńskiego. Jest Pani członkiem Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich w Lublinie. Pamięć o ojcu utrwaliła Pani w publikacji „Lubelska Lista Katyńska” oraz swojej książce pt. „Aby odnaleźć miejsce”. Proszę opowiedzieć o swoich działaniach w tym zakresie.

H.M. Członkiem stowarzyszenia Rodzin Katyńskich w Lublinie jestem od momentu jego założenia. Od 2014 roku wchodzę w skład zarządu. Staralam się zawsze upamiętnić potomnym dane mego ojca. Dziś tatuś ma tablicę pamiątkową w Warszawie na kościele św. Karola Boromeusza, na Mogiłę Katyńskiej na cmentarzu w Lublinie przy ulicy Obrońców Pokoju, w Nakle. Miałam kilka spotkań z młodzieżą Liceum Plastycznego w Lublinie oraz dziećmi w kościele św. Barbary w Łuszczowie.

Wspomnienia o ojcu i mamie zamieściłam także w książkach: „Lubelska Lista Katyńska” (wydawnictwo UMCS 1997), „Pisane miłością” (tom II, wydawnictwo ASP Rymusza 2001 rok) oraz „Aby odnaleźć miejsce” (Wydawnictwo Archidiecezji Lubelskiej Gaudium 2013 rok).

T.K. Po 57 latach od opuszczenia Wilna, odwiedziła Pani miasto z bratem i synem. Były kolejne wyjazdy? Udało się także powrócić do Smorgoni i Narot?

H.M. Wilno odwiedziłam dokładnie po 57 latach w 2004 roku. Zostałam duże zmiany, jeżeli chodzi o dzielnicę Antokol. Ulicę Antokolską poszerzono, zlikwidowano „kocie łby”. Jednakże odcinek ulicy od domu prof. Mariana Zdziechowskiego do kościoła św. Piotra i Pawła uległ niewielkim zmianom. Zniszczono tylko ka-

pliczkę św. Weroniki. Część starych domków została zachowana. Natomiast wszystkie domki jednorodzinne za kamienicą Mariana Zdziechowskiego zostały zlikwidowane i wybudowano wieżowce. Tuż przy kamienicy Mariana Zdziechowskiego był mały sklepik z artykułami piśmienniczymi, w którym kupowaliśmy zeszyty. Nadal stoi, bardzo zniszczony, ale stoi. Dlaczego?

Udało nam się postawić pomniczek na grobie mamy (dawny krzyż został zniszczony). Wiele osób mi znajomych ekshumowało ciała zmarłych krewnych, aby pochować w Polsce. Ja uważałam, że ta mogiła mojej mamy to dowód, że kiedyś żyli tu Polacy, że to była Polska. Ten mały pomniczek odgrywa dość znaczną rolę historyczną. Nigdy nie pomyślałam, że mógłby zniknąć.

W 2019 roku odwiedziłam z sy-

nem Białoruś. Byłam w Narotach Kolonii. Obecnie ta miejscowość nazywa się Orechówka. Dom, w którym mieszkaliśmy, nadal stoi, ale jest obudowany cegłą, a był drewniany. Ogród i zabudowania gospodarskie zlikwidowano. Zamiast ogrodu są parcele z domkami mieszkalnymi. Zabudowania gospodarskie przebudowano na domy mieszkalne. Jedyne studnia, która oddzielała dom od zabudowań gospodarczych, jest nie naruszona. Nasz dom łatwo było mi znaleźć, bo był piętrowy i miał piwnicę, do której wchodziło się z kuchni (poprzez kłapę i schody). Nadleśnictwo białoruskie udostępniło nam wejście do środka. Dowiedziałam się, że po wojnie służył jako suszarnia. Budynek kancelarii nadleśnictwa spłonął.

Bardzo dziękuję za rozmowę.

Lublin, 25 kwietnia 2023 r.



/ Jan i Maria Jankowscy z dziećmi: Stasiem, Helą i Mariuszkiem na kolanach Kamili Jankowskiej, matki Jana, Naroty w powiecie oszmiańskim, 1937 r., fot. zbiory Heleny Miczyńskiej



/ Helena Miczyńska z synem przy kościele pod wezwaniem św. Michała Archanioła w Smorgoniach w roku 2019, fot. zbiory Heleny Miczyńskiej

Łączy je obywatelstwo ofiar i ta sama decyzja tych samych sprawców

Bożena Ratter

Wszystkie te zbrodnie – popełnione w kilku miejscach – nazywamy symbolicznie *Zbrodnią Katyńską*. Tu, w Katyniu takich śmierci było **cztery tysiące czterysta**. W Katyniu, Charkowie, Twerze, w Kijowie, Chersoniu oraz w Mińsku – **razem 21.768**. Łączy je **obywatelstwo ofiar i ta sama decyzja tych samych sprawców**. To było 70 lat temu.

Zamordowani to **obywatele Polscy, ludzie różnych wyznań i różnych zawodów; wojskowi, policjanci i cywile** – z nie wygłoszonego w Katyniu **przemówienia śp. Prezydenta Lecha Kaczyńskiego**.

Wszystkie te zbrodnie-popełnione w tysiącach miejsc – nazywamy symbolicznie *Zbrodnią Wołyńską*. Tu, na Wołyniu (województwo wołyńskie II RP) takich śmierci było **60 000**. Na Wołyniu oraz województwach tarnopolskim, stanisławowskim, lwowskim, lubelskim, poleskim - **razem ok. 200 000**. Łączy je obywatelstwo ofiar i ta sama decyzja tych samych sprawców – Ukraińców wykorzystujących agresję Rosji i Niemiec by oczyścić z Polaków „samostijną Ukrainę”. To było 80 lat temu - apogeum zbrodni podczas sprawowania mszy św. w niedzielę.

Zamordowani to **obywatele Polscy, ludzie różnych wyznań**

(Polacy, Żydzi, Ormianie, Czesi, Romowie) i różnych zawodów, cywile -głównie chłopcy ale i leśnicy, nauczyciele, policjanci oraz wojskowi. Z uwagi na męczeństwo poprzedzające barbarzyńsko zadaną śmierć zwane *genocidum atrox*.

Niestety, jesteśmy świadkiem **diametralnie różnej oceny zbrodni dokonanych na Polakach z tego tylko powodu, że byli Polakami**.

Dlaczego z wystawy *Wołyń 1943-2023 - Jak rozmawiać o Wołyniu?* przy Krakowskim Przedmieściu, turyści nie dowiedzą się, iż na Wołyniu, „tych ludzi zgladzono bez procesów i wyroków. Zostali zamordowani z pogwałceniem praw i konwencji cywilizowanego świata. Czym jest śmierć dziesiątków tysięcy osób – obywateli Rzeczypospolitej – bez sądu? Jeśli to nie jest ludobójstwo, to co nim jest?”- tymi słowami **śp. Lech Kaczyński określił zbrodnię katyńską**.

Jak rozmawiać o Wołyniu? Na pewno nie przy pomocy półprawd, relatywizacji, symetryzmu i unikania konkretów. **Polacy jako ofiary nie muszą rozmawiać o zbrodni, którą symbolicznie nazywamy zbrodnią Wołyńską**.

Jako obywatele Polski oczekujemy jej potępienia, chrześcijań-

skiego pochówku szczątków ofiar i dopominania się od sprawców przyznania do winy i skruchy.

Polacy mówiący o ukraińskim ludobójstwie **nie są ruskimi agentami, tak jak nie był nim śp. Lech Kaczyński**.

Z wystawy *Wołyń 1943-2023*, której kuratorem jest dr Jan Pisuliński a organizatorami Miasto Warszawa, Centrum JP2, stowarzyszenie Wspólnota Polska i MKiDN dowiadujemy się, że (...)Wołyń, kraina zgodnie kiedyś zamieszkiwana przez wiele narodowości, stała się symbolem antypolskiej czystki etnicznej z 1943 roku.

Jakiej czystki etnicznej? Przecież to było planowe ludobójstwo realizowane już we wrześniu 1939 roku gdy doszło do pierwszych mordów polskich rodzin, żołnierzy Wojska Polskiego, napady na Polaków zorganizowanych oddziałów, band chłopskich, komunistycznych i nacjonalistycznych, później pod wyraźnym szyldem OUN-UPA. I nie tylko ograniczyły do Wołynia. Tylko we **wrześniu 1939 roku zginęło kilka tysięcy Polaków**.

(...)W efekcie na samym Wołyniu zginęło kilkadziesiąt tysięcy Polaków.

Powinno być dokładnie - wg

pani Ewy Siemaszko zamordowano na Wołyniu ok. 60 tys. Polaków.

(...)W lipcu 1943 roku na Wołyniu **zginęło** kilkanaście tysięcy ludzi.

Co to znaczy „zginęło (od pioruna czy zostali zamordowani bestialsko) kilkanaście tysięcy ludzi „lub „na samym Wołyniu zabito (kto, kogo i za co zamordował) ponad kilkadziesiąt tysięcy Polaków „? Winno być, że zamordowano ok.11 tys. w lipcu 1943 i ok. 60 tys. zamordowano na całym Wołyniu w okresie 1939-1945 r.

Na wystawie *Wołyń 1943-2023* szczególnie akcentowany jest temat pomocy Ukraińców dla Polaków. Jednak przykłady podane są enigmatyczne np., że ktoś pomagał bo nosił żywność do lasu i ostrzegał - bez podania konkretów. Został przedstawiony przykład ukrywania przez rodziców ukraińską polskiego dziecka, o czym podobno wiedziała w cała wieś i pomagała. Jest to niemożliwe gdyż banderowcy dysponowali Służbą Bezpieczeństwa OUN, która w każdej wiosce miała swego agenta. W przypadku ukrywania przez całą wioskę polskiego dziecka prędzej czy później zostałoby to doniesione do SB-OUN. Jeżeli ktoś pomagał to w tajemnicy przed sąsiadami i rodziną. **Za pomoc groziła śmierć**.

Na wystawie brakuje rzetelnego przedstawienia **ideologii ukraińskich nacjonalistów**. Nie podano również **rzetelnej liczby ofiar**. Nie wspomina się o profesorze Wiktorze Poliszczuku, który położył bardzo duże **zasługi pod polsko-ukraińskie pojednanie i potępił ideologię ukraińskiego nacjonalizmu**. Należy przypomnieć, że zakładała ona budowę państwa **jednolitego pod względem narodowym. Ukraińcy nacjonalisci dążący do tego celu byli zobowiązani dokonywać wszelkich zbrodni**.

Zamiast przedstawienia **ideologii ukraińskich nacjonalistów** jest prezentowany **żał Ukraińców, że byli przez Polaków dyskryminowani. Osoby z ukraińskim pochodzeniem nie miały szans na karierę w administracji państwowej - co jest wierutnym kłamstwem**.

Ukraińcy byli nauczycielami, duchownymi, lekarzami, leśnikami, wójtami, właścicielami sklepów, zakładów rzemieślniczych, folwarków ziemskich, posiadali swoje banki, kancelarie prawnicze- **stan adwokatury z roku**

1936 : Polacy 215 Ukraińcy 417 Żydzi 1734.

Mieli swoje **wydawnictwa, własną prasę, publikowali w prasie światowej**, otrzymywali wsparcie od kanadyjskiej i amerykańskiej diaspory ukraińskiej zarówno ekonomiczne jak i ideologiczne (antypolskie). Byli studentami na uniwersytecie w Gdańsku gdzie pracowali ukraińscy naukowcy a Polacy mieli problemy. Małżeństwa mieszane były w każdym z atakowanych województw, zmuszano w nich **mężów do mordowania żon, matki do mordowania dzieci i za to można mieć żal do Ukraińców**.

W państwie gdzie **liczba szkół ludowych ruskich prawie dorównywała szkołom polskim**, gdzie zakładano **gimnazja z językiem wykładowym ruskim**, wspierano **towarzystwa oświatowe i gospodarze (prof. Marian Zdziechowski)**, gdzie dotacje dla duchowieństwa grecko-katolickiego rząd polski wpłaca na ręce biskupów nie tylko ryczałtowo, ale i bez kontroli zużytkowania tych sum.

A jak mają się układać stosunki rządu państwa z obywatelami tego państwa, który jawnie przeciw rządowi występują, szerząc propagandę antypolską, namawiając swoich ziomków świeckich i duchownych a przede wszystkim młodzież do ataku na urzędników, pracowników instytucji, kradzieży pieniędzy państwowych, palenie siedzib państwowych- pytał swoich rodaków, Ukraińców św. biskup Grzegorz Chomyszyn w piśmie 1 933 roku?

Kurator wystawy dr Jan Pisuliński zaleca na wystawie *Wołyń 1943-2023 - „byśmy zastanowili się, co zrobić, by tragedia Wołynia przestała nas dzielić. Byśmy wspólnie wyciągnęli z niej wnioski”*.

Nie tragedia Wołynia tylko ukraińskie ludobójstwo na obywatelach polskich II RP w latach 1939 -1947 i nie wspólne zastanowienie się ofiar i katów, a tylko rachunek sumienia Ukraińców, ich przyznanie się do ich winy i zadośćuczynienie. To uczynili Niemcy wobec ofiar ludobójstwa dokonanego przez nich na Żydach i 20 innych narodowościach, **rachunek sumienia i kara w procesie norymberskim w 1945 roku**, nie było **wspólnych wniosków z shoah ani holocaustu**, zastanawiania się ofiar i katów **tylko prawda, to pozwalało im utrzymywać normalne relacje z innymi narodami**.



Redakcja KSI nie ingeruje w treść nadsyłanych artykułów ani nie ogranicza ich długości.

W wyjątkowych sytuacjach dzielimy materiał na części

drukowane w kolejnych numerach. Nie zgadzamy się na używanie słów plugawiających język polski i naruszających dobre imię naszego kraju.

Ponieważ nie cenzurujemy treści nadsyłanych publikacji każdy z autorów osobiście odpowiada za swoje poglądy i wyrażane opinie. Oznacza to, że nie wszystko co nasi czytelnicy czytają musi mieć aprobatę zespołu redakcyjnego.

Stoimy na stanowisku, że każdy ma prawo do wyrażania własnego zdania i czyni to świadomie.

UKRAIŃSKA RZEŹ ŻYDÓW NA WOŁYNIU I W MAŁOPOLSCE WSCHODNIEJ

Aleksander Szumański

Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie w sposób nienaukowy usiłuje realizować antypolski program światowego lobby żydowskiego. Aprobując działania światowego żydostwa mające na celu restytucję mienia żydowskiego w Polsce o niebagatelnej sumie zwrotu 67 miliardów dolarów solidaryzuje się ze Światowym Kongresem Żydów gdzie nowojorski żydowski prawnik Menachem Rosensaft, wzywa Amerykanów pochodzenia żydowskiego do bojkotu Polski, polegającego na wstrzymaniu wydawania dolarów w Polsce, ponieważ nie została dotąd rozwiązana kwestia restytucji w Polsce mienia żydowskiego.

Szef tej organizacji Michael Schneider uważa jednak, że najpierw należy prowadzić w tej sprawie rokowania z polskim rządem, czyli domyślnie dopiero potem bojkotować Polskę.

Wspomagając te działania dyrektor Żydowskiego Instytutu Historycznego Paweł Śpiewak udziela publicznego wywiadu twierdząc iż Polacy winni Holocaustu zamordowali 120 tysięcy polskich Żydów.

W samym sercu Polski w Warszawie istnieje państwowy instytut naukowy, podległy ministerstwu kultury i dziedzictwa narodowego tolerujący również wypowiedzi pracownika tego instytutu Aliny Calej:

„Polacy jako naród nie zdali egzaminu” („Rzeczpospolita 25.05 2009), „... są współodpowiedzialni za Holocaust, są antysemitami. Nośnikiem antysemityzmu jest Kościół; głosił propagandę antysemiticką m.in. poprzez „Mały Dziennik” o. Kolbego. Polacy są odpowiedzialni za śmierć 3 milionów polskich Żydów...”.

Znalezione w sieci:

„Gazeta Polska” online – 1 normalny człowiek: <http://gazetapolska.com.pl/?p=9401>

1 normalny człowiek: <http://normalny.nowyekran.pl/post/59121,pawel-spiewak-ruskim-agentem>

<http://www.bibula.com/?p=49738>
Podczas usiłowania przez rządzących skrycia mordów dokonanych przez ukraińskie hordy morderców OUN – UPA na ludności polskiej Wołynia i Małopolski Wschodniej, a szczególnie „zamiatania pod dywan” przez Sejm RP. uznania 11 lipca Dniem Pamięci Męczeństwa Kresowian, patriotyczne koła kresowe ujawniają następne fakty tego ludobójstwa:

W dniu 6 czerwca 2009 roku sta-

ranie Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich RP, Oddziału w Kędzierzynie-Koźlu, zorganizowano już po raz szósty, obchody Dnia Kultury Kresowej. Świętowano w tym dniu XX-lecie istnienia i działalności Oddziału Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w tym mieście.

Obchody, o których mowa miały miejsce w 65 rocznicę apogeum ludobójstwa dokonanego na Polakach, odwiecznych mieszkańcach Kresów Wschodnich, a sprawcami zagłady były doskonale uzbrojone watahy Organizacji Ukraińskich Nacjonalistów i jej formacji zbrojnej – tzw. Ukraińskiej Armii Powstańczej – UPA.

W czasie uroczystości obchodów poświęconych epoce zagłady dokonanej na Polakach kresowych przez ukraińskich skrajnych nacjonalistów przy aktywnym udziale dziczającego chłopstwa ukraińskiego, wygłoszono pięć naukowych referatów przedstawiających Polski Holocaust dokonany ukraińskimi rękami w okresie od końca 1942 roku do wiosny 1947 roku.

Autorem referatu poświęconego udziałowi ukraińskich nacjonalistów-faszystów w zagładzie polskich Żydów był prof. dr Jacek Wilczur aktualnie i od wielu lat szef Zespołu Badawczego-Naukowego do Spraw Zagłady Kresów Wschodnich RP.

Już po obchodach czerwcowych 2009 roku w Kędzierzynie-Koźlu i w następstwie wygłoszonych wówczas referatów, do Zespołu Badawczo-Naukowego do Spraw Zagłady Kresów Wschodnich RP przekazano nowe bardzo ważne dla historyków i badaczy informacje, relacje naocznych świadków oraz osób, które z racji swoich funkcji w służbach informacyjno-wywiadowczych ZWZ-AK na Kresach Wschodnich dysponowały bogatą wiedzą o działalności OUN-UPA, o współpracy tych formacji z niemieckimi służbami specjalnymi – Abwehry i Sicherheitsdienst, w zakresie zwalczania i fizycznej likwidacji ludności polskiej i pozostałych przy życiu Żydów.

Żydów polskich mordowały w latach minionej wojny wszystkie bez wyjątku ukraińskie nacjonalistyczne ugrupowania i formacje bez względu na różnice w zakresie nie ideologii, a taktyki. W zagładzie Żydów uczestniczyły poza żołnierzami batalionów „Nachtigall” i „Roland”, milicji i policji ukraińskiej w służbie Niemców, formacje:

Sicz Poleska na Polesiu i Wołyniu pod przywództwem Andrija Melnyka (od końca roku 1942 jako Ukraińska Armia Nacjonalno-Rewolucyjna), oddziały polowe frakcji OUN Stepana Bandery, oddziały niezależnych nacjonalistów, oddziały t.zw. Samoobrony.

Historycy, badacze dziejów drugiej wojny światowej, zwłaszcza ci, którzy zajmują się od dziesiątków lat dziejami stosunków polsko-ukraińskich, rolę ukraińskiego skrajnego nacjonalizmu w zagładzie ludności polskiej i żydowskiej w latach 1939-1945, zgodni są w swoich ustaleniach: - do najbardziej sfanatyzowanych, najbardziej okrutnych w prześladowaniach swoich urojonych przeciwników, wrogów, najbardziej okrutnych w stosowaniu techniki mordowania swoich ofiar – Polaków, Żydów, ujętych partyzantów sowieckich, należeli nacjonałiści ukraińscy, litewscy, chorwaccy.

Jeżeli mowa o zbrodniach nacjonalistów ukraińskich, należy wymienić najbardziej liczące się w zbrodniczej działalności formacje:

bataliony specjalne „Nachtigall” i „Roland” pozostające w dyspozycji wywiadu wojskowego Wehrmachtu - Abwehry. Uczestniczyły one w zagładzie Żydów we Lwowie i w innych miejscowościach na całych Kresach Wschodnich RP, ukraińska milicja, przekształcona przez Niemców w ukraińską policję pomocniczą – Ukrainische Hilfspolizei. Policja ta mordowała Żydów i Polaków od 1941 r. do czasu przejścia w całości do UPA w 1943 r.

oddziały polowe obydwóch frakcji UPA – Maksyma Borowcia – Tarasa Bulby i Stepana Bandery, pododdziały ochotniczej ukraińskiej 14 Dywizji Grenadierów Waffen SS Galizien, ukraińskie pułki policyjne SS.

Nie wolno pominąć poważnego udziału w masowych zbrodniach na ludności polskiej i żydowskiej, dokonanych przez dziczające, niezorganizowane chłopstwo ukraińskie, na swoich polskich sąsiadach, nierzadko spowinowanych więzami rodzinnymi.

Przed historykami, głównie polskimi, ukraińskimi, żydowskimi, zajmującymi się dziejami drugiej wojny światowej, a zwłaszcza dziejami stosunków panujących na okupowanych przez Niemców i Sowietów ziemiach polskich, jako bodaj najważniejsze zadanie uważa należy działania na rzecz dotarcia do świadomości młodego i średniego pokolenia Ukraińców



/ Lwów. Pogrom Polaków narodowości żydowskiej

i Polaków i przekazanie im prawdy o OUN-UPA, o ukraińskiej policji w służbie Adolfa Hitlera, prawdy o ukraińskiej ochotniczej 14 Dywizji Grenadierów SS, o ukraińskich pułkach policyjnych SS.

Ukraińskiej młodzieży należy przekazać prawdę o wymordowaniu przez UPA kilkudziesięciu tysięcy Ukraińców, sprzeciwiających się zbrodniczej działalności tej formacji. Historycy zgodni są co do liczby zamordowanych przez UPA swoich rodaków Ukraińców – nie mniej niż 40 tysięcy osób.

W dniu wybuchu wojny i napaści niemieckiej na swojego sowieckiego sojusznika, 22 czerwca 1941 r., do akcji zbrojnej u boku hitlerowskiego Wehrmachtu weszły podporządkowane wywiadowi wojskowemu – Abwehry, formacje ukraińskiego nacjonalizmu, bataliony „Nachtigall” i „Roland”.

Z ramienia OUN batalionem „Nachtigall” dowodził Roman Szuchewycz, późniejszy generał i komendant UPA, pseudonim Taras Czuprynka.

Stronę niemiecką prezentował Theodor Oberländer, specjalista od spraw Wschodu, współpracownik Abwehry.

W skład zgrupowania podporządkowanego politycznie Oberländerowi wchodziły poza batalionami „Nachtigall” i „Roland”, jednostki Geheime Feldpolizei – Tajnej Policji Polowej Wehrmachtu, nazywanej w języku potocznym Gestapo Wehrmachtu, oraz licząca kilkadziesiąt osób grupa Abwehry II. Jednostki te działały w składzie 49 Korpusu Górskiego, dowodzonego przez generała Ludwika Küblera.

30 czerwca 1941 roku, jako pierwsza jednostka Wehrmachtu, wkroczyła do Lwowa grupa dywersyjna Oberländera z ukraińskim batalionem „Nachtigall” i bojówkami OUN, wyprzedzając o 7 godzin wejście regularnych jednostek Wehrmachtu.

W dniu, w którym do Lwowa wkroczyli Niemcy, cywile ukraińscy z żółto-błękitnymi opaskami na rękawach, od wczesnego rana wyłapywali wszystkich znajdujących się na ulicach Żydów, innych wywielekano z domów.

Żydów, w tym kobiety, bito pałkami, żelaznymi prętami, masakrowano nożami i siekierami. Bardzo szybko trotuary i jezdnie pokryły się rannymi i trupami Żydów, w tym i żydowskich dzieci.

Niemowłotom żydowskim roz-

bijano głowy o ściany domów i latarnie. Niemieccy żołnierze przyglądali się tym scenom nie reagując, oficerowie Wehrmachtu zachęcali Ukraińców do pastwienia się nad ujętymi Żydami i do zabijania ich.

Z zeznań licznych świadków wydarzeń czerwcowych 1941 roku, Żydów i Polaków, którym udało się przeżyć niemiecką okupację i ukraińskie pogromy, z bogatej dokumentacji źródłowej wynika, że żołnierze batalionu „Nachtigall” uczestniczyli, wespół z bojówkarzami ukraińskimi i z motłochem żądnym krwi i rabunku, w pogromach we Lwowie w ciągu pierwszych dni po zajęciu miasta przez Niemców.

W czasie tych pierwszych pogromów, z rąk ukraińskich śmierć męczeńską poniosło kilka tysięcy Żydów, a o wiele więcej zostało okaleczonych, doznało kalectwa.

Innych, tłum Ukraińców, zawłókl do koszar przy ulicy Zamarstynowskiej, gdzie bitych, torturowanych Żydów zmuszano do wykopania na dziedzińcu ogromnego dołu i wrzucenia do niego kilku tysięcy ciał Żydów wymordowanych przez NKWD w ostatnim okresie przed ucieczką sowiektów ze Lwowa.

Podobne sceny miały miejsce w więzieniach Lwowa przy ulicach Łąckiego i w „Brygidkach” przy ulicy Kazimierzowskiej. W czasie kiedy Żydzi wykonywali te prace, Ukraińcy rozstrzeliwali ich, mordowali tępych narzędziami.

Akcja rozpoczęta przez Ukraińców 30 czerwca 1941 roku trwała do 3 lipca. Oblicza się, że Ukraińcy zamordowali wówczas ok. 7 tysięcy Żydów.

Z tych pierwszych dni pogromów ludności żydowskiej przez Ukraińców przy udziale żołnierzy batalionu „Nachtigall” w miejscach torturowania i mordowania Żydów lwowskich, zachowały się do dziś fotografie, wykonane przez samych Ukraińców i przez Niemców.

Żydów polskich oraz Żydów zwożonych do ośrodków zagłady na okupowanych ziemiach polskich z innych krajów europejskich, mordowały wspólnie z Niemcami wszystkie bez wyjątku ukraińskie nacjonalistyczne ugrupowania, zarówno ugrupowania umundurowane, jak i ugrupowania nie mające w sensie formalnym statusu policji, wojska.

W zagładzie Żydów uczestniczyły formacje: żołnierze ukraińskich batalionów „Nachtigall” i „Roland”, podporządkowa-

Zbrodnie ludobójstwa dokonane przez Niemców, przez Wehrmacht, różne formacje policji niemieckiej, a zwłaszcza przez SS i osławione Einsatzgruppen zostały w miarę dokładnie rozpoznane, zewidencjonowane, opisane w setkach książek, w tysiącach artykułów publicystycznych w świecie.

Zbrodnie te zostały przebadane i opisane nie tylko przez Polaków i Żydów, historyków, badaczy dziejów drugiej wojny światowej, niemieckiej okupacji Polski, Ukrainy, Białorusi, innych państw europejskich. Badaniami problemów związanych z epoką zagłady zajmują się żydowskie i polskie instytuty naukowe. Autorami bardzo wartościowych publikacji są historycy Niemcy, Amerykanie, Anglicy, Francuzi. Ale niestety nie Żydowski Instytut Historyczny w Warszawie, którego „naukowiec” dr Alina Cała z „całym naukowym dostojenstwem” podaje liczbę 3 milionów Żydów zamordowanych przez Polaków”. Nie „pozostaje jej dłużny” dyrektor owego instytutu, polski przecież Żyd, podający liczbę 120 tys. polskich Żydów pomordowanych przez Polaków. Natomiast z przyczyn, których nie sposób zrozumieć, trwa milczenie ze strony liczących się w świecie instytutów naukowych, w tym i w Polsce o udziale ukraińskich nacjonalistów, wyznawców doktryny Dmytro Doncowa, ukraińskiego Adolfa Hitlera, w zagładzie Żydów polskich na Kresach Wschodnich RP, o udziale niezorganizowanego, zdziczałego chłopstwa ukraińskiego „w grabieży i zbrodniach dokonanych na Żydach.

Trwa totalne milczenie o udziale ukraińskich fanatycznych wyznawców ideologii OUN-UPA w masowym mordowaniu wspólnie z Niemcami i we własnym zakresie, Żydów polskich na okupowanej Rzeszowszczyźnie i Lubelszczyźnie.

Niektóre wielotomowe encyklopedie publikowane w niepodległej Polsce po 1990 r. spełniając oczekiwania, a najpewniej i żądania polityków, a raczej polityków, również dostosowując się do aktualnych zapotrzebowań politycznych, stosują świadome przemilczenia i ewidentne zafałszowania na temat ideologii, praktyki, celów strategicznych OUN-UPA.

W żadnej z wydanych w Polsce po 1990 roku encyklopedii nie stosuje się terminu „Holokaust” w hasłach odnoszących się do udziału OUN-UPA w zagładzie Żydów polskich i Polaków.

W encyklopediach, o których mowa, nie można znaleźć informacji o nieznanym w naszej cywilizacji okrucieństwie Ukraińców, realizatorów programu Adolfa Hitlera i Dmytro Doncowa.

W encyklopediach polskich, w kraju, który w latach drugiej wojny światowej był największym cmentarzyskiem Europy, odnotowuje się w sposób bardzo oszczędny problem rzezi Pola-

ków na Wołyniu i na całych Kresach Południowo-Wschodnich RP, dokonywanych przez OUN-UPA. Trwa kompletne milczenie na temat współudziału ukraińskich formacji policyjnych i wojskowych, bojówek oraz zdziczałego chłopstwa ukraińskiego ale i ukraińskich mieszczan, w Holokaucie Żydów Polskich.

W ostatnich latach i aż do dziś zdarza się od czasu do czasu, że autorzy publikacji prasowych, pisząc o epoce zagłady ludności polskiej na Wołyniu i na całych Kresach Wschodnich RP, stosują formę relatywizacji w opisach działań UPA i działań obronnych Armii Krajowej i Polskiej Samoobrony.

Jesteśmy świadkami ukrainizacji różnych polskich instytucji, w tym państwowych, samorządowych, niektórych wyższych uczelni, przejmowania przez Ukraińców spoza Polski istotnych funkcji. W fałszowaniu historii wydarzeń związanych z zagładą polskich Żydów i zagładą Polaków rękami ukraińskich nacjonalistów, wyznających ideologię hitlerowską, w zacieraniu prawdy o polskim i żydowskim Holokaucie realizowanym wspólnie przez Niemców i Ukraińców, celują poszczególni publicyści w Polsce.

Do dnia, w którym odbywa się nasza sesja naukowo-historyczna, prawdę o zbrodniach dokonanych wspólnie z Niemcami na Żydach i Polakach przez ukraińskie ugrupowania i formacje skrajnego nacjonalizmu, głównie przez OUN-UPA, głoszą Polacy, polscy historycy, badacze, autorzy wspomnień, a na Ukrainie głoszą tę prawdę jedynie organizacje antyfaszystowskie, stowarzyszenia weteranów drugiej wojny światowej.

O zbrodniach ludobójstwa dokonanych na Żydach, Polakach, żołnierzach radzieckich przez ukraińskie formacje, ugrupowania wyznające i realizujące ideologię Adolfa Hitlera i SS, milczą, jak dotąd instytucje państwowe i instytuty żydowskie i polskie, zajmujące się dziejami drugiej wojny światowej.

W ciągu pięciu lat zajmowania się sprawą Iwana Demianiuka, Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce przekazała prokuraturze Izraela 611 kart dokumentów odnoszących się do sprawy Treblinka i Demianiuka. Na Zachodzie świata panuje totalne milczenie na temat udziału Ukraińców w zagładzie Żydów polskich i europejskich, w zagładzie ok. 200 tys. Polaków. Do bardzo rzadkich przypadków zaliczyć należy doskonałe opracowanie z 1990 r. dr Shmuela Specatora z jerozolimskiego instytutu Yad Vashem zatytułowane „The Holocaust of Volhynian Jews 1941 – 1944”.

Aktualnie i od wielu lat w niepodległej Ukrainie władze państwowe, urzędy, instytucje, samorządy lokalne stawiają pomniki sprawcom zagłady Żydów, Po-

laków i Ukraińców – mordercom z UPA i z innych formacji skrajnego ukraińskiego nacjonalizmu i faszystwu.

W miejscach publicznych, w parkach, na skwerach, na murach gmachów publicznych montuje się tablice pamiątkowe ku czci UPA, a najwybitniejszych przywódców zbrodniczych formacji określa się mianem „bohaterów narodowych Ukrainy”.

Tej działalności patronują najwyższe władze Ukrainy z b. prezydentem państwa Juszczenką i obecnym antypolskim Janukowiczemna czele, patronuje ukraiński Kościół Grecko – Katolicki, ten sam, który w latach wojny i zagłady zachęcał do mordowania Żydów i Polaków, ten sam, który poświęcał siekiery, noże i broń palną hord UPA.

Dziś, po latach śledztw, poszukiwań dokumentów, świadków, nie ulega wątpliwości to, że bez udziału i pomocy ze strony Ukraińców, niemożliwe byłoby przeprowadzenie przez Niemców ogromnej operacji zagłady Żydów na Kresach Wschodnich RP, a już na pewno nie byłoby możliwe przeprowadzenie tej operacji w tak krótkim czasie.

W samym centrum miasta Czortkowa, które to miasto stanowiło w dziejach Polski w epoce Królewskiej Rzeczypospolitej, pod zaborami, w latach międzywojennych i w okresie dwóch okupacji przez ludobójcze imperia sowieckie i niemiecko-hitlerowskie, bastion polskości, patriotyzmu, męczeństwa i bohaterstwa, hitlerowska Abwehra i wywiad OUN -UPA powołały do życia wspólną silną rezydenturę.

Celem działalności tej rezydentury było zwalczanie Polskiej Samoobrony, Armii Krajowej i sowieckiej partyzantki, wyłapywanie i mordowanie ukrywających się Żydów.

Abwehrę prezentował hauptman Erich Grynberg, OUN-UPA funkcjonariusz służb specjalnych OUN, występujący pod nazwiskiem (pseudonimem?) Stiepan Werhowatj.

W Kostopolu na Wołyniu funkcjonowała grupa robocza w skład której wchodził przedstawiciel OUN-UPA, Abwehry i miejscowej żandarmerii. Szefem tej grupy z ramienia władz policyjnych i wojskowych, był hauptman Karl Schneider posługujący się również nazwiskiem Heinrich Grossman, przedstawicielem lokalnej organizacji OUN-UPA był Mykoła Hajduk, którego Niemcy tytułowali „Her major”.

Od pierwszych dni stycznia 1943r. w mieście powiatowym Rohatyn w województwie lwowskim funkcjonował przedstawiciel wywiadu OUN – Wasyl Juszczenko, który utrzymywał aż do stycznia 1944r. kontakty robocze z rezydentem Abwehry w stopniu lejtnanta, występującym pod nazwiskiem Richard Bauer.

Jak zostało ustalone przez wywiad AK, obydwaj powyżej wymienieni uzgadniali wspólne

działania przeciw oddziałom partyzanckim AK na terenie powiatu rohatyńskiego, przeciw ukrywającym się po wsiach Żydom, których mordowano w pobliskich zagajnikach i lasach.

Podobna grupa Abwehra-OUN-UPA funkcjonowała w Brzeżanach, w województwie tarnopolskim. Z przyczyn nie ustalonych przez służbę wywiadu AK, w grupie kilkakrotnie następowały zmiany na szczeblu szefów. Grupa z Brzeżan zdołała wykryć w pobliskich lasach i wsiach około 80 Żydów, których na miejscu rozstrzelano.

W lutym 1944r., po kilku niepowodzeniach w zwalczaniu polskiego Podziemia, grupę rozwiązano. Nie udało się ustalić nazwisk funkcjonariuszy Abwehry, natomiast ustalono nazwisko przedstawiciela pierwszej ekipy OUN-UPA. Był nim Hryhoryj Mohryj.

W Kamionce Strumiłowej w województwie lwowskim, w skład grupy roboczej Abwehra-OUN-UPA wchodziło dwóch Niemców:

Wolfgang – imienia nie ustalono, oraz z ramienia OUN-UPA Wołodymyr Starun. Ekspozytura w Kamionce Strumiłowej zajmowała się m.in. sporządzaniem i stałym uzupełnianiem list Polaków przeznaczonych w pierwszej kolejności do wysyłania do obozów koncentracyjnych, lub do fizycznej likwidacji na miejscu.

Grupa operacyjna funkcjonująca w Kamionce Strumiłowej, organizowała obławy we wsiach powiatu i w lasach, w poszukiwaniu ukrywających się Żydów, których mordowano na miejscu oraz przeciw nielicznym w owym czasie placówkom Polskiej Samoobrony.

Na czele grupy roboczej stał funkcjonariusz Ordnungspolizei, w stopniu lejtnanta występujący pod nazwiskiem Wolfgang Schreiber, a ze strony OUN – Oleh Prochidnyj.

W stolicy Wołynia Równem, dwóch przedstawicieli służb specjalnych OUN-UPA: Hryhoryj Horbach oraz Mykoła Janyszyn we współpracy z przedstawicielami niemieckiej policji porządkowej – Ordnungspolizei, oberlejtantem występującym pod nazwiskiem Karl Schweitzer, ustalali plany dozbrajania placówek garnizonowych oraz oddziałów polowych UPA w broń, amunicję, obuwie wojskowe, koce, konserwy mięsne, lekarstwa.

Współpraca ta w zakresie mordowania Polaków i Żydów, których wyłapywano w lasach, po wsiach, w bunkrach leśnych trwała w okresie od jesieni 1943r. do pierwszych dni 1944r., kiedy to K. Schweitzer zginął od kuli sowieckich partyzantów.

W roku 2009 władze USA zwróciły się do trzech europejskich państw – do Polski, Ukrainy i Niemiec z propozycją przekazania im w celu osądzenia, Iwana Demianiuka, Ukraińca członka

załogi SS w dwóch co najmniej ośrodkach zagłady Żydów polskich i z innych okupowanych państw europejskich.

Władze niepodległej Polski odmówiły przyjęcie Demianiuka, tak samo postąpiła niepodległa Ukraina. Zgodę na przyjęcie i osądzenie Demianiuka wyraziły władze Republiki Federalnej Niemiec. Znamienne a zarazem haniebne stanowisko władz polskich oraz władz Ukrainy dla znawców problemu jest zrozumiałe. Odmowa Polski i Ukrainy ma podłoże polityczne, uzależnione jest od uwarunkowań i uzależnień politycznych i nie tylko, Polski i Ukrainy.

W Monachium toczył się proces Iwana Demianiuka, drugi kolejny po procesie przed sądem izraelskim w Jerozolimie w 1987 roku. Demianiuk został skazany na 5 lat więzienia, zmarł w 2012 roku w domu opieki.

Iwan Demianiuk nie był członkiem UPA, ale w mundurze zbrodniczej formacji SS realizował w kilku ośrodkach masowej zagłady Żydów europejskich wspólny program naczelnych władz Trzeciej Rzeszy i Kierownictwa OUN-UPA. Z tej przyczyny przytaczamy przykład Demianiuka, ukraińskiego SS-mana, ideowego wyznawcy ideologii Adolfa Hitlera i OUN-UPA. Wzmagająca się od dłuższego czasu akcja depolonizacyjna na całych Kresach Południowo-Wschodnich RP, a szczególnie we Lwowie, Tarnopolu, Czortkowie, Stanisławowie, zalew kłamliwej literatury na temat Polski i Polaków, całkowita bezkarność czarnej propagandy uskuteczniającej przez zwolenników Stepana Bandery, wszystko to nie wróży szybkiego uregulowania stosunków między Polakami i Ukraińcami.

Spotkania, deklaracje i uściski przywódców Ukrainy i Polski niczego nie zmieniają. Zmienić sytuację, doprowadzić do rzeczywistego a nie do propagandowego porozumienia, pojednania może jedynie ogłoszenie naszym narodom prawdę o ludobójczym charakterze OUN-UPA, o udziale tych formacji w zagładzie Polaków, Żydów, osadników czeskich na Wołyniu.

Literatura, bibliografia:

<http://ioh.pl/artykuly/pokaz/mier-pod-czerwocznarn-flag-upa,1041/>

dr Jacek Wilczur

Bibliografia wybranych publikacji odnoszących się do udziału OUN-UPA i innych ugrupowań i formacji ukraińskich nacjonalistów w zagładzie Żydów, Polaków, Czechów, żołnierzy radzieckich

Biuletyn Informacyjny kwartalnik, 27 Wotyńska Dywizja AK, nr 4 (88), Warszawa, październik – grudzień 2005

Aleszum's blog

Kalendarium ludobójstwa - sierpień 1943

Stanisław Żurek



/ Marsz pamięci w 80. rocznicę ukraińskiego ludobójstwa

Na przełomie lipca i sierpnia 1943 roku:

We wsi Cygany pow. Borszczów banderowcy uprowadzili do lasu 3 Polaków (w tym kobietę), którzy zaginęli bez śladu. Inni: zostali zamordowani przez banderowców: Dzikowska Anna, Kraśnicki Kazimierz 1. 30, Sokołowski Józef, Karwacki Piotr 1. 50, Radol Henryk 1. 20. (Kubów Władysław: Terroryzm na Podolu; Warszawa 2003).

1 sierpnia 1943 roku:

W kol. Andrzejówka pow. Równe upowcy obrabowali i spalili kolonię oraz zamordowali ponad 50 Polaków.

W miasteczku Białozurka pow. Krzemieniec zamordowali co najmniej 10 Polaków, w tym 2 rodziny oraz ojca z córką.

We wsi Kozaczki pow. Krzemieniec miejscowi „powstańcy ukraińscy” zamordowali 49-letnią Annę Babczyk oraz na łące dwóch z nich, Iwan Zysko i Sawa „Sli-pyj” zadźgali nożami jej matkę, około 70-letnią Antoninę Mazur.

We wsi Kulików pow. Żółkiew uprowadzili 28-letniego Polaka, który zaginął bez śladu.

W kol. Ożgowo pow. Kostopol zamordowali 30 Polaków.

W futorze Pózikowskiego pow. Krzemieniec zamordowali 7 Polaków z 2 rodzin, w tym 10-letnią dziewczynkę.

W miasteczku Tuczyn pow. Równe podczas nocnego napadu zamordowali kilkunastu Polaków, w tym ojca z 2 córkami lat 15 i 19, matkę z 2 córkami, młodą kobietę (której rozpruli brzuch) z niemowlęciem.

W nocy z 1 na 2 sierpnia 1943 roku:

W kol. Leonówka pow. Równe upowcy dokonali rzezi 150 Pola-

ków. Całe rodziny ginęły od kul, noży, siekier i innych narzędzi, bądź płonęły żywcem. Dziewczynkę Władysławę Bagińską wytropili w stogu siana i zaszyteliwali, zamordowali także jej rodziców i pięcioro rodzeństwa. Wdowę Marcelinę Piotrowską zarabali siekierą, jej 9-letnią córkę Władysławę i 7-letnią Romualdę zakłuli widłami, 5-letniego syna Stefana zarabali siekierą a 3-letniego syna Waldemara zastrzelili. „Do Leonówki tragedia przyszła 1 sierpnia 1943 r. tuż przed północą. 39-letnia wówczas Apolonia Reszczyńska tak zapamiętała tę noc: „W dzień pracowaliśmy w gospodarstwie domowym w Leonówce, a na noc jechaliśmy konnym zaprzęgiem do Tuczyna. Nasi sąsiedzi z Leonówki nocowali w okolicznych krzakach i zagajnikach. Wszyscy baliśmy się, że śmierć może przyjść nocą. Mężczyźni wieczorami zaciągali strażę na rogatkach wsi. W fatalny dzień 1 sierpnia 1943 roku po wieczornej mszy w kościele, trochę uspokojeni, postanowiliśmy nie jechać na nocleg do Tuczyna. Gnana jednak jakimś złym przezcuciem namówiłam swych sąsiadów, rodzinę Łojów, aby przyszli do nas do chaty pomodlić się przy figurze Matki Boskiej z Niepokalanowa. Około godziny 22.00, w czasie odmawiania litanii, usłyszeliśmy strzały i gdy wybiegliśmy z domu, ujrzelśmy, jak na początku wsi od pocisków zapalających buchnął ogień z kilku krytych słomą chat. Wszystkich ogarnęło przerażenie. W wielkim chaosie, wśród wrzasków, w grzmocie eksplozji karabinowych pocisków, w blaskach krwawych języków ognia bijących w niebo z palących się domów i stodoł, chwyciłam swe najmłodsze dziecko, sześciomiesięcznego Romana, i zaczęłam biec na oślep przed siebie w kierunku lasu. Mąż mój pobiegł ze starszymi dziećmi za stodołę w zboże. Świsł kul wyzwał we mnie niespożyte siły. Młodsze dzieci rozbiegły się w różne strony razem ze spuszczonego z łańcucha psem. Nie zdawałam sobie jeszcze sprawy, że wieś jest otoczona

przez banderowców. Z Romkiem na rękach biegłam, potykając się między łanami dojrzewającego żyta. Przy mnie był cały czas skomlaący ze strachu pies. Gdy byłam już blisko lasu, przede mną jak z podziemia wyrósł potężny Ukrainiec z karabinem w rękach. Poznałam go. Był to Szkul, Ukrainiec z sąsiedniej wioski, który często bywał u nas. Był producentem betonowych kręgów do studni i przed kilku tygodniami na środku naszego podwórka z moim mężem montował te kręgi w nowo wykopanej studni. Był miłym, serdecznym człowiekiem i nawet zaprzyjaźniliśmy się z nim. Teraz ujrzałam go w nowej roli. Z jakimś obłądnym błyskiem w oczach i straszliwym grymasem twarzy bez wahania strzelił prosto w moją głowę. Kula świsnęła mi przy lewej skroni, zrywając przepaskę do włosów i powodując krwotok z przestrelonego ucha. Runęłam z dzieckiem w zboże, nie tracąc jednak przytomności. Szkul sądził, że mnie zabił. Synka Romka przydeptał butem. W tym momencie usłyszałam rozkaz: „prawie kryło w przed” (prawie skrzydło do przodu). Szkul wykonał polecenie. Przekroczył leżącą we krwi kilka metrów ode mnie Marynię, siostrę mego męża zamężną z Wąsowskim. Obok niej leżał, na szczęście żywy, jej dwuletni syn Stefek, który obecnie mieszka we Wrocławiu. Gdy Szkul poszedł w stronę wioski, by tam realizować morderczy rozkaz, ja podniosłam się, przykryłam swe dziecko snopkiem i w szoku pobiegłam dalej do lasu. Strzelali za mną, ale nie trafili. Gdy zaczęło świtać, Ukraińcy ze wsi ustąpili. Wówczas wróciłam na miejsce, gdzie schowałam dziecko. Znalazłam je całe i żywe. Ale Romek do końca życia miał wgniecioną klatkę piersiową - była to pozostałość po obcasie Szkuła. Wszystkie domy w Leonówce były spalone. Wśród pogorzeliśk leżały dziesiątki trupów. Tylko moja rodzina miała wyjątkowe szczęście - wszyscy przeżyliśmy: mąż i sześcioro naszych dzieci. Drugiej takiej rodziny w Leonówce nie było. W każdej kogoś opła-

kiwano. /.../ Opowieść Apolonii Reszczyńskiej opublikowałam 3 października 1996 roku w „Gazecie Brzeskiej”. W maju 2013 roku, w trakcie pisania tego tekstu, postanowiłam dowiedzieć się, jakie były dalsze losy mej rozmówczyni sprzed wielu lat. Od jej syna, Alfreda Reszczyńskiego, dowiedziałam się, że żyła jeszcze dwa lata, a okoliczności jej śmierci były równie wstrząsające jak przytoczona wyżej opowieść. Na święta Bożego Narodzenia roku 1998 Apolonia Reszczyńska, licząca wówczas 94 lata, pojechała do Brzegu, do swej córki Zofii (rocznik 1938), po mężu Malinowskiej. W czasie nocy sylwestrowej, przebudzona wystrzałami i eksplozjami fajerwerków witających Nowy Rok pod brzeskim ratuszem, wyrwana ze snu, sądząc, że to napad banderowców, otworzyła okno i aby się ratować ucieczką, tak jak przed 65 laty w Leonówce, wyskoczyła przez nie. Pokoik, w którym spała, był na wysokim parterze. Upadek okazał się tragiczny w skutkach. Złamała nogę i pokaleczyła sobie twarz, bo wpadła głową w krzak róży. Przewieziona do szpitala żyła jeszcze miesiąc. Trauma „czerwonych banderowskich nocy”, gdy płonęły całe wołyńskie wsie, została w niej do końca życia.” (Stanisław S. Nicieja: „Moje Kresy. Spór o Banderę”; w: <http://www.nto.pl/apps/pbcs.dll/article?AID=/20130518/REPORTAZ/130519469> . Za: <http://wolyn.org/index.php/wolyn-wola-o-prawde/839-tragedia-leonowki-opowie-apolonii-reszczyńskiej-z-ppic.html> Wyszukał i wstawił :Bogusław Szarwiło).

2 sierpnia 1943 roku:

W kol. Antopol pow. Równe Ukraińcy zabili 70-letnią Polkę, wdowę.

We wsi Beremiany pow. Buczac zamordowali Polaka, leśniczego, oraz ciężko poranili jego żonę (sądził, że nie żyje). Był to Kazimierz Pleszanowski albo Pieczanowicz z Dulib (Kubów..., jw.).

We wsi Burakówka pow. Zaleszczyki uprowadzili z drogi wracającego do domu Polaka, leśniczego i ślad po nim zaginął. Inni: banderowcy zamordowali 5 Polaków (Kubów..., jw).

We wsi Duliby pow. Buczac zamordowali Polaka, był to leśniczy Pachowicz. Patrz wyżej: „we wsi Beremiany”.

W kol. Lubomirka Nowa pow. Równe zamordowali kilkunastu Polaków, imiennie znane są 4 ofiary.

We wsi Twerdynie pow. Horochów zamordowali 2 Polaków, lat 16 i 28

W nocy z 2 na 3 sierpnia 1943 roku:

We wsi Czernelica n/ Dniestrem pow. Horodenka został zamordowany z innymi osobami przez grupę bojówkarzy OUN leśniczy Ze-

non Borzemski (Edward Orłowski, w: <http://www.krosno.lasy.gov.pl/documents/149008/17558056/martyrologium+le%C5%9Bnik%C3%B3w+2013.pdf>).

W kol. Karczemka pow. Równe upowcy zamordowali 1 Polaka.

2 lub 3 sierpnia 1943 roku

We wsi Szpanów pow. Równe zamordowali 1 Polaka i 1 Ukrainca, męża Polki.

3 sierpnia 1943 roku:

W kol. Leonówka pow. Równe zatrzymali kolumnę furmanek z rodzinami uciekającymi ze wsi Kudranka do Tuczyna. Część upowców zabrała furmanki z żywnością i odzieżą, a pozostali doprowadzili uciekinierów do lasu, w którym oczekiwali już druga grupa „partyzantów ukraińskich”. Po dokonaniu rewizji i rozebraniu do bielizny ofiary ustawiali w 10-osobowych grupach i uśmiercali dżgając i tnąc bagnietami. Bronisławie Reszczyńskiej, lat 22, będącej w ostatnich dniach ciąży rozplatali brzuch. Nie pogrzebane zwłoki co najmniej 42 Polaków pozostały na miejscu zbrodni, w większości kobiet i dzieci, począwszy od 2-letnich dzieci po 80-letnią Wiktorię Łozowicką.

We wsi Rudniki pow. Kowel Ukraińcy zamordowali 1 Polkę.

We wsi Zielony Dąb (Góra Wereszczyńskich) pow. Zdobunów upowcy oraz miejscowi Ukraińcy zamordowali ponad 60 Polaków. Świadek zbrodni podaje jednak datę 3 lipca i pod tą datą znajduje się krótki jej opis.

W nocy z 3 na 4 sierpnia 1943 roku:

We wsi Czernelica pow. Zaleszczyki: „W nocy z 3 na 4.VIII.1943. Czernelica pow. Zaleszczyki. Ukraińcy zamordowali instruktora fabryki tytoniu w Jagielnicy, Polaka, Wojciecha Kosteckiego. Tej samej nocy w Czernelicach zamordowano również leśniczego Polaka, oraz robiono zamachy na nauczyciela i księdza polskiego” (ANN, AK, sygn. 203 /XV/ 9, k. 170 – 174). H. Komański i Sz. Siekierka nie wymieniają tej wsi i zbrodni.

4 sierpnia 1943 roku:

W kol. Kraśnica pow. Równe upowcy ujęli i zamordowali uciekających do Tuczyna 10 osób: małżeństwo Guzowskich, Franciszka Żukowskiego oraz 7-osobową rodzinę polsko-ukraińską: 48-letnią córkę Guzowskich, jej 47-letniego męża Nestora Dziubaka (zięcia Guzowskich) i ich pięcioro dzieci w wieku od 1 roku życia do 8 lat.

W miasteczku Mizocz pow. Zdobunów zamordowali 61-letniego Polaka.

We wsi Rudniki pow. Śniatyn policjant ukraiński zamordował 1 Polaka.

Oszmiańskie historie

- ks. Wacław Michał Grabowski.

Kapłan, organizator polskiego szkolnictwa i społecznik.

Poseł na Sejm Wileński w 1922 roku

Tomasz Kiejdo



/ Ks. Wacław Grabowski, zdjęcie wykonane 27 grudnia 1935 r. Fotografia z albumu ks. Wacława Grabowskiego, zbiory Tadeusza Szyrkowskiego

Powiat oszmiański za czasów Rzeczypospolitej Obojga Narodów był największym z powiatów w województwie wileńskim. To właśnie na jego terenie – w Krewie – zawarto układ, który dał początek unii polsko-litewskiej. Stąd wywodzi się królewska dynastia Jagiellonów. Tu urodziło się i pracowało wielu wybitnych artystów, kapłanów, działaczy społecznych i obrońców Ojczyzny.

W cyklu wspomnień przedstawiamy osoby i rodziny związane z przedwojenną historyczną „Oszmiańszczyzną”. Niekiedy będą to wątki nieznane, innym razem odświeżone, ale wzbogacone o nowe materiały z archiwów lub zbiorów prywatnych. Znaczej części nigdy nie publikowano. Kolejne artykuły pojawiać się będą w dwumiesięcznych odstępach.

Ks. Wacław Grabowski przez kilkanaście lat probostwa w Grauzyszkach na Oszmiańszczyźnie odcisnął swoje piętno w lokalnej społeczności. Nie tylko dzięki posłudze kapłańskiej, ale także na niwie społecznej. W

okresie okupacji niemieckiej, w trakcie I wojny światowej, ten polski patriota tworzył w gminie Grauzyszki zręby oświaty. Zakładał szkoły, dbał o ich wyposażenie i warunki materialne. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nauczał religii, był przewodniczącym dozoru szkolnego, a w 1922 roku został wybrany posłem do Sejmu Wileńskiego. Po opuszczeniu Grauzyszek równie intensywną działalność podjął w parafiach Mejszagola oraz Korkożyszki. Po wojnie zamieszkał w Toruniu.

Urodził się 28 września 1883 roku w Wilnie. Jego ojciec Józef prowadził zakład powozowy, a matka Katarzyna z Godwdów zajmowała się domem. Wacław miał pięć siostr. Szkołę średnią ukończył w Wilnie, a w roku 1900 wieczorową szkołę malarską. W 1901 roku, po złożeniu egzaminów, został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego w Wilnie. Święcenia kapłańskie przyjął 22 maja 1906 roku w bazylice katedralnej z rąk biskupa wileńskiego Edwarda Roppa. Mszę prymicyj-

ną odprawił 13 czerwca w kościele pobernardyńskim w Wilnie. Pierwszą posadę – wikariat w Dąbrowie, dekanat sokólski, otrzymał 15 sierpnia. Proboszczem tej parafii był wówczas urodzony w Oszmianie ks. Czesław Górski. W 1909 roku ks. Wacław został administratorem parafii Żodziszki w dekanacie świrskim. O uroczych Żodziszkach, położonych nad rzeką Wilią, wspominał po latach jako o miejscu swojej pierwszej samodzielnej pracy duszpasterskiej.

W 1910 roku (od 1 maja do 31 sierpnia) wraz ks. Czesławem Górskim odbył czteromiesięczną podróż po Europie. Kapłani rozpoczęli ją od zwiedzenia Lwowa i Krakowa. Ogromnych przeżyć

dostarczył pobyt we Włoszech, a zwłaszcza audyencja u Ojca Świętego Piusa X, od którego ks. Grabowski otrzymał błogosławieństwo papieskie i krzyż. Nosił go przez całe życie. Następnie dotarli do Francji, zwiedzili Szwajcarię, Belgię, Holandię, Węgry, Niemcy oraz Czechy.

Grauzyszki – organizator polskiego szkolnictwa, poseł na Sejm Wileński w 1922 roku

Wiosną 1915 roku trafił na Oszmiańszczyznę, do parafii św. Piotra i Pawła w Grauzyszkach, która liczyła wtedy 4681 wiernych. Wspominał, że do dekanatu oszmiańskiego sprowadził go przywoływany ks. Górski, który od 1912 roku pełnił funkcję pro-

boszcza i dziekana oszmiańskiego. Jesienią 1915 roku Niemcy wyparli Rosjan z Wileńszczyzny. Ks. Grabowski rozpoczął intensywną działalność społeczną. Kiedy władze niemieckie wydały zezwolenie na nauczanie w języku ojczystym, podjął trud związany z odbudową polskiej oświaty. Zakładał szkoły, dbał o nauczycieli oraz wyposażenie placówek. W 1916 roku, staraniem księdza proboszcza Grabowskiego, gmina Grauzyszki posiadała 22 szkółki, w których uczyło się 1100 uczniów. Niestety, wojna, ogólne wycieńczenie ekonomiczne i głód spowodowały w roku 1918 spadek ich liczby do 10. W Grauzyszkach założył parafialną szkołę katolicką, którą kierował osobiście.

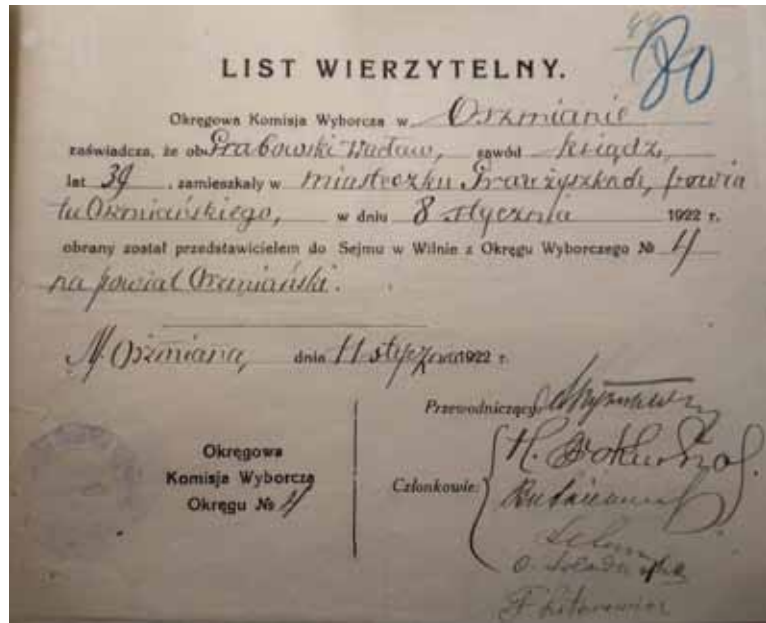
Po zajęciu Wileńszczyzny przez gen. Lucjana Żeligowskiego w październiku 1920 o jej dalszych losach miał zdecydować Sejm Wileński, do którego wybory przeprowadzono 8 stycznia 1922 roku. Ksiądz Wacław Grabowski, dzięki swojej szerokiej działalności, był na Oszmiańszczyźnie postacią rozpoznawalną. Stał w szranki wyborcze. Startował z ramienia Rad Ludowych w czwartym okręgu wyborczym Oszmiana i uzyskał mandat. Kapłan stał na stanowisku, podobnie jak jego ugrupowanie, iż obszar Litwy Środkowej musi być bezwarunkowo wcielony do Rzeczypospolitej Polskiej i w tym duchu brzmiały jego wystąpienia w izbie poselskiej. Należał do dwóch komisji sejmowych: weryfikacyjnej oraz interpelacyjnej. 20 lutego 1922 roku Sejm Wileński przyjął uchwałę dotyczącą wcielenia Wileńszczyzny do Polski przy 96 głosach za (w tym ks. Grabowskiego) oraz 6 wstrzymujących się. Czterech posłów było nieobecnych. Po zakończeniu posiedzenia cały sejm udał się do katedry wileńskiej, gdzie uroczyste odśpiewano „Te Deum”.

W roku 1922 wziął udział w ogólnopolskim kursie katechetycznym w Wilnie, a dwa lata później odbył wyższy kurs katechetyczny w Lublinie.

Po zakończeniu obrad sejmowych dalej działał na rzecz rozwoju polskiej oświaty. W 1922 roku z upo-



/ Kościół w Żodziszkach, miejsce pierwszej samodzielnej pracy ks. Grabowskiego. Według opisu zdjęcia, wieża świątyni w trakcie I wojny światowej (w 1915 r.), ze względów strategicznych została rozebrana. Fotografia z albumu ks. Wacława Grabowskiego, zbiory Tadeusza Szyrkowskiego



/ List wierzytelny zaświadczający o wyborze ks. Waclawa Grabowskiego posłem na Sejm Wileński, Oszmiana 11 stycznia 1922 r.
Skan zbioru Litewskie Centralne Archiwum Państwowe

ważnienia i zatwierdzenia władzy kościelnej pełnił obowiązki prezesa Dozoru Szkolnego w gminie Grauzyski. Z ramienia władz szkolnych był przewodniczącym rejonowych konferencji nauczycielskich oraz przewodniczącym komisji oświatowej przy sejmiku oszmiańskim. Nauczał także religii w szkołach gminy grauzyskiej.

Mejszagola – odnowienie kościoła, obchody dziesięciolecia niepodległości Polski, patron wielu grup parafialnych

22 marca 1927 roku ks. Waclaw Grabowski został przeniesiony z Grauzyszek na probostwo w Mejszagole. Początki nowej parafii kapłana sięgały chrztu Litwy. Walki rosyjsko-niemieckie w trakcie I wojny światowej mocno uszkodziły zarówno świątynię, jak i plebanię: „Plebania jak rzeszoto; w jednym jedynym pokoju bez dziur w ścianach gnieździ się proboszcz. (...) Kościół silnie ucierpiał; aż do wnętrza powdzierały się mniejszego kalibru szrapnele; węgly poobijane; dach cały, ale wieża, jak koronka, trzyma się iście cudem; w nią też zawzięcie celowano” (Czesław Jankowski, *Z dnia na dzień Warszawa 1914 – 1915 Wilno*, Wydawnictwo Kazimierza Rutkiego w Wilnie 1935 r., s. 311-312). W roku 1923 ks. proboszcz Tomasz Kakareko (w 1895 roku krótko wikary oszmiański) przeprowadził najniezbędniejsze prace remontowe: zamurowano wyłomy w ścianach, odbudowano chór,

naprawiono dach. Ks. Waclaw kontynuował renowacje, przede wszystkim związane z restauracją wnętrza świątyni i jej wyposażenia. Jego staraniem odnowiono ołtarz główny, do którego wkomponowano figury śś. Piotra i Pawła. Wincenty Januszewski z Jody podarował parafii sześciogłosowe organy, wykonane przez firmę Waclawa Biernackiego w Wilnie. Po raz pierwszy zagrały podczas uroczystej mszy świętej z okazji 10. rocznicy niepodległości Polski – 11 listopada 1928 roku. W kolejnych latach wybudowano nowy betonowy chór i odrestaurowano plebanię.

W 1930 roku, dzięki ofiarności parafian, świątynię wzbogacił piękny baldachim procesyjny. W tym samym roku w prawej nawie zawieszono obraz Matki Boskiej Bolesnej. Stanowił votum dziękczynne uczniów ze wszystkich szkół gminy mejszagolskiej z okazji 25-lecia odrodzenia się polskiego szkolnictwa, po ukazie tolerancyjnym cara Mikołaja II z 1905 roku. Ze składek małorolnych chłopów, dla uczczenia 250. rocznicy odsieczy wiedeńskiej króla Jana III Sobieskiego, zakupiono i ułożono w kościele posadzkę z terakoty w roku 1933. Na pamiątkę tego wydarzenia proboszcz z darczyńcami posadzili drzewko.

Dzięki zabiegom proboszcza duże wsparcie parafii okazywali wierni. Jednym z najlepszych parafian (tak określał go ks. Waclaw) był Aleksander Lednicki, właściciel



/ Wizyta biskupa pomocniczego Kazimierza Michalkiewicza w Mejszagole, listopad 1928 r. Obok hierarchy gospodarz parafii ks. Waclaw Grabowski, po drugiej stronie Aleksander Lednicki. Fotografia z albumu ks. Waclawa Grabowskiego, zbiory Tadeusza Szynkowskiego.



/ Stowarzyszenie Mężów Katolickich, Mejszagola rok 1932. Ks. proboszcz Waclaw Grabowski na pierwszym planie. W tle plebania. Fotografia z albumu ks. Waclawa Grabowskiego, zbiory Tadeusza Szynkowskiego

pałacu w Bortkuszkach, osobisty przyjaciel ks. Grabowskiego. Ten polski ziemianin zasiadał w pierwszej Dumie Państwowej. Po obaleniu caratu stanął na czele Komisji Likwidacyjnej do spraw Królestwa Polskiego. Wielu Polaków, korzystając z jego pomocy, uzyskało dokumenty pozwalające opuścić ogarniętą rewolucją Rosję. Wysoko oceniał jego działalność w Rosji Józef Piłsudski, z którym zresztą Lednicki spotykał się w Pikieliskach. Parafię wspomagała także ziemiańska rodzina Houwaltów.

W 1928 roku w Mejszagole podniosło obchodzono 10. rocznicę odzyskania niepodległości. Uroczystościom patronował gminny komitet społeczny, składający się z przedstawicieli ziemian, KOP-u, nauczycielstwa, rady parafialnej, administracji gminnej i chłopów. Przed głównymi obchodami dokonano ekshumacji szczątków żołnierzy poległych w 1920 roku i przełożono je do nowych trumien. Z miejsc czasowego pochówku ekshumowano również szczątki dwunastu poległych żołnierzy,

które przeniesiono na cmentarzyk wojskowy. Ustawiono na nim okazały krzyż i okolonono betonowym ogrodzeniem. W pracach, na wezwanie proboszcza Grabowskiego, brały udział dzieci starszych oddziałów mejszagolskiej szkoły, młodzież oraz mieszkańcy Mejszagoly i okolicznych wsi. 11 listopada kapłan odprawił mszę świętą, po której tłumny pochód przeszedł na cmentarz. Ks. Waclaw Grabowski poświęcił mogiły, a następnie skierował słowa do wiernych. Podkreślał znaczenie miłości Ojczyzny, która po miłości Boga zajmuje pierwsze miejsce, miłości, która wymaga największej ofiary, bo ofiary życia.

W okresie sprawowania funkcji proboszcza mejszagolskiego przez ks. Grabowskiego na terenie parafii działały prężnie organizacje katolickie. Niewątpliwie było to zasługą kapłana, jego osobowości, chęci współpracy z dziećmi, młodzieżą i dorosłymi. Potrafił przyciągnąć liczne grono, poświęcać im czas, wspomagać, radzić i patronować. Działo Stowarzyszenie Mężów Katolickich,

które zrzeszało kilkudziesięciu mężczyzn. W roku 1932 zawiązała się Krucjata Eucharystyczna, skupiająca kilkudziesięciu uczniów klas początkowych. W roku 1927 powstało ognisko Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej im. św. Kazimierza w Mejszagole. Jego aktywność przejawiała się na płaszczyznach: religijnej, społecznej i oświatowej. Należała do niego młodzież obojga płci. Stowarzyszenie posiadało swój sztandar i świetlicę. Podejmowało zbiórki publiczne, znaczna jego część należała do chóru kościelnego, a kilkanaście osób tworzyło zespół teatralny. Ognisko podejmowało także organizację różnych kursów: gotowania, przygotowywania przetworów domowych, hodowli zwierząt gospodarskich, kurs dla zarządów SMP sąsiednich parafii, organizowało konkursy. Tadeusz Szynkowski pochodzący z Mejszagoly, autor książki o tamtejszym kościele „To wszystko Ojczyzna”, wskazuje również na istnienie dodatkowo dwóch innych organizacji: Akcji Katolickiej oraz Stowarzyszenia Kobiet Katolickich.



/ Pałac w Bortkuszkach, rok 1933. Na ławce ks. Waclaw Grabowski z właścicielem pałacu Aleksandrem Lednickim, jego córką Marylą (rzeźbiarką) oraz wnukami Janem i Marią (dziećmi prof. Waclawa Lednickiego, ostatniego właściciela Bortkuszek). Za ks. Grabowskim ks. Jan Korycki, proboszcz w Korwiu. Ostatni kapłan N.N. Fotografia z albumu ks. Waclawa Grabowskiego, zbiory Tadeusza Szynkowskiego



/ Kościół w Korcozyszkach. Ostatnie miejsce pracy ks. Grabowskiego na Wileńszczyźnie, druga połowa lat 30. Fotografia z albumu ks. Wacława Grabowskiego, zbiory Tadeusza Szyrkowskiego.

W okresie swojej posługi w parafii Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny w Mejszagole ks. Grabowski udzielał komunii świętej dzieciom ze szkół powszechnych i nauczał religii. Był wizytatorem religii w szkołach powszechnych dekanatu kalwaryjskiego. W roku 1931 brał czynny udział jako delegat dekanatu kalwaryjskiego w Synodzie Archidiecezji Wileńskiej. Z okazji jubileuszu 25-lecia kapłaństwa 13 czerwca 1931 roku odprawił mszę świętą w kościele pobernardyńskim w Wilnie.

Korcozyszki – ostatnia parafia na Wileńszczyźnie

W roku 1935 arcybiskup Jałbrzykowski przeniósł ks. Grabowskiego z Mejszagoly do parafii pod wezwaniem św. Apostołów Piotra i Pawła w Korcozyszkach w dekanacie święciańskim. Placówka liczyła wówczas 5202 wiernych. Również i w niej podjął intensywną pracę duszpasterską i społeczną. Troską otaczał stan powierzonej świątyni i jej wyposażenie. 25 sierpnia 1935 roku w Ornianach dokonał poświęcenia kaplicy pod wezwaniem Najświętszej Maryi Panny, która należała do parafii korcozyskiej i którą ksiądz proboszcz obsługiwał. W roku 1937, za przyczynkiem ks. Grabowskiego, sporządzono z drewna dębowego i jesionowego bogato rzeźbioną ambonę do kościoła parafialnego. Kapłan udzielał pierwszej komunii świętej dzieciom ze szkół powszechnych, uczył religii i uczestniczył w lokalnych uroczystościach. Utrzymywał bliskie

relacje z kierownikiem szkoły Janem Maciusowiczem. Wspominał także, że przez cały okres posługi w parafii pełnił funkcję dyrektora Związku Młodzieży Polskiej. W roku 1938 za pracę oświatową i społeczną otrzymał Medal Niepodległości oraz honorową odznakę „Za służbę graniczną”. We własnoręcznym życiorysie, sporządzonym po wojnie, pisał, że zarówno w trakcie I, jak i II wojny światowej nie ustępował z parafii i przed okupantami się nie ukrywał. Gdy po wojnie większość parafian zdecydowała się opuścić swoje dotychczasowe miejsce zamieszkania, taką decyzję podjął również proboszcz. Uzyskawszy zgodę przełożonych wyjechał z Wileńszczyzny wiosną 1946 roku. W czasie podróży ekspatriacyjnej udzielał posługi duszpasterskiej. Osiadł w Toruniu.

Na toruńskich Wrzosach

Początkowo zamieszkał przy ulicy Reja u swojej siostry. Po upatrzeniu sobie opuszczonej parafii Toruń-Wrzosy zwrócił się do miejscowego dziekana ks. dr. Janka o jej przydzielenie. Otrzymał ją najpierw 11 września 1946 roku ustną nominacją ks. biskupa – ordynariusza Kazimierza Kowalskiego, a 18 października zatwierdzenie pisemne na administratora parafii św. Antoniego, rozpoczął pracę. W wyniku działań wojennych budynki kościelne mocno ucierpiały. Nie można było odprawiać nabożeństw w kościele ani mieszkać na plebanii. Parafianie odremontowali



/ Bogato rzeźbiona ambona, wykonana z drewna dębowego i jesionowego staraniem ks. Wacława Grabowskiego w kościele w Korcozyszkach w roku 1937. Fotografia z albumu ks. Wacława Grabowskiego, zbiory Tadeusza Szyrkowskiego.

w 1945 roku kościół, a ks. Wacław odmalował oraz wyposażył w dwa boczne ołtarze, ambonę, chrzcielnicę oraz nowe ławki. Betonowym płotem ogrodził przykościelny plac, a odremontowaną plebanię doprowadził do stanu mieszkalnego. Założył kronikę parafialną z ilustracjami, dzięki czemu okres jego posługi jest stosunkowo dobrze udokumentowany. Po wojnie na nowo zorganizował pracę duszpasterską i życie parafialne. Uczył religii w szkole podstawowej na Wrzosach. Przez wiele lat pełnił również posługę spowiednika ss. elżbietanek w szpitalu miejskim w Toruniu. W roku 1956 ks. Grabowski obchodził złoty jubileusz swojego kapłaństwa.

Po 12 latach pracy kapłańskiej w Toruniu przeszedł na emeryturę. 1 maja 1958 roku biskup ordynariusz przychylił się do prośby kapłana i zwolnił go z obowiązków administratora parafii św. Antoniego, zezwalając na zamieszkanie w miejscu dotychczasowej posługi. Żywo interesował się współczesnymi problemami. Nadal pomagał w parafii oraz innym kapłanom.

Zmarł 5 lipca 1961 roku w szpitalu miejskim przy ulicy Batorego w Toruniu. Mszę świętą żałobną w asyście celebrował infułat ks. prałat dr Jank i to on wygłosił mowę żałobną. W ostatniej drodze zmarłemu towarzyszyły tłumy wiernych z całego Torunia i długi szpaler księży. Podczas ceremonii pogrzebowej śpiewał

chór bazyliki św. Jana, a mowę pożegnalną nad grobem wygłosił przedstawiciel Kurii Białostockiej ks. prof. Stanisław Bielawski. Spoczął jako pierwszy kapłan na cmentarzu parafialnym na Wrzosach.

Przed śmiercią ks. Wacław Grabowski przekazał swoją stulę pochodzącemu z Mejszagoly kapelanowi Stowarzyszenia Kombatanów Polskich, ks. płk. Aleksandrowi Szyrwińskiemu. Została ona wykonana w latach 30. w Wilnie, w czasach gdy kapłan sprawował probostwo w Mejszagole. Dziś znajduje się w Muzeum ks. Józefa Obrembskiego w Mejszagole.

W roku 1946 tak scharakteryzował ks. Wacława Grabowskiego i jego przedwojenną działalność oświatową Stanisław Starościak, były inspektor szkolny powiatów oszmiańskiego i wileńsko-trocckiego: „Z wielką przyjemnością stwierdzam dziś współpracę i współdziałanie księdza proboszcza parafii Grauzyskiej i Miejszagolskiej z władzami oświatowymi na terenie powiatów wymienionych. Już po rozpoczęciu pracy w powiecie oszmiańskim w roku 1924 zastałem księdza proboszcza na stanowisku etatowego prefekta szkół powszechnych w gminie grauzyskiej. Jego autorytet i wpływ w otoczeniu przyczynił się wielce do zdobycia środków na zaopatrzenie szkół w sprzęt szkolny, pomoce naukowe, dostarczenie szkołom odpowiedniego pomieszczenia. Udział

księdza proboszcza w komisji oświatowej sejmiku powiatowego w charakterze przewodniczącego przyczynił się wiele do podniesienia strony gospodarczej szkół i wzmocnienia opieki nad dziećmi ubogich rodziców, a na stanowisku przewodniczącego (dwa słowa nieczytelne) w gminie miał ksiądz proboszcz sposobność wywierania odpowiedniego wpływu na współpracę nauczycieli w gminie w dziedzinie pedagogicznej i przyczynił się do podniesienia ideowego ustosunkowania się młodych jeszcze niewykwalifikowanych nauczycieli do oczekujących ich wielkich zadań pracowników oświatowych w terenie. Powołanie Go do spełniania funkcji płatnika rejonu świadczyło o wielkim zaufaniu nauczycieli do swego kolegi i prefekta, co w dużym stopniu ułatwiało realizowanie powyższych zadań kulturalno – oświatowych młodego Państwa Polskiego wśród ludności terenu”. (Stanisław Starościak, pismo do Kurii Biskupiej w Pelplinie z dnia 8 sierpnia 1946 roku, ze zbiorów Archiwum Diecezji Pelplińskiej).

Literatura:

Dziennik Urzędowy Kuratorium Okręgu Szkolnego Wileńskiego, Wilno, 1 czerwca 1932

Orędownik Diecezji Chełmińskiej, Listopad – Grudzień 1961, numer 11 - 12

Srebrakowski Aleksander, *Sejm Wileński 1922 roku – idea i jej realizacja*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1993

Red. Szerłaż Alicja, *Polskie Szkolnictwo i oświata na Litwie*, Wydawnictwo Uniwersytetu Wrocławskiego, Wrocław 1998

Szyrkowski Tadeusz, *To wszystko Ojczyzna*, Wydawnictwo Polskie w Wilnie, 1999

Zgliński Marcin, *Kościół parafialny p.w. św. Piotra i Pawła w Grauzyszkach w: Materiały do dziejów sztuki sakralnej na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej, część III, Kościoły i klasztory rzymskokatolickie dawnego województwa wileńskiego*, tom 1, Kraków 2005

<http://antoni-torun.pl/waclaw-michal-grabowski/> dostęp 15.05.2023

http://www.oszmianszczyzna.pl/strona_grauzyszki_historia.html dostęp 15.05.2023

Archiwalia:

Centralne Archiwum Państwowe Litwy: akta personalne posłów 1922

Archiwum Diecezji Pelplińskiej:teczka personalna księdza Wacława Grabowskiego.

Album fotograficzny ks. Wacława Grabowskiego

Moje Kresy – Anna Muszczyńska cz. I

Eugeniusz Szewczuk



/ Anna Muszczyńska w młodości

Firlejów i Krzyżowice to dwie miejscowości nierozłącznie związane z moim życiem. Jedne od drugiego oddalone przeszło 700 kilometrów. Łza się w oku kreci, gdy wspominam swoje przeżycia od momentu kiedy przyszedłam na świat daleko stąd w Firlejewie na Kresach (obecnie Lipiwka obwód iwanofrankowski), aż do dnia dzisiejszego. Tu w Krzyżowicach powiat Brzeg po śmierci męża samotnie mieszkam otoczona rodziną, wnukami i prawnukami.

W wyniku zawirowań wojennych, nie z własnej woli, musieliśmy uciekać z domu rodzinnego w lutym 1944 roku. Była mroźna i śnieżna zima. Banderowcy, by uniemożliwić Polakom ucieczkę główną drogą w kierunku miasta, podpalili i wysadzili w powietrze drewniany most na rzece Zgniła Lipa (dopływ Dniestru). Z licznymi zawirowaniami dość szeroka rzeka przepływała tuż koło naszego domu. Tato (u nas w domu na tatę i mamę nie mówiła się inaczej jak – tato, mamcia) znając dokładnie każdy dół i kamień w tej rzece, pokonał ją w najpłytszym miejscu i takim oto sposobem, nasza ośmioosobowa rodzina (rodzice + 6 rodzeństwa) na saniach, bocznymi polnymi drózkami dotarła do powiatowego miasteczka Rohatyn. Po południu dotarliśmy do rohatyńskiego Związku Caritasu, czyli wcześniejszego

Związku Katolickich Towarzystw i Zakładów Dobroczynnych. Nie chciano oczywiście nas przyjąć, albowiem takich uciekinierów jak my, była niemal setka. Dom duży, murowany zapełniony w całości ludźmi. Starcy, kobiety i dzieci. W większych problemami ulokowano nas w pomieszczeniach piwnicznych, gdzie przetrwaliśmy półtora tygodnia. Tam się nabawiłam mojej pierwszej choroby na nogę, od tego zaczęły się moje kłopoty zdrowotne. Była z nami w Caritasie nieznaną nam panią Władzia Madej. Chcąc zabawić się z 4,5 letnią dziewczynką, wzięła mnie pod pachy i zaczęła wkoło kręcić. Dzieci tę zabawę nazywały mili mali. Ubrana byłam w śliczną jedwabną sukieneczkę, którą mamcia (mama) znalazła gdzieś na śmietniku, czy w innym miejscu, bo wyrzuconych było wiele takich rzeczy. Cieszyłam się jak to małe dziecko. Radość nie trwała długo. W pewnym momencie wypadłam z rąk pocieszycielki i poleciałam jak długa po szorstkim betonie. Efekt, mocno stłuczona i posiniaczona ręka i prawa noga. Zimno, brak opatrunku, opatulona łąchmanami noga coraz bardziej dawała znać o sobie. Zrobiła się fioletowa, zeszywniała, broczyła krwią. W konsekwencji tej przykłej kontuzji w nodze wytworzyła się potem gruźlica kostno – sta-

wowa.

Minęło półtora tygodnia zanim nasz wspaniały proboszcz parafii p.w. św. Stanisława Biskupa i Męczennika w Firlejewie ks. Stanisław Szatko załatwił wszystkim Kenkartę, niezbędną do poruszania się po okupowanej przez hitlerowców Polsce. Był to swoisty dokument tożsamości wydawany obligatoryjnie przez okupacyjne władze niemieckie, na mocy rozporządzenia gubernatora Hansa Franka. Trwała wojna mimo, że ze wschodu wielkimi krokami zbliżał się front.

Załadowani w bydłące odkryte wagony na stacji w Rohatynie jechaliśmy w nieznaną, byle dalej od bestialskich banderowców. Srogi mróz dokuczał wszystkim nie tylko starcom i dzieciom. W czasie krótkiego postoju na jednej ze stacji w celu uzupełnienia wody w lokomotywie, chłopcy wypatrzyli żelazny piecyk, zwany kozą. Bez zbędnych ceregieli, piecyk znalazł się w naszym wagonie tylko po to, by ciepło miały dzieci. Dachy nie było więc dym uchodził skąpą rurą w powietrze. Niestety podczas kolejnego skrętu wagonu na rozjeździe zakręciło wagonem i rozgrzany do czerwoności piecyk runął na moją kontuzjowaną nogę i stopę brata Marcina. Jednak opatrność Boska czuwała nade mną. Mamcia moją schorowaną nogę poowijała na czas transportu czym się tylko dało, by dawało to ciepło. Gdyby nie to zabezpieczenie noga byłaby jeszcze dodatkowo oparzona i to dość sporo. A tak skończyło się tylko na kolejnym stłuczeniu, bo chłopcy migiem piecyk odsunęli.

W czasie dwutygodniowej jazdy doszło w naszej rodzinie do kolejnej tragedii. Z powodu wychłodzenia zmarła na zapalenie płuc moja młodsza siostra Józia, miała zaledwie 2 latka. Mamcia pochowała ją po drodze w nieznanym obecnie dla mnie miejscu.

Z takimi przygodami dojechaliśmy aż do Tarnowa, gdzie na bocznicę kolejowej nas rozładowano. Pomimo, że był to już początek marca 1944 roku, zimno było niesamowicie. Powiedziano nam tak; szczęśliwie Pan Bóg dał wam dojechać, a teraz idzie sobie do jakiejś wioski i szukacie dla siebie ratunku. Tak zawsze opowiadała mi o tym mamcia, bo tych słów jako dziecko nie pamiętam. Wszyscy dorośli mężczyźni rozeszli się po okolicy w poszukiwaniu lokum dla swoich rodzin. Tak też zrobił tato ze swoim bratem Stanisławem udając się w kierunku północnym Tarnowa w poszukiwaniu schronienia. Dotarli do wsi Krzyż (dzisiejsza część miasta od 1958 roku), szukając tamtejszego sołtysa, by czegoś się więcej dowiedzieć o wolnej chacie. Wrócili z niczym. Jednakże zabraliśmy swój niewielki dobytek i ruszyliśmy wszyscy na poszukiwanie noclegu. Było nas siedmioro, mamcia, tato i 5 dzieci. Wszędzie gdzie pukaliśmy od drzwi do drzwi odpowiadano nam, że nie mogą nas przyjąć, bo nie ma wolnych miejsc. Prosiłiśmy nawet o jakieś miejsce w piwnicy, mieliśmy już pewne doświadczenie z pobytu w Rohatynie. Niektórzy nie chcieli nawet z nami rozmawiać twierdząc, że nas nie przyjmą, bo wy Ukrajcy, wy nas wymordujecie.

Mamcia tłumaczyła, że my uciekamy, bo nas mordowali. Na nic zdały się tłumaczenia, że uciekamy z dziećmi przed mordami banderowców. Naszej rozmowie z gospodarzami jednej posiadłości przysłuchiwał się pewien staruszek. Przyjmę was do swojego domu - powiedział. Mamcia aż podskoczyła z radości, poszliśmy za nim. Pan Jarmuła mieszkał w tak biednym domku, można by rzec, że za chwilę ta chata runie. Do chatki przylegała stajnia, a w niej stała kobyła i inne ciekawe dla mnie zwierzątka – osiołek. Z niego byłam najbardziej zadowolona, to była moja maskotka. Na podwórzu dziadek oznajmił nam jednak, że do izby już nas nie przyjmie, bo ma już innego lokatora i nie ma miejsca, aby nas wszystkich tam położyć. Udośćpnia nam dużą część stajni. Pamiętam doskonale, że moja część to był róg stajni ze sianem. Nasza część „sypialni” odgradzona była od konia i osiołka wysokimi żerdziami. Ciągłe bałam się dużego konia, zwłaszcza gdy rżał. Nachodziły mnie lęki, że kiedyś mnie zje. Nazajutrz gruchnęła wieść, że do wsi dotarli Ukrajcy i trzeba im w jakiś sposób pomóc przynosząc jedzenie. Nie wyglądało to jednak tak wesoło. W pierwszych dniach pobytu głodowaliśmy strasznie. Gdy któregoś dnia jedna z gospodyń podarowała kawałek chleba, mamcia nie wiedziała jak go podzielić, by wszyscy byli zadowoleni i żeby go starczyło przynajmniej na dwa dni. Gospodarz domu któregoś dnia ugotował specjalnie dla mnie wspaniałą zupę z otrębów z kilkoma dodatkami, smakowała wyśmienicie. Ugotował tylko dla mnie, gdyż staruszek widział jak się męczę z chorą nogą. Nigdzie nie wychodziłam, całe dni leżałam w stajni na sianie w towarzystwie konia i osiołka.

Mimo tej strasznej biedy i ubóstwa szczęście zaczęło uśmiechać się do naszej rodziny. Na obejściu pewnego razu zjawiała się pani



/ Kościół w Firlejewie rok 1937



/ Miasto powiatowe Rohatyn - budynek Sokola i kino

Jędrzykowska – miejscowa nauczycielka. Potrzebowała dziewczyny do opieki nad swoimi dwoma chłopakami w momencie kiedy była na zajęciach szkolnych. Skorzystały na tym moje dwie starsze siostry Marysia (14 lat) i Stefcia (12 lat). Obie nauczycielka zabrała ze sobą. One miały u niej bardzo dobrze. Pani Jędrzykowska postawna, gustownie ubrana kobieta, wykazywała się dużą inteligencją. Zadaniem dziewcząt była opieka nad malcami. Moje siostry były niezmiernie zadowolone z takiej sytuacji. Kiedy wracały do domu, nauczycielka dawała im różne rzeczy.

Skorzystała też mamcia, która

przestraszona przez wejście na podwórze niemieckiego oficera została poinformowana przez obecnego z nim tłumacza, że ma przez tydzień sprzątać w miejscowej kantynie oficerskiej. W zamian za sprząatanie otrzymała codziennie menażkę zupy. Ten dzień to cud dla naszej rodziny i dla mnie – cały czas twierdziła mamcia. Kiedy oficer dowiedział się, że śpi w stajni, zaglądnął do niej. Zdebił, gdy zobaczył mnie i moją owiniętą łachmanami nogę. Zapytał mamcię co mi się stało. Mamcia nie rozumiejąc oficera nieopatrznie odkryła moją nogę. Niemca poruszył niesamowity widok, poczuł smród jaki wydobywał się spod łachów. Złapał się



/ Tu stał nasz dom w Firlejowie

za głowę i momentalnie wyszedł ze stajni. Następnego dnia w stajni zjawił się niemiecki wojskowy lekarz. Dzięki temu lekarzowi ja żyję po dzisiejszy dzień, uniknęłam w ten sposób zakażenia, gangreny i amputacji prawej nogi. To przecież była stajnia, koń, osioł, azot, bakterie. Zaaplikował mi serię zastrzyków, prawdopodobnie penicylinę, zostawił mamci całą

wojskową torbę opatrunków pokazując jak praktycznie to robić. W taki oto sposób uszłam śmierci.

C.d.n.

Zdjęcia ze zbiorów własnych:
Anna Muszczyńska

Wspomnień wysłuchał: Eugeniusz Szewczuk

Osoby pragnące dowiedzieć się czegoś więcej o życiu na Kresach, nabyć moją książkę pt. „Moje Kresy” ze słowem wstępnym prof. St. Niciei, proszone są o kontakt ze mną tel. 607 565 427 lub e-mail pilotgienek@wp.pl



Obrona Przebraża: Zacięty opór przeciw UPA w czasie rzezi wołyńskiej – Historia

Marsz Pamięci w 80. rocznicę ludobójstwa - 11 lipca 2021



Nasze serwisy

www.27wdpak.btx.pl



www.kresy.info.pl



www.wolyn.org



POSZUKUJEMY WOLONTARIUSZY DO PROWADZENIA SERWISÓW.

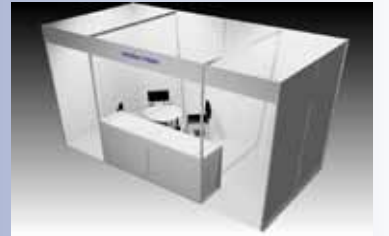
WYMAGANIA.

ZNAJOMOŚĆ CMS JOOMLA
ZNAJOMOŚĆ OBRÓBKI GRAFIKI
ZNAJOMOŚĆ EDYTORA TEKSTOWEGO

My gazety tak mamy - uwielbiamy reklamy

Ten numer gazety powstał dzięki Agencji Reklamowej **BARTEXPO**

BARTEXPO



- targi, reklama, poligrafia
- komputery i sieci internetowe,
- hosting, konta internetowe
- domeny i skrzynki pocztowe
- nagłośnienie

02-670 Warszawa ul. Puławska
240/60

22 8534397 ; 501 153340

Partnerzy medialni

Zostań **PARTNEREM MEDIALNYM**
Nie może Ciebie tutaj zabraknąć

Redakcja - Kontakt:

Bogusław Szarwiło - Redaktor Naczelny
redakcjaksi@btx.pl
607144741
Aleksander Szumański
aszumanski@kresy.btx.pl
607 345 832; 664 773 118

Eugeniusz Szewczuk
pilotgienek@wp.pl 607 565 427
Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl
695 949 808
Andrzej Łukawski - Wydawca kresyinfo@btx.pl
501 153 340

Jesteś pasjonatem Kresów?
Koniecznie skontaktuj się z
Kresowym Serwisem
Informacyjnym

kresyinfo@btx.pl



Wydawca: Bartexpo Agencja Reklamowa; 02-670 Warszawa ul. Puławska 240 / 60 tel. 501 153 340; ISSN 2083-9448; wpis do EDG: UD-IV-WDG-A-5415-PL-2644-2-10 NR 352888 ;
Red. Nacz. Bogusław Szarwiło. Dział „BARWY KRESÓW- KULTURA - TRADYCJA„ Aleksander Szumański aszumanski@kresy.btx.pl 607 345 832 ; 664 773 118,
Redaktorzy: Andrzej Łukawski 501 153 340 , kresyinfo@btx.pl ; Stanisław Żurek stanzurek@vp.pl 695 949 808695 949 808